

**PRZEDPŁATA** «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; z granicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 64. Numer pojedynczy kop. 20. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Kamienna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

# KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI ILUSTROWANY

**OGŁOSZENIA:** za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (non-paréil) lub jego iniejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: Zaślubiny i Zareczyny 50 kop. Nekrologja 50 kop. Doniesienia 50 kop. Nadesłane (w tekście) 75 kop. Za dołączenie Aneksów 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

Og. zb. № 1631

Petersburg, 6 (19) marca 1909 r.

Rok XXVII. № 9

Dnia 16-go marca r. b. „GŁOS WARSZAWSKI“ rozpoczął druk najnowszej powieści współczesnej

HENRYKA SIENKIEWICZA

## „WIRY”

Kantor «Głosu Warszawskiego»: Szpitalna 14, telefonu 25-51. Prenumerata miesięczna w Warszawie 80 kop., pocztą rb. 1, za granicą rb. 1 kop. 50.

### „SŁOWO”

TIŚMIO CODZIENNE POLITYCZNE zaczęło od 1 stycznia 1909, rozpoczyna się 28 rok istnienia, wydawca:

**DODATKI ISTANNE BEZPŁATNE** zawierające najświeższe telegramy, wiadomości bieżące oraz sprawozdania z Dury Państwowej i Rady Państwa.

### „SŁOWO”

W nowym okresie swego rozwoju traktuje ze zwykłą powagą i kompetencją najżywniejsze sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne, podaje źródłowe informacje, posiada własnych korespondentów w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Rzymie i t. d., ma dział stały poświęcony Litwie i Rusi, w odcinku poświęconym podaje najwybitniejsze utwory belletrystyczne. (3065)

### PRENUMERATA:

W Warszawie, kwartalnie . . . 2 rb. 25 k.  
miesięcznie . . . 75 »  
Z przesyłką poczt. kwartalnie . . . 3 » — »  
Za granicą kwartalnie . . . 4 » — »  
miesięcznie . . . 1 » 35 »

FARBA DO WŁOSÓW  
**W. HENA w Wiedniu**  
z greckich orzechów.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbujący włosy i brody na kolory: czarny, blond, ciemno- i jasno-kasztanowaty. Cena flakonu rb. 3 z przesyłką. Skład główny na Rosję: Petersburg: TECHNOCHEMICAL Laboratory w Petersburgu, ul. Litwowska № 123. (2435)

BERLIN.

Jedyny

**HOTEL POLSKI**

pod firmą

**Hotel Metropole**

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabńska. (3004)

KANTOR fabryki Szydłowieckiej  
SKŁAD powozów i bryczek w Warszawie., Foksaj 14. Specjaln. wiejskie ekwipaże. Modne fasony, robota dokładna, ceny umiark. (307)

TOW. AKCYJNE FABRYKI MASZYN

## FRANCISZEK KRULL

W REWLU.

BUDOWA I KOMPLETNE URZĄDZANIE:

Gorzelni

Dystylarni

Filtracji

Fabryk drożdży

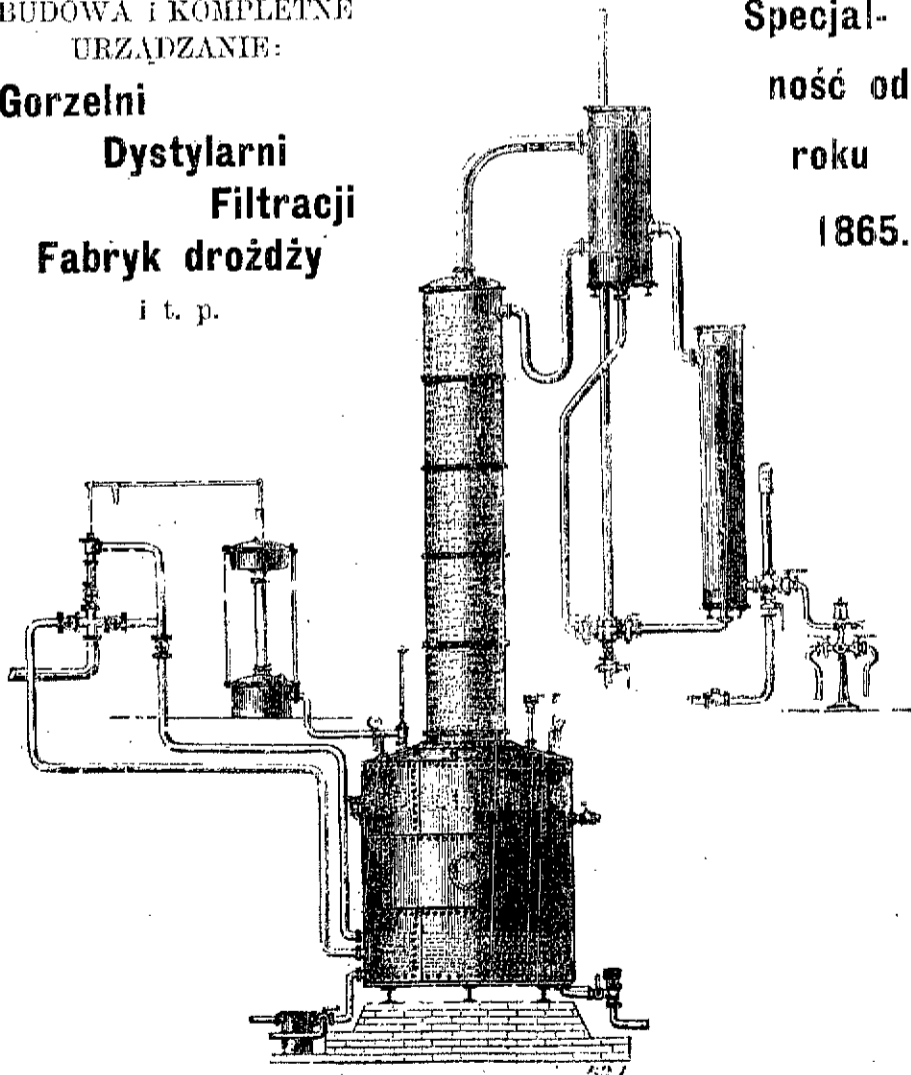
i t. p.

Specjal-

ność od

roku

1865.



## BAZAR PRZEMYSŁU DOMOWEGO

NA CEL DOBROCZYNNY

róg Newskiego i Michajłowskiej, № 38: (3068)

Jajka Wielkanocne, zabawki, wyroby drewniane, kamienie Urałskie, wyroby z kości mamuta, koronki, chustki orenburskie i t. d., i t. d. Wejście 10 kop., dzieci bezpł. Otwarty od g. 10 rano do 9 wiecz.

## KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy, Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo. Dział hipoteczny.

**KRAJOWY DOM BANKOWY**

Warszawa, Marszałkowska 124. (300)

MIEJSCOWOŚĆ LETNIOZA

**RUGIELE - KAROLINOWO**

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem.

sprzedają się działki ziemi pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: Dynaburg, ul. Włodzimierska 4. Geometra Palecki. (2618)

## MAJĄTEK ZIEMSKI

do sprzedania w gub. Suwalskiej, przestrzeni około 35 włók, w tem dwie trzecie lasu. Budynek, inwentarz żywy i martwy w komplecie. Rezydencja i otoczenie ładne. Cena po 1,800 rb. za włókę. Oferty dla A. B. C. przyjmuje Admin. „Kraju”. (3061)

Królewskie Źródła mineralne



**KRAENCHEN**

od dawna wypróbowane przy katarach, kaszlu, chrypcie, zaleganiu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Ządać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich oilarowywanych surogatów (sztuczne wody i sole emskie). (3007)

## STUDENT KOMUNIKACJI

specjalista z matematyki, fizyki, łaciny oraz języka i literatury polskiej, znający francuski i niemiecki, poszukuje lekcji w zakresie wszelkich szkół średnich, przygotowuje do egzaminów na naturę - obowiązkowo traktuje poważnie. Wiadomość w Redakcji «Kraju».



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Rękopisy** i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

**BIURO REDAKCJI** otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1631

Petersburg, 6 (19) marca 1909 r.

Rok XXVII № 9

## Wypadki tygodnia

Zaburzenia w politechnice warszawskiej trwają w dalszym ciągu. Studentów, uczestniczących w obstrukcji, wydano z instytutu. Czterdziestu aresztowano.

Sekcja kujawska Towarzystwa krajoznawczego otworzyła we Włocławku muzeum historyczne.

W Warszawie otwarto wystawę przemysłowo-spożywczą.

Łódzki jen.-gubernator zamknął stowarzyszenie «Jedność» w Łodzi.

Zachorował obłożnie p. Stolypin.

Rada Państwa powzięła uchwałę, sankcjonującą istnienie totalizatora.

Cała prasa uważa wojnę pomiędzy Austrią a Serbią za niuniklioną.

Papież ogłosił rozporządzenie, znoszące prawo *vetu* monarchów świeckich w czasie *conclave*.

Taft objął stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

## Widmo wojny

Ostatnie wiadomości zdają się zapowiadać, że monarchja rakuska gotuje się nie tylko do wyprawy na Serbię, która ugiąć się nie chce przed faktem dokonanej aneksji Bośni, ale i do wszelkich możliwych powikłań dalszych. Wydano rozkaz uruchomienia XV korpusu, stojącego załogą w Bośni: wodzem armji, mającej wystąpić przeciwko Serbji, mianowano popularnego generała Albori, oddziałów zaś, zwracanych przeciw Czarnogórze—generała Waresanina. Uruchamiają się dalej inne korpusy, naogół trzecia część sił zbrojnych monarchji. Oświadczenie przewodniczącego parlamentu wiedeńskiego, że w chwili obecnej Izba nie może zdradzać usposobienia pokojowego, powitane owacyjnie przez posłów, rzuci także światło jaskrawe na nastrój przedstawicielstwa ludów austriackich, zdającego sobie sprawę z konieczności meżnego stawienia się wobec chwili dziejowej obrzymiej dla państwa doniosłości. Mowy pokojowe Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i p. Kramarza nie przekroczyły, miary wskazanej przez wzgląd na trudne stanowisko monarchji wobec tej chwili. Widmo krwawe wojny, a może wojen, zdaje się już stawiać u progu.

## Zamiast BALU POLSKIEGO

na rzecz Rzymsko-Katol. Tow. Dobr., zapowiedzianego na d. 6 lutego r. b., odbędzie się **d. 12 marca, we czwartek,**

## WIELKI RAUT

w **Sali BŁAHORODNAGO SOBRANJA** (wejście z Mojki),

w którym wezmą udział: p. **Matylda Krzesińska**, art. baletu, p. **Krzesiński**, art. baletu, p-ni **Rutkowska**, art. baletu, oraz pp. **Łomanowska** i **Kobelacka**.

Bilety, wzięte na 6 lutego, służą na raut.

## „SPRAWIEDLIWOŚĆ“

Z najgłębszym ubolewaniem nad stanem rządów państwa wysłuchaliśmy mowy ministra sprawiedliwości, p. Szczegłowitowa, w sprawie poprawki p. Dymy do formuły uchwalenia budżetu ministerstwa. Mowa to bezprzykładna w dziejach wystąpienia przedstawicieli rządu wobec izb ustawodawczych, licząca raczej z rozkiełznaniem zaślepionego dziennikarza szowinistycznego, aniżeli ze stanowiskiem meża stanu i stróża sprawiedliwości w potężnym państwie nowożytnem.

Pominać można historjograficzne wywody p. ministra. Nie zna widocznie przeszłości Królestwa i narodu polskiego, niedziw tedy, że wzrost kultury polskiej przypisywać może usuwaniu żywiołu polskiego od wszelkich stanowisk urzędowych, rugowaniu języka polskiego z sądów, urzędów i szkół w kraju polskim, i innym tego rodzaju «dobrodziejstwom» systemu wynaradawiania. Tak go uczono, a sposobności poznania prawdy mógł nie mieć, albo nie szukać.

Ale zarzut brutalny zaśmiecania (*zasorenia*) sądów przez żywioł polski tak łatwo usprawiedliwić się nie daje. Nikt nie odważał się z nim występować nawet w latach, gdy sądy rosyjskie zamiast polskich do kraju wprowadzano, zarówno bowiem w Warszawie jak w Petersburgu wiedziano, że sędziowie po-

lacy byli żywiołem wzorowym, nieskalanie czystym, sumiennym, ścisłym i wykształconym. Usunięto ich stopniowo ze względu na politykę tak zwanego «obrusienja», ale nikomu do głowy nie przyszło umniejszać im szacunku. Trzeba było dopiero czasów pseudo-konstytucyjnych, by znalazł się minister, przyrównujący sędziów polskich do śmieci w sadzie.

W chwili, gdy Rosja oburza się na bezprawie austriackie w krajach słowiańskich Bośni i Hercegowinie (gdzie, mówiąc nawiasem, urząd, sąd i szkoła są serbskie), przedstawiciel rządu odmawia słowiańskiemu narodowi polskiemu, w jego ojczystym kraju, już nie tylko języka polskiego w sadzie, ale nawet mianowania polaków na posady sędziowskie — w obawie, by nie «zaśmiecili» sądownictwa. Piękny zaiste przykład tolerancji narodowościowej wobec oburzeń na samowolę i bezprawie austriackie.

I jeszcze jedno. «Gdyby—mówił p. Szczegłowitow—ustawa pozwalała mianować polaków na urzędy sędziowskie, sumienie nie pozwoliłoby mnie stosować jej przepisów». Powiedział to stróż ustawy, minister sprawiedliwości, prokurator generalny. Można przypuszczać, że uczynił to bezwiednie, gdyby nie okoliczność, że tego rodzaju twierdzenie leży w duchu dawnego systemu rządów. Zrozumiećby można było, gdyby, nie chcąc służyć ustawie, według jego przekonania szkodliwej, minister ogłosił, że podaje się do dymisji. Ale nie. Gotów byłby piastować dalej swą tekę i działać wbrew ustawie.

Do smutnych dożyliśmy czasów, skoro tak może pojmować ideę praworządu przedstawiciel odpowiedzialny władzy państwowej.

Przebieg rozpraw nad poprawką p. Dymy złożył się w minjaturze na obrazek, odtwarzający, jak nie można wydatniej, stan obecny ogólny społeczeństwa rosyjskiego, działalność jego przywódców urzędowych i nieurzędowych. Przeciwno centrum głosowały w duchu życzeń

p. Szczegłowitowa prawica i lewica skrajna, łącząc, jak zawsze zresztą, swe wysiłki, skoro chodzi o obalenie czegoś zdolnego pchnąć państwo na tory odrodzenia.

Co gorsza, połączone te pierwiastki zwyciężyły, jak zdają się, niestety, zwyciężać na całym obszarze życia społecznego i politycznego. Stosowanie fatalne samego tylko przymusu w walce z rozstrojem i przewrotem wywołuje coraz liczniejsze objawy, których w żaden sposób pogodzić nie można z dążnością do odrodzenia państwa.

Oblicze dawnego październikowego systemu ukazuje się na widowni coraz wyraźniej, pomimo usiłowań stronnictw konstytucyjnych umiarkowanych, pomimo nawet woli i pragnień samego premiera. Dawne rządy biurokratyczne powracają ze wszystkimi swymi znamionami, ze swoją bezwzględnością i zamachami na wszelką samodzielność społeczną czy narodową, ze swoim krótkowidzstwem i ciasnotą pojęć, z lekciem wobec uznanych potęg zewnętrznych i poniewieraniem słabszych. Ujawniło się to dziś z bolesną dla każdego szczerego patrioty rosyjskiego oczywistością, i uczuciu tej boleści dała wyraz wymowny oględna a jednak tragiczna mowa p. Guczkowa w czasie obrad nad budżetem ministerstwa wojny... Stracono bezpowrotnie najdroższe lata, i dziś może ostatnia zbliżyła się chwila, w której jeszcze dokonać czegoś można, obudzić państwo i wielkie wskazać mu cele. Ale w znamiennej, choć stosunkowo drobnej sprawie poprawki posła Dymszy ujawniło się, że przedstawiciel gabinetu nie idzie w parze z p. Guczkowem, zdecydowanym przecie nacjonalistą, lecz cofa się wstecz, do systemu, co doprowadził już raz państwo do klęsk i rozkładu, z którego spróbowano je leczyć przez samą tylko suggestję przymusu. Skończyło się na letargu. Korzystają zeń zwolennicy powrotu do minionego okresu wszechopieki i wszechucisku, podnoszą głowy, uderzają coraz śmieiej i stanowczej, wspomagani przez zaślepioną, jak oni, lewicę skrajną, która na swym sztandarze wypisała hasło: «im gorzej — tem lepiej». Tymczasem zbliżać się zdaje godzina wyroczna, wielka godzina dziejów, w której ważyć się będą losy państw i narodów — i biada tym z pośród

nich, które nie powitają wielkiej chwili z płonąca pochodnią wiary w siebie, w swoje posłannictwo, w jasny ideał sprawiedliwości i w jego potęgę twórczą i zwycięstwo...

## Koło polskie

Czas już może uchylić rąbek zasłony, poza którą obraduje i działa Koło polskie w Dumie państwowej.

Ogół szerszy nie o tem nie wie, a drukowane po naszych piśmiech mowy posłów polskich i niektóre korespondencje są raczej zdolne w błąd wprowadzać opinię, aniżeli powiadamiać ją o prawdziwym stanie rzeczy. Nie można pod żadnym względem przyrównywać stosunku Kół poselskich w Petersburgu do prasy polskiej — do stosunków pomiędzy Kołem parlamentarnem wiedeńskim a prasą galicyjską. Tam panuje jawność, tam o takich sprawach, jak zatargi wewnętrzne w Kole, albo zatargi z ministrem dla Galicji, mówi otwarcie i sądzi prasa, i z nią opinia publiczna. Tu jawność wszelka jest wyłączona, i społeczeństwo nie posiada żadnych danych o przebiegu obrad Koła, żadnych komunikatów o jego działalności, usiłowaniach i pracach, żadnych wieści o stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych przedstawicielstwa polskiego w izbie ustawodawczej.

Nikt nie wie, za co dziś właściwie uważa siebie Koło, jak zapatruje się na swoje zadania i rolę, do czego dąży, czy działa zgodnie, czy ma jakiś program działań, jakąś myśl przewodnią. I zadziwiająca jest rzeczą, że nikt nie dopomina się o prawa społeczeństwa, których przecie zapoznawać nie można tylko dlatego, że przedstawicielstwo nasze działa w niezmiernie trudnych warunkach. Obawiać się można potrosze, że to zachowanie się opinji jest nie tyle wyrazem względów na powyższe trudności, co wyrazem pewnego zniechęcenia i apatji wobec przedstawicielstwa, które staje się czemś w rodzaju formy bez treści i ciała bez duszy.

Wyrazem sytuacji były wybory do komisji parlamentarnej, zastępującej prezydium. Weszli do niej posłowie, niewątpliwie zacni i szlachetni, ale tacy, których w ciągu sesji całej (z wyjątkiem w ostatnich dniach posła Świeżyńskiego) nie widzieliśmy na trybunie, i którzy żadnej styczności z przywódcami stronnictw rosyjskich nie mają, co oczywiście przyczyniać się nie może do ułatwienia orjentacji w stosunkach parlamentarnych.

Ostatnich przemówień posłów polskich nikt w Izbie nie słuchał, a prasa petersburska pominęła je za pełnem niemal milczeniem. Wprost przykre wrażenie wywierają wobec tego życzliwe komentarze i uwagi prasy polskiej. Wszak poseł polski do Dumy jest na to, by przemawiał i działał w Izbie, by tu w Petersburgu czegoś dokonał, coś dla kraju uzyskał, a nie na to, by niesłuchane przez nikogo tu mowy rozbrzmiewały sympatycznym echem na łamach prasy polskiej.

Prawda wyznać każe, iż stanowisko Koła polskiego w Izbie jest dziś żadne, że przestano liczyć się z niem, że jego znaczenie spadło niemal do zera. Moglibyśmy twierdzenie powyższe zilustrować szeregiem przykładów jaskrawych, moglibyśmy przytoczyć dowody, jak usiłowano, częstokroć skutecznie, udaremnić wszelkie próby podniesienia roli przedstawicielstwa polskiego, czynione nawet przez rosjan.

Trudno rozpisywać się o szczegółach. Pragnęlibyśmy tylko w tej wzmiance podkreślić dwie rzeczy. Popierwsze istnienie w łonie Koła i nawet Kół polskich w Dumie państwowej różnic poważnych, i powtórny upadek wpływu i znaczenia przedstawicielstwa naszego w tej Izbie, nie wywołany bynajmniej przez szczupłość jego liczebna. Wszak oto w sprawie poprawki posła Dymszy, po bezprzykładnem wystąpieniu ministra sprawiedliwości, Koło nie miało drugiego mówcy, któryby należycie poparł p. Dymszę i dał odprawę przeciwnikom poprawki.

Nie chodzi nam politykę drobnostkową i powolną wskazówkom panujących stronnictw, ale jedynie o możliwość osiągnięcia korzyści realnych dla narodu i kraju polskiego. Chodzi o jakiś program stalszy, o jakąś nie przewodnią polityczną, której Koło nie zdaje się mieć wcale, o jakiś skutek realny pracy przedstawicielstwa polskiego w Dumie. Ale przede wszystkim o to, by społeczeństwo nasze mogło spojrzeć prawdzie w oczy, wiedzieć, czem jest to jego przedstawicielstwo i do czego dąży.

Do spraw Koła polskiego jeszcze zresztą powrócimy.

R.

## Z WATYKANU

### Dekret papieski co do veto na conclavo

Piszą do nas z Rzymu: Wyszedł w tych dniach trzeci tom urzędowego wydawnictwa watykańskiego: «Pii X Pontificis Maximi Acta», w którym znajdują się dwa dokumenty-dekrety Piusa X, odnoszące

się do przyszłych conclawów. Jak wiadomo,  *veto*, wniesione w imieniu Austrii przez biskupa krakowskiego, kardynała Jana ks. Puzynę, przeciw kardynałowi Rampolli, na ostatniem conclave w lecie 1903 r., kiedy wybrany został obecny Papież, wywołało wielkie niezadowolenie w Watykanie. Więc w pół roku potem Pius X konstytucją «*Commissum nobis*» z d. 20 stycznia 1904 r. wydaje formalny zakaz owego  *veto* i to pod karą ekskomuniki, następnie zaś jeszcze w d. 25 grudnia 1904 r. wydaje drugą konstytucję (dekret) w tej sprawie, dając przepisy co do sposobu wyboru papieża p. t. «*Vacante Sede Apostolica*». Wprawdzie już dawniej, a mianowicie w r. 1882 Leon XIII wydał był już podobny dekret p. t. «*Praedecessores nostri*», ale kwestja  *veto*, t. j. ekskluzywy jednego z kardynałów z następstwa na Stolicy Apostolskiej, nie była brana pod uwagę. Dzisiejszy dekret Piusa X, o którym było wiadomo, że został wydany, ale który dotychczas nie był ogłoszony, nadzwyczajnie stanowczo, dobitnie stawia kwestję niedopuszczalności  *veto* i grozi ekskomuniką. Ani kardynałowie, ani sekretarz conclave, czy ustnie, czy piśmiennie, choćby nawet w formie życzenia, bezpośrednio czy pośrednio, nie mogą wpływać na wybór papieża, «gdyż żadnej uwagi na wmieszanie się ksiąząt świeckich i na światowe względy» dopuścić nie można, mając na oku jedynie chwałę Bożą i potrzeby Kościoła.

Weryha

Rzym, 11 marca

## KARTKI ULOTNE

... Gdyby p. Suworin był mężem stanu, gdyby ponosił był odpowiedzialność za to wszystko, co głosił, do czego namawiał i popychał swoje społeczeństwo, i za tych namów oplakane skutki—dziś zapewne, usunięty od roli czynnej, pędziłby życie samotne i pisał pamiętniki w celu usprawiedliwienia się przed potomnością. Może osiągnąłby ten cel, zważywszy, że narody są niezwykle wyrozumiałe dla tych, którzy z nimi razem popełniają najgrubsze błędy i do klęsk nawet prowadzą... Aleybiades i inni świadczą o tem z głębi wieków.

Ale p. Suworin był publicystą i kierownikiem najpoczytniejszego w Rosji dziennika. Odpowiedzialność ponosi tylko przed sumieniem własnym i przed historją. Ta druga gdzieś daleko w nieznannej przyszłości, a pierwsze rozgrzeszy łaćno ze wszystkiego w imię uczuć nacjonalistycznych, które wszelki wyrzut skwapliwie przygluszą. Jubilat jest nieodrodnym dzieckiem swojego narodu i czasu. Zauważył już ktoś, że jego życie

przypomina w zmniejszeniu życie Rosji. Jak ona z księstwem moskiewskiego stała się olbrzymią potęgą mocarstwową, tak p. Suworin z nauczyciela szkółki w zakątku woroneskim stał się kierownikiem organu, grającego rolę doniosłą przedstawiciela potężnego mocarstwa prasy. Porównanie daje się przeprowadzić głębiej. I tu i tam pochodzenie pierwotne pozostawiło ślady niezatarte, nie liczące z uową rolą olbrzymów. Wielkie państwo nowożytnie nie umie zerwać z tradycjami wyłączności okresu moskiewskiego, wielki dziennik—z tradycjami smutnymi zapadłej prowincji. I pomimo, że pracują w nim pierwszorzędni publicyści, że jego łamy lśnią się od blasku talentów, pozostały wśród tych świecidel—uległość wobec potęg bieżących i manja donosicielstwa. Otrząsał się z jednej i z drugiej p. Suworin, ale jego dziennik nigdy otrząsnąć się z nich niezdolał. Taki już los. I najdziwniej wśród hymnów jubileuszowych brzmiały chwalby na temat stałości zasad i śmiałego przeciwstawienia się prądom okresu rewolucyjnego. Zapomniano już, że pod koniec sesji pierwszej Dumy filar «*Now. Wr.*», p. Mieński, gardłował za gabinetem «*kadockim*».

W naszych czasach, jak zresztą w wielu innych, wszystko prędko przemija i zapomina się jeszcze prędej. Wie o tem doskonale «*Now. Wr.*», jak wiedzą «*N. Fr. Presse*» w Wiedniu, «*Matin*» i «*Figaro*» w Paryżu i liczne inne organy prasy, cieszące się powodzeniem po świecie. Nie znaczy to, by zdobycie powodzenia i nadanie dziennikowi stanowiska wpływowego nie było zasługą. Mają w bardzo wysokim stopniu p. Suworin, i dobrze z tem zarówno jemu, jak jego przyjaciółom politycznym i... niezbyt politycznym...

Hork...

## KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 15 marca

[Agitacja przeciw stowarzyszeniom współdzielczym. Aleksander Świętochowski a Chelmszczyzna. — Spółka parcelacyjna. — Falszowanie lekarstw. — Rzeźby Czesława Makowskiego.]

+ Stowarzyszenia współdzielcze płoszą sen z powiek wielkich mas handlarzów zwłaszcza żydowskich, straszą ich nocami widmem nędzy i podniecają ich sprytną wyobraźnię do pracy wyteżonej.

Oto co ta sprytna fantazja skomponowała. Chodzi handlarz od wsi do wsi, wciska się na targach pomiędzy gromady gawędzących chłopów i ostrzega: jakiś ty głupi, Wojtku, Bartku, Kubo, że słuchasz panów i księży, którym się nie podobają, że jesteś wolny tak samo, jak oni. Oni chcą, żebyś ty był, jak dawniej, bydłem, własnością, niewolnikiem i dlatego zakładają te jakieś djabelskie spółki; żeby ich skreśliło! Bo te spółki, głupi chło-

pie, to powrót do pańszczyzny. Oni, księza i panowie, będą sobie rządili, a ty, Kubo, Bartku, Wojtku, będziesz na nich pracował i dawał swoją krwawicę. Będziesz musiał dawać darmo podwoły po towary na kolej, będziesz musiał za darmo pilnować dniem i nocą sklepów, aby ich bandyci nie rozkradali, a jak ty będziesz potrzebował pieniędzy, to ci pokażą figę. Sami gotówkę rozdrapiają. Tyle będziesz miał z tych spółek, żeby nogę złamał jeśli kłamie! Ty, chłopie, słuchaj lepiej Ieka, Szmula, Moska, same godne osoby z delikatnym rozumem, co byli zawsze twoimi przyjaciółmi i mądrymi doradcami.

Niktby nie uwierzył, a jednak tak jest, że takie bajki trafiają tu i owdzie do przekonania ludności wiejskiej i psują robotę ludzi dobrej woli.

Potrwa jeszcze czas pewien, zanim ci, co mieli «nas prowadzić», pod których stopy «rzucano sztandary», nauczą się bronić swojej własnej skóry i swojej kieszeni przed wyzyskiem lichwiarzów.

Odrązu, z pod ziemi wyrósł od czasów rewolucji cały legjon opiekunów chłopskich. Dawniej miała ich wieś tylko dwóch: księdza—od duszy, i żyda—od interesów materialnych. Teraz ma ich tysiące: polityków, agitatorów i przeróżnych uświadamiaczy. Z dwóch stron atakują duszę, serce i kieszeń chłopów prądy chwili, z jednej strony narodowcy i katolicy, jego prawowici, bo tradycyjni instruktorowie, z drugiej postępowi demokraci, którzy nie pozostawali dawniej ze wsią w żadnych stosunkach.

Obradował w Warszawie zjazd Towarzystwa kółek rolniczych imienia Staszica—dzieła postępowców.

Hasłem tego Towarzystwa jest «sami sobie», czyli oderwanie, odcięcie chłopów od plebanji i dworu. Mówiło się naturalnie na tym zjeździe o «złej woli szlachty» i o «despotyzmie duchowieństwa».

Towarzystwo kółek rolniczych imienia Staszica liczy dotąd 70 kółek, 12 biblioteczek, 2 strażnice ogniowe, pięć kółek teatralnych i ma w kasie pustki. Niewielki to plon, jak na trzyletnią już działalność Towarzystwa.

Ale zato nasłuchali się delegaci wielu szerokich, głośnie brzmiących frazesów o «konieczności wyzwolenia się z pod władzy przesądów i ciemnoty», o «dążeniu do wytworzenia w ludzie poczucia godności osobistej i samodzielności».

Może byłoby praktyczniej, gdyby się kółka «rolnicze» zajęły dobromytem i oświecaniem fachowem

drobnego rolnika, a zostawily szerokie frazesy nalogowym gadulom wiecowym.

Należy wątpić, czy takie frazesy trafiają do przekonania praktycznego chłopca, którego obchodzi przede wszystkim jego twarda dola.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego postęp, taki czy inny — każde pokolenie przysięga na inny rodzaj postępu — musi koniecznie waśnić warstwy, należące do tego samego społeczeństwa, mające w zasadzie te same cele, wiadomo bowiem, że w jedności, w spójni jest siła, z wszelkiego zaś rozbitcia rodzi się słabość, niemoc. Widocznie jest namiętność doktrynerska mocniejsza od rozumu obywatelskiego.

Widocznie—czego nowym dowodem ostatni rozłam, jaki nastąpił w łonie demokracji postepowej z powodu różnicy poglądów na sprawę chelmską.

Aleksander Świętochowski rozrzucał na ogólnym zebraniu Zjednoczenia Postepowego garsć uwag, odnoszących się do Chelmszczyzny. Według Świętochowskiego, jak podaje do wiadomości ostatni numer «Myśli Niepodl.», sprawa chelmska «nie jest walka polskości z rosyjskością, lecz katolicyzmu z prawosławiem». A walkę tę sami rozdmuchaliśmy, bo «opierając najbardziej polskość na katolicyzmie, pomagaliśmy duchowieństwu katolickiemu w walce z duchowieństwem prawosławnym o owieczki».

*Pereat Polonia, fiat doctrina...*

Komentarz, jaki «Myśl Niepodl.» dodała do tego poglądu, pomijam, łatwo bowiem odgadnąć, co może osobisty wróg katolicyzmu powiedzieć w takim razie. Przejechał się oczywiście z wielką dżoją po Watykanie i klerze katolickim, co robi ciągle, przy każdej sposobności i bez sposobności. Całe szczęście, że uczucia religijne i tradycje narodowe są mocniejsze od marzeń «filozofów».

Z powodu poglądów Świętochowskiego na sprawę Chelmszczyzny nastąpił rozłam w łonie demokracji postepowej. Jedna część przechyliła się na prawo, druga stoi twardo na lewicy.

Praktyczniej od naszych ludowców zabierają się do roboty ziemianie ziemi dobrzyńskiej, którzy zakładają spółkę parcelacyjną, jako środek walki z najazdem kolonistów niemieckich, weiskających się od strony zachodniej do powiatów pogranicznych. Głównie powiat rypiński jest poważnie zagrożony. Nawoływania prasy pomogły—sumienie ziemian ruszyło się.

Spółka ma zamiar skupywać i

parcelować te majątki, których właściciele nie są w stanie utrzymać się nadal i muszą swoją ojcowiznę sprzedać. Do komisji spółki wybrano pp. Tadeusza Świeckiego, Antoniego Borzewskiego, Leona Lisowskiego, Zdzisława Rutkowskiego i rejenta Zochowskiego.

—Szczęść Boże obywatelskiej robocie!

Dowiadujemy się z organu warszawskiego Towarzystwa farmaceutycznego, że w pośród kupowanych w aptekach środków lekarskich znajduje się znaczny procent falsyfikatów. A falszerstwa tego dopuszczają się czy z chciwości, czy z lekkomyślności nie tylko fabryki mniejsze. Nawet w salofenie słynnej fabryki szwajcarskiej znaleziono przy analizie 25 proc. szkodliwej antifebryny, a w środku «aristol» 27 proc. popiołu, którego powinien zostać po spaleniu zaledwie ślad.

Wielką zbrodniarką jest chciwość ludzka.

Boć chyba tylko zbrodnia może chcieć zarabiać na chorych i umierających. A czasy dzisiejsze mówią tyle o kulturze i humanitaryzmie. Nie bardzo humanitarnymi uczuciami rządzi się ta kultura, zeglująca pod banderą kapitalizmu.

Nasze apteki zakupują wszelkie lekarstwa, bez sprawdzania ich wartości, na wiarę firm. Niepewną jest «wiara» handlu, jak wiadomo. Trzeba ją ciągle kontrolować. I nasze apteki powinny poddawać fachowej rewizji sprowadzane środki. Życie ludzkie od tego zależy. Ale cóż dziś obchodzi ludzi życie ludzkie? Tyle widzieliśmy krwawych trupów w latach rewolucyjnych, iż przestaliśmy być wrażliwi na śmierć.

Warszawa ozdobi wkrótce grób Promyka (Konrada Prószyńskiego) na Powązkach pomnikiem i umieści w kościele Pijarów jego tablicę pamiątkową (dnia 3 kwietnia). Oba te dzieła wykonał Czesław Makowski, dużego talentu i niezwyklej pracowitości rzeźbiarz i szczerzy artysta z duszą artysty. Wiadomo, że nie wszyscy artyści mają czyste, ładne dusze artystów.

W płytę z granitu śląskiego wpuścił Makowski doskonale pomysłaną i wykonaną płaskorzeźbę, przedstawiającą «samouctwo» (dwie postacie wieśniaków, uczących się czytać z elementarza Promyka). Pod tym symbolem umieścił Makowski medaljon Promyka.

Pomnik na Powązkach jest dopełnieniem tablicy pamiątkowej. U podnóża skały z granitu szwedzkiego, zakończonej krzyżem, siedzi już wyuczony wieśniak i czyta. Pomysł

oryginalny, świadczący nie tylko o talencie, ale także o inteligencji artysty.

Czesław Makowski należy do najpracowitszych rzeźbiarzy warszawskich.

Dokonał on wielkiego dzieła, bo stworzył całą galerję znakomitszych osobistości chwili obecnej, sportretował kilkuset literatów, poetów, uczonych, artystów, publicystów, lekarzy, adwokatów, księży, działaczy. Pierwszą serję tych swoich bardzo dobrych «profilów» wydał w osobnej książeczce z przedmową Henryka Piątkowskiego i z notatkami biograficznymi.

W jego pracowni czeka jeszcze na ostatnie dotknięcie ręki mistrza nowe dzieło. Jest nim pomnik, który stanie niebawem na Wołyniu, w Wólce, majątku pani Sterpińskiej, w kaplicy nad zwłokami przedwczesnie, w kwiecie wiosny zgasłego młodzieńca. Stroskana matka stawia ten pomnik synowi. Anioł, opierający się o kolumnę, trzyma w ręku strzaskaną lirę. Śmierć strzaskała istotnie lirę, bo młody nieboszyk posiadał talent poetycki, którego mu rychły skon nie pozwolił rozwinać. Pomnik z białego, kararyjskiego marmuru, pomysłany artystycznie, wykonany z mistrzostwem pewnej ręki Makowskiego, ozdobi kaplicę w Wólce na zawsze.

T. J.-Ch.

## Z Galicji

[Pogłoski wojenne. — Agitacja antymilitarna raska. — Bojkot języka polskiego w szkołach początkowych. — Dziennik raski przeciw d-rwi Bobrzyńskiemu. — Posiedzenie Koła polskiego. — Ze spraw krajowych. — Wystąpienie d-ra Duleby. — Kanał Wiedeń-Kraków i jego znaczenie dla ziemi krakowskiej].

✦ Pomimo uspokajających zapewnień urzędowych, we wszystkich kołach społecznych mówi się tylko obecnie o bliskiej wojnie. Według «informacji» pism wiedeńskich dywizja kozaków dońskich, której sztab rezyduje w Zamościu, oraz XI dywizja kawaleryjska, której sztab znajduje się w Dubnie, poczyniły już wszelkie przygotowania do wyprawy.

Na pogłoski te reaguje obóz ukraiński w ten sposób, że zainicjował gorącą agitację antymilitarną. Na hasło, dane przez «Narodny Komitet», «Swoboda» drukuje artykuły, miotające gromy przeciw rządowi i wzywające reprezentację ruską w Wiedniu do głośnego i stanowczego zaprotestowania przeciw wojnie. Przy tej sposobności utyskuje «Swoboda», że «pójdą ginać wśród gór bośniackich nie pułki niemieck-

kie, ponieważ ich szkoda, nie pójdą czeskie, bo czesi gotowi zbuntować się, ale pulki ruskie», czy zaś Austria wojnę przegra czy wygra, w każdym razie koszty tej zabawy ma zapłacić naród ruski marnie utraconymi pieniędzmi, daremnie przelana krew.

Na ten temat po czytelniach, sieżach, karczmach wygłaszają się już mowy i agitacja antymilitarna płynnie szerszym łozyskiem. Jednocześnie dzienniki ukraińskie zainicjowały inną agitację, wzywając lud do bojkotowania języka polskiego w szkołach ludowych. Agitacja ma na razie charakter przygotowawczy. Dzienniki ukraińskie oświadczają, że trzeba najpierw sprawę dobrze wyjaśnić i zacząć bojkot w całej ruskiej polaci kraju nie wcześniej, aż nadejdzie wezwanie od «Narodnego Komitetu».

W ogólności stosunkom ruskopolskim, o ile się zdaje, grozi w najbliższym czasie nowe obostrzenie. Wobec skarg, rozlegających się w obozie wszechpolskim na obecnego namiestnika, d-ra Bobrzyńskiego, który jakoby popiera rusinów, «Dilo» zamieszcza artykuł, wymierzony przeciw namiestnikowi. Są tam takie kwiatki stylistyczne: «jak złodziej, który w celu zmylenia pogoni krzyczy, uciekając: «dajcie złodzieja», tak polscy gnębiciele, aby ukolysać nasz naród i zwiększyć gnębielski nastrój narodu polskiego, krzyczą o sprawiedliwości i przychylności Bobrzyńskiego dla rusinów, które nie są niczem innym, jak tylko dalszym ciągiem tradycyjnej polityki polskiej wobec narodu ruskiego, odznaczającej się zawsze żalosnymi słowami i brutalnymi czynami».

Na posiedzeniu Koła polskiego, odbytem w przeddzień otwarcia parlamentu, prezes, dr. Głabiński, podał do wiadomości, że sprawa budowy kanałów postąpiła już o tyle naprzód, że rząd przeznaczył 10 milj. na rozpoczęcie wykupna gruntów, i budowa ma się rozpocząć jednocześnie w trzech punktach. Budowa kolei lokalnych jest również zapewniona.

Co się tyczy ustawy łowieckiej, która dotąd nie została potwierdzona przez monarchę, to będzie ona przedłożona powtórnie ministrowi rolnictwa, który zapowiedział, że nanowo przedstawi ją do sankcji.

Na zakończenie zaznaczył p. Głabiński, że niebezpieczeństwo wojny uda się zażegnać. Zaniepokojenie w kraju, objawiające się wycofywaniem wkładek z kas oszczędności, jest nienzasadnione. Należy o tem pouczyć w prasie szersze koła społeczeństwa.

Po prezesie wygłosił mowę nowy minister dla Galicji, dr. Duleba, który oświadczył, że uważa za swój pierwszy obowiązek strzedz bacznie spraw krajowych i dążyć do podniesienia interesów moralnych i materialnych obu narodowości kraju. Minister mówił również, że pragnąłby, aby jego stosunek do Koła był trwale oparty na wzajemnej szczerości i wyrozumiałości; prosił posłów, aby pamiętali o tem, że był i jest ich kolega.

Prócz ministrów Bilńskiego i Duleby, na posiedzeniu Koła byli obecni członkowie Izby panów: hr. Wodzicki, dr. Madejski, Leon hr. Piniński i Zdzisław hr. Tarnowski. Zaznaczyć jeszcze należy, że przewodniczący Koła zdał sprawę z targu z p. Abrahamowiczem w sposób poważny, rzeczowy i sprawiedliwy, i odezwał się z wielkim uznaniem o jego zasługach obywatelskich. Wystąpienie to świadczy, że spór został pomyślnie zakończony i otwiera p. Abrahamowiczowi dalszą drogę do współdziałania z reprezentacją kraju w pracy politycznej. Koło udzieliło p. Głabińskiemu i komisji parlamentarnej *rotum* zaufania.

Jak widać z oświadczenia prezesa Koła, które zresztą potwierdza tylko wiadomości z innych źródeł, budowa kanału Wiśń-Kraków jest już postanowiona. Dzień ukończenia kanału będzie niewątpliwie wypadkiem historycznym w dziejach starego Krakowa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że skanalizowanie górnego biegu Wisły możliwe będzie jedynie przy równoczesnej jej regulacji, a przeto przelożeniu Rudawy, budowie zbiorników i t. d. Kraków stanie się miastem portowym i połączy się drogą wodną ze stolicą monarchji Habsburgów. Wpłyne to niezawodnie przede wszystkim na przemysł górniczy ziemi krakowskiej, która posiada bogate pokłady węgla kamiennego.

Arnel

✱ Wobec zamierzonej reformy ustawy miejskiej m. Krakowa. komitet politycznego równouprawnienia kobiety wystosował do komisji statutowej «List otwarty», w którym żąda: 1) zaprowadzenia w ordynacji wyborczej do gminy m. Krakowa powszechnego, tajnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania dla wszystkich obywateli pełnoletnich bez różnicy płci, oraz 2) osobistego wykonywania tego prawa dla kobiet. Gdyby zasady powyższe, opiewa list otwarty, dla jakichbych względów przejść nie mogły, żądamy, aby w projektowanym Kole powszechnem dane było równe prawo głosu zarówno kobietom, jak i mężczyznom, przy zachowaniu również osobistego wykonywania prawa wyborczego dla kobiet, a nie przez pełnomocników, jak było dotychczas. Żądamy nadto prawa obieralności dla kobiet.

✱ W tych dniach członkowie «Nordmarku» galicyjskiego odbywali swoje zgromadzenie w Dziedziach. Wypadek chciał, że kilkunastu Niemców z Bielska, wracając wieczorem do domu, wsiadło do tego samego wagonu, w którym jechał do Żywca poseł włościański, Dobija. Skutkiem obelg, rzucanych przez «kulturträgerów», doszło pomiędzy nimi a posłem do ostrej wymiany słów i, koniec końców, siedmiu Prusaków rzuciło się na p. Dobiję, który w tej bóje omaloby życia nie postradał. Poseł otrzymał trzy głębokie rany w głowę i liczne obrażenia na całym ciele. Sprawę napadu przekazano sądowi.

## Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 13 marca

[Memorjał komisji kolonizacyjnej. — Polska powściągliwość wobec komisji. — Pałace bez ziemi.]

> Ślawetna komisja kolonizacyjna wygotowała swój doroczny memorjał, który, po zatwierdzeniu przez rząd, będzie przedstawiony pruskiemu Sejmowi oraz pruskiej Izbie panów.

Memorjał ten wykazuje, że w r. 1907 komisja nabyła ośmnaście majątków ziemskich (w tej liczbie trzy domeny państwowe) i trzydzieści dwa gospodarstwa włościańskie; cała nabyta przestrzeń wynosi 14,083 hektarów. Za cały zaś czas swego istnienia komisja nabyła 349 tys. hektarów za sumę 323 milj. marek (w tem 237 milj. zapłaciła niemieckim posiadaczom, 86 milj. zaś — polskim). Co się tyczy zeszłorocznych nabytków, to komisja nie wykazuje, ile ziemi nabyła od Polaków. Ale przypuszczać trzeba, że mniej niż w r. 1907, kiedy z 9,390 nabytych hektarów na polską własność przypadło tylko 1,752 hekt. Widać więc teraz Polacy usilniej wstrzymywali się od sprzedawania swojej ziemi pruskiej komisji, chociaż hakatyści puszczali pogłoski, jakoby Polacy tyle ofiarowali rządowi swej ziemi na sprzedaż, że rząd nawet zaniechał myśli o przymusowym wywłaszczeniu, mając dobrowolne oferty ze strony polskiej.

W rzeczywistości temi pogłoskami hakatyści chcieli wahaających się polskich sprzedawczyków zachęcić do szybszego wyzbycia się ziemi, w obawie spadku rządowych cen... Ale manewr ten nie przydał się teraz na nic: Polacy trzymają się wciąż pozostałej im jeszcze ziemi.

Ta polska powściągliwość oburza hakatystów. Ich organ «Tägl. Rundschau» woła, że teraz należy zastosować ustawę o przymusowym wywłaszczeniu, skoro Polacy nie chcą śpieszyć się do komisji z dobrowolnymi ofertami. Organ hakatystyczny wyraża przytem nadzieję, że energiczny i konsekwentny rząd pruski wykona swój obowiązek w od-

powiedniej chwili. Przy tej sposobności tenże organ odsadza od patriotyzmu niemieckich ziemian poznańskich, którzy niedawno płakali ks. Bülowowi w kamizelkę, że komisja kolonizacyjna zabija w Poznaniu większą własność, uganijając się za stworzeniem drobnej niemieckiej własności. Bez większej własności niemasz postępu, a rząd o tem w Poznaniu zapomniał, bo niszczyć polską własność większą, niszczy pośrednio i niemiecka większa własność.

Co tedy począć? Mądry niemiecki organ, tytułujący się «Posener Tageblatt», dowiedział się, że radę na to nieszczęście wynaleziono. Zeby «większa własność» pozostawała widoczną dla oka i nadal, powzięto projekt, aby, po rozparcelowaniu wielkich majątków na drobne parcele, pozostawiono osobno pałac z parkiem i borem, z charakterem jakiejś rycerskiej siedziby. Taki «zamek» ma w ręku Niemca grać rolę wielkiej własności, a taki Niemiec ma występować w sejmikach powiatowych i sejmie prowincjonalnym jako wielki posiadacz, przeważając liczebnie prawdziwych wielkich posiadaczy polskich. W ten sposób «większa własność» nie zginie, a niemiecka większość w sejmikach znakomicie wzrośnie.

Twierdzą nawet, że rząd pruski zakwalifikował już 20 folwarków do kategorii «pałaców bez ziemi», po rozparcelowaniu bowiem tych folwarków zostaną tylko dom, park, jakiś gaik i «prawa» rycerskie.

Bój

> **Inowrocław.** Pismo humorystyczne warszawskie «Mucha» doczekało się konfiskaty w Prusach za obrazę cesarza Wilhelma, popełnioną w № 51-ym. Przyjętym w Niemczech zwyczajem, odbył się przed sądem proces przeciwko «Musze», na ten raz z wykluczeniem publiczności — i ogłoszono wyrok! Warszawski humor został więc ukarany w Hohensalza (tak Niemcy ochrzczili dziś Inowrocław).

### «Skarb narodowy»

Jak nam donoszą, na posiedzeniu Rady nadzorczej Skarbu narodowego w Rapperswyłu, odbytem pod przewodnictwem Zygmunta Milkowskiego, uchwalono Skarb ten rozwiązać. Powodem bezpośrednim do podobnego kroku była podobno interwencja rządu szwajcarskiego, który zażądał rozwiązania Skarbu, a to z powodu, że instytucja ta zagraża przyjaciel-skemu stosunkowi Szwajcarii do innych państw, czyli właściwiej Niemiec. Jeszcze pięć lat temu Skarb narodowy wynosił 250 tys. franków, od czasu jednak, kiedy z funduszu jego czerpać zaczęła «Liga narodowa», niewiele już pono pozostało. *Sic transit...*

## NOWA POLSKA

### Kolegium polskie w Waszyngtonie

W d. 25 lutego kardynał Gibbons w asystencji delegata apostolskiego mgra Falconiego, biskupa O'Connella, oraz liczego duchowieństwa, poświęcił kamień węgielny kolegium polskiego w Waszyngtonie. Pod tą nazwą rozumieć należy bursę, w której będą otrzymywali mieszkanie i utrzymanie studenci, uczęszczający na wykłady do uniwersytetu katolickiego w stolicy Unji. Uniwersytet ten ma zupełne uznanie tak rządu Stanów Zjednoczonych, jak i Stolicy Apostolskiej i może dawać stopnie naukowe, ważne i wobec rządu i wobec kościoła. Uniwersytet pozostaje pod kontrolą i opieką całego episkopatu Stanów Zjednoczonych i Stolicy Apostolskiej. Oprócz utrzymania, wychowawcy kolegium będą doskonalić się w historii, języku i literaturze polskiej.

Inicjatorem założenia kolegium jest ks. Lechert, który, po porozumieniu się z władzą duchowną, nabył kilka akrów ziemi w pobliżu uniwersytetu katolickiego. Plan gmachu opracował budowniczy polski w Waszyngtonie, p. Olszewski, który już wybudował w różnych miejscowościach Stanów kilka pięknych kościołów i kolegiów. Koszty budowy obliczono na 100 tys. dolarów. Klasa przygotowawcza kolegium, otworzona w tym roku, mieści się tymczasowo w domu prywatnym, wynajętym w tym celu. Dzienniki amerykańskie nawołują do ofiar na kolegium. Dotąd zebrano już kilkanaście tysięcy dolarów.

W tych dniach, w Chicago, w wielkiej sali Walsh'a odbyło się walne zgromadzenie wszystkich filij «Stowarzyszenia polskich właścicieli realności» w tem mieście. Przewodził prezes jeneralny, ob. Wł. Osmański; sala była wypełniona po brzegi. Szereg mówców utyskiwał na niedbałość zarządu miejskiego w Chicago, który, pomimo ciągłego podwyższania podatków, mało zwraca uwagi na utrzymanie porządku w mieście. Zwłaszcza są upośledzone pod tym względem dzielnice polskie, gdyż zarząd miejski wprost systematycznie lekceważy interesy narodowości polskiej. Zgromadzenie uchwalilo, że należy rozpocząć jakąś akcję przeciw zarządowi miejskiemu, a w tym celu polacy muszą przede wszystkim zorganizować się. Uchwalono przeto rozwinać jaknajgorętszą agitację w celu zwerbowania do stowarzyszenia jaknajwiększej ilości członków, oraz urządzać co miesiąc walne zgromadzenia członków stowarzyszenia.

Wobec zbliżających się wyborów do rady miejskiej w Chicago, zaznaczają dzienniki polskie tamtejsze, że w mieście

tem posiada głos na wyborach 35 tys. polaków. Gdyby wszyscy oni mieszkali w jednym lub paru okręgach wyborczych, stanowiliby siłę. Tak przecie nie jest i zaledwie w jednym okręgu, szesnastym, polacy mogą, bez pomocy innych narodowości, przeprowadzić własnych radców.

W tych dniach w Chicago odbyło się zwołane przez biskupa Rhodego zebranie duchowieństwa polskiego, na którym uchwalono otworzyć sierociniec polski w Chicago. Prowadzenie zakładu powierzono siostrze Felicjankom. Sierociniec ma być obliczony na 300 dzieci, a wszystkie parafje polskie diecezji mają uczestniczyć w kosztach utrzymania zakładu.

Koloniści polscy w okolicach Thorpu, w Stanie Wisconsin, obchodzili w tych dniach uroczyste dwudziestoletnią rocznicę przybycia tu pierwszego osadnika. Obecnie są tam już trzy kolonie polskie: Poznań, Lublin, Częstochowa. Osady te liczą razem z górą tysiąc rodzin polskich, osiadłych na własnych farmach. Należy do nich przeszło 92 tys. akrów ziemi, której wartość stanowi co najmniej 3 milj. dolarów. Oprócz tego inwentarz żywy i martwy kolonistów szacują na 700 tys. dol. Wszyscy prawie farmerzy zaczęli gospodarować z bardzo małym kapitałem, ale ich wytrwałość i cierpliwa praca wydała owoce i są dziś weale zamożni. Koloniści polscy posiadają prócz farm, cztery tartaki, maślarnię wspólną, kilka sklepów, a przed kilku laty wybudowali sobie piękny kościół, który kosztował 30 tys. dol.

W Filadelfji powstało nowe polskie przedsiębiorstwo handlowe i dom bankowy pod firmą: «Polish American Real Estate Company», na którego czele stoja pp. Sawa z Wilkesbarre, Kownacki, Kożuchowski i Rudziński z Filadelfji, dr. Mikołajczak z Shomokin i inni. Jest to jedno z największych przedsiębiorstw polskich w Filadelfji. Kapitał zakładowy spółki wynosi 125 tys. dolarów.

Prof. Raymond nadesłał do dzienników polskich w Ameryce wyjaśnienie, w którym oświadcza, że w swoim odczytaniu, o którym zamieściliśmy wzmiankę w № 7 «Kraju», nie występował bynajmniej przeciw polakom, gdyż był zawsze i jest ich gorącym przyjacielem. Jak się pokazuje, zajęcie wywołała młodzież «patriotyczna», która źle słyszała, czy źle zrozumiała odczyt profesora. «Dzien. Chicag.» przeprosza swoich czytelników za błąd, w jaki ich wprowadził, przyznając, że nie postąpił na odczyt własnego sprawozdawcy, lecz skorzystał z opowiadania sprawozdawcy przygodnego, który nadużył jego zaufania.

## LITWA I RUŚ

### Z NAD NIEMNA, 1 marca

[Klęski ziemiaństwa polskiego. Działalność kółek rolniczych w gub. kowieńskiej. Ogólne zebranie akcjonariuszów Banku ziemskiego].

W początkach stycznia r. b. «Wil. Wiestnik» zapewnił, iż w pow. szawelskim sprzedają polacy usilnie swe ziemie Bankowi włociańskiemu, który je parceluje dla kolonistów rosyjskich. Z rak polskich ziemian ma jakoby tam wypaść 35 majątków. Obecnie tę samą «pocieszającą» wieść ogłasza «Wil. Wiestnik» o pow. rosieńskim, gdzie z rak polskich ziemian odbywa się ożywiona



sprzedż majątków. Obszar polskiego posiadania wskutek tego szybko się zmniejsza. Głównymi nabywcami ziemi, oprócz chłopów rosyjskich, nabywających ją przy udziale Banku włościańskiego, okazują się i Niemcy. Jeżeli tak pójdzie dalej, to wkrótce o polskich obywatelach w tym powiecie zostaną tylko wspomnienia. Duży szmat ziemi dworskiej, obciążonej nadmiernie długami, wyjdzie z rąk dzisiejszych posiadaczy, lecz jest nadzieja, że ci, co ocalają, dążyć będą skutecznie do poprawienia ekonomicznego położenia kraju.

Podnieść należy starania kowieńskiego Tow. rolniczego o założenie stacji doświadczalnej. Ofiarują na ten cel bezinteresownie po 15 dzies. ziemi z zabudowaniami pp. Komar, właściciel Bejsagoly, i hr. Przeździecki z Rakiszek. Komisja, opracowująca projekt stacji doświadczalnej, zwiedzała w Królestwie Polskiem zakłady tego rodzaju, szukając gotowych wzorów.

O działalności szawelskiego oddziału Tow. rolniczego za 1908 r. mamy sprawozdanie pocieszające: oddział pracuje, urządza wycieczki do lepszych gospodarstw o charakterze mleczarskim, który przeważa w tamtej okolicy. Zwiedzono między innymi gospodarstwa mleczne hr. Zubowa i p. Komara z Bejsagoly. Dokonywano też prób z maszynami i narzędziami rolniczymi. Oddział szawelski istnieje dopiero od roku, a liczy już 152 członków i jest najruchliwszy ze wszystkich innych. Od lutego założono w Szawlach filję kowieńskiego syndykatu rolnego z kapitałem udziałowym w kwocie 13 tys. rb.

P. Iwanowicz na posiedzeniu Tow. rolniczego rosieńskiego miał interesujący odczyt o kółkach rolniczych. Jest ich w powiecie 20 o rozmaitym stopniu ruchliwości. Pogromonckie kółko liczyło w 1908 r. 75 członków, posiedzeń odbyło się 11, referatów większych wygłoszono 10: o uprawie roli, łąk, jęczmienia, kartofli, o kulturze grzędowej, o oszlachetnianiu drzew owocowych, o pszczelnictwie, nawozach mineralnych i oborniku. Kółka stulgiewskie i kielmieńskie przeprowadzają systematyczne próby ze sztucznymi nawozami. Kółka rosieńskie, żogińskie i szydlowskie pracują z korzyścią. Kowieńskie Tow. rolnicze uchwaliło zorganizowanie kółek we wszystkich powiatach oraz utworzenie gubernjalnego wydziału kółek. Następnie p. Iwanowicz opowiedział o pomyślnym rozwoju mleczarstwa w Rosieńskim. Przed 10 laty miejscowi pachciarze doprowadzili cenę mleka do 10 groszy za garniec. Wobec tego ziemianie zaciągnęli pożyczkę i założyli mleczarnię «Fortuna». Natychmiast mleko zaczęło dawać od 18 do 28 groszy za garniec i w r. 1908 czysty zysk wynosił 20 tys. rubli.

Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów wileńskiego Banku ziemskiego, odbyte 23 lutego, zatwierdziło sprawozdanie za r. 1908, z którego się okazuje, że operacje roku przeszłego były pomyślniejsze, niż r. 1907. Suma pożyczek, wydanych na ziemię, wzrosła prawie o pół miliona rb., pożyczki zaś miejskie zmniejszyły się; podobno likwidacja pożyczek miejskich wątpliwej wartości zbliża się ku końcowi. Natomiast dwa większe ma-

jatki, Lady i Radziwiłłowski, nie zostały sprzedane na licytacji i przeszły na własność Banku. W sprawozdaniu komisji rewizyjnej notujemy szczegół poważnego znaczenia. Z roku na rok spostrzega się wzrost sprzedaży parcelacyjnej majątków, zastawionych w Banku. W 1905 r. z powodu parcelacji przeszacowano majątków 487, w r. 1908 liczba ta wzrosła do 834. Z tego powodu członek komisji rewizyjnej, p. W. Węstawski wystąpił z wnioskiem, aby Bank utworzył oddzielny wydział parcelacyjny dla pomocy ruchowi, który sam przez się wynika wskutek potrzeb ekonomicznych. Wniosku tego nie poddano obradom zebrania, ale wcześniej czy później siła okoliczności sprawę tę popchnie naprzód; odegra ona znaczną rolę dodatnią w losach tutejszego ziemianstwa. Towarzystwo «dłużników Banku» również widzi swój ratunek w parcelacji, rozumnie pojętej. Idea, z dwóch przeciwległych kół wychodząca, ma oczywiście głębszą rację, niż się zdaje na razie.

Ilis

### MIŃSK LIT., w lutym

[Wybory do rady miejskiej]

— Od czasu wprowadzenia samorządu we wszystkich miastach Cesarstwa, a nawet po zredukowaniu praw tego samorządu z jednoczesnym rozszerzeniem interwencji władzy gubernjalnej w sprawach miejskich, zachowywano jednak prawa wyborców bez różnicy wyznań chrześcijańskich (bo żydów, jak wiadomo, kierunek rusyfikacyjny praw tych pozbawił). Stan taki trwał długo i przetrwał lata Sipiagina i Plewego. Potrzeba było dopiero konstytucji, aby pewna część rosyjskiego społeczeństwa podniosła głowę i wszczęła walkę przeciwko tej ordynacji wyborczej, nie czyniącej różnicy pomiędzy katolikami, prawosławnymi i ewangelikami.

Z powodu, że ogromna większość domów w Mińsku znajduje się w rękach Polaków, a niewiele tylko należy do Rosjan, więc rzeczą naturalną jest i zgodną z elementarnymi pojęciami sprawiedliwości, że i rada miejska przez takich wyborców wybrana składa się przeważnie z Polaków, że w następstwie od lat dwudziestu pięciu prezydentem jest Polak i w zarządzie zasiadają Polacy.

Nasze prowincjonalne «czarne sotnie» nie znoszą jednak, jeśli najmniejszy choćby zarobek dostaje się nie w ich ręce, jeśli jakakolwiekbyś posiadłość zajmują zniechęceni «inorodcy». Na tle tem prowadzono zjadłą walkę przeciwko zarządowi kolei libawskiej (bo wśród robotników, stróżów etc. jest tam więcej katolików-białorusinów, aniżeli czarne sotnie na to pozwalają), a teraz wytoczono najcięższe armaty ku obaleniu dotychczasowego systemu miejskiego. Przerano jednak najsromotniej.

Wogóle kliki reakcyjne w wypadkach, kiedy chcą walczyć w sposób choć pozornie sprawiedliwy, kiedy usiłują drogą agitacji i mniej lub więcej otwartej walki zdobywać cośkolwiek — wtedy nietylko upadają, ale w dodatku wykazują najzupełniejszą bezsilność.

Tak było i w czasie obecnej kampanji przedwyborczej. Dopóki grożono nam za-

mianą ordynacji wyborczej w duchu tak zw. «proporcjonalności» (naturalnie—odwrotnej) wyznań i narodowości, to mogliśmy się obawiać porażki. Z chwila jednak, gdy przekonano się o płonności zabiegów z tej strony, można była już spokojnie rezultatów oczekiwać.

Wobec ogromnej mniejszości wyborców «iście-rosyjskich» (poważniejsze bowiem sfery rosyjskie szły z nami pod hasłem istotnej bezpartyjności), mieliśmy wszelkie widoki powodzenia i mogliśmy obawiać się tylko rozłamu, który mógł rozstrzelić nasze głosy, nad czem bardzo usilnie pracowali reakcyjniści, werbując nawet Polaków do swego obozu. Na szczęście rozłamu wśród nas nie było i, pomimo wielu bardzo poważnych błędów ze strony komitetu przedwyborczego, lista nasza przeszła, wprowadzając do nowej rady ludzi uczciwych, pracowitych i dbających istotnie o dobro miasta. Polacy wprowadzili do rady 12 Rosjan, ale naturalnie umiarkowanych. Kwestja, czy wybory będą zatwierdzone, czy nie, jest, moim zdaniem, podrzędna. Jeśliby nawet skasowano je (choć powodów prawnych niema), to ponowne głosowanie może tylko pogłębić porażkę «czarnej sotni».

Po ustaleniu listy radnych, wejdzie na porządek dzienny kwestja obioru prezydenta, ale tu napewno nie będzie żadnych trudności, ani wątpliwości, bo dotychczasowy prezydent, p. Stanisław Stefanowicz, dał się poznać wszystkim ze strony tak dobrej, że stanowczo nikt nie zechce mu przeciwstawić kandydatur innych.

A teraz słówko o tych «Polakach», którzy zgodzili się iść razem z «czarną sotnią» i stawiali w ich obozie swoją kandydaturę. Mińska reakcja, najwścieklejsza ze wszystkich, jakie po naszej Litwie i Białej Rusi grasują, odznacza się przeciwieństwem jedną zaletą dobrą: nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do swoich uczuć względem Polaków. Pod tym względem przeto jest zupełnie szczerą. Usuwanie Polaków zewsząd, pozbawianie ich ziemi, głosu, stanowisk, stowarzyszeń — to stałe postulaty, bezwzględnie na łamach «Minsk. Słowa» wygłaszane w każdym numerze. Jeśli jednak na parę tygodni przed wyborami reakcyjniści zgodzili się postawić kandydatury Polaków do tej samej instytucji, którą chcą zrusyfikować, toć chyba jasnym jest, że owi Polacy stracili poczucie taktu.

P.

— **Wilno.** W najbliższej przyszłości odbędzie się w Wilnie ponowne zebranie delegatów krajowych komisji «uniwersyteckiej», w celu określenia podług opracowanych już referatów — jakiego typu zakład wyższy naukowy jest pożądany dla kraju: uniwersytet, szkoła rolnicza, czy politechnika? Istnieje przekonanie, że przy każdym typie uczelni wyższej, dział rolniczy będzie jaknajszerzej uwzględniony. Ze strony «czarnej sotni» wysuwają natomiast, po raz setny, projekt akademii duchownej prawosławnej w Wilnie. Ostatni zjazd misjonarzy prawosławnych w Kijowie wysłał nawet do Synodu projekt założenia akademii duchownej w Wilnie. Ma się rozumieć w projekcie położono nacisk na to, że akademja stanie się «rozsadnikiem», z którego wychodzić będą bojownicy w walce z poloui-

zacja. — Komisja przedsiębiorstw miejskich obliczyła koszty wprowadzenia tramwajów elektrycznych. Razem ze zburzeniem jednej strony ulicy Zamkowej kosztować to ma blisko 4 milj. rb. Bez rozszerzenia ulicy Zamkowej tramwaje elektryczne w Wilnie nie mogą kursować.

— **Mińsk.** Zabiegi o kolej białoruską, mającą przeciąć gub. mińską, z zachodu na wschód, a następnie w gub. mohylowskiej zawrócić na południe, ku Briańskowi—budzą ogólne zainteresowanie. Ponieważ kierunek drogi nie jest jeszcze ostatecznie wybrany, daje to pole do różnych sprzecznych starań ze strony miasteczek i pojedynczych właścicieli ziemskich, pragnących skierować linię przyszłej kolei ku swoim posiadłościom. W tym właśnie interesie wyjechał do Petersburga marszałek gubernjalny.

— **Nowogródek.** Polski wieczór humoru artysty Chorażego odbył się z niebywałym powodzeniem. Sala była przepelniona. Ciągłe wybuchy szczerego śmiechu i ustawiczne oklaski towarzyszyły bez przerwy grze artysty. Za kilka tygodni p. Choraży zamierza jeszcze raz odwiedzić Nowogródek, przeznaczając dochód z przedstawienia na cele filantropijne.

## Z naszych towarzystw rolniczych

Towarzystwa rolnicze na Litwie usiłują wyrwać ziemiaństwo ze stanu odretwienia. Kilka lat zawodów po przebytych wstrząśnieniach i nieudane próby szerszej akcji odebrały były naszym towarzystwom energję czynu. Teraz jakby nanowo pracować usiłują. W wileńskim Tow. rolniczym wice-prezes p. Kończka stawil postulaty programowe, dzieląc całą działalność Towarzystwa na cztery gałęzie:

1) Działalność czysto rolnicza, której wyrazem jest stacja doświadczalna, z całą siecią pól doświadczalnych, rozrzuconych po całym terenie działalności Towarzystwa. 2) Gałaz hodowlana, w której jakkolwiek dodatni jest możliwy wynik jedynie przy wspólnej a wyteżonej pracy ogółu rolników. Kontrola obór, związki obór, organizowanie na szeroką skalę hodowli trzody chlewnej, polepszenia rasy koni miejscowych włościańskich i innych, hodowla ptactwa domowego w celach handlowych. Do gałęzi tej powinna należeć sprawa kooperatywy mleczarskiej. 3) Organizowanie gospodarstw, bądź zakładając całkiem nowe, bądź pomagając w prowadzeniu i rozwijaniu już istniejących. Wskazaną tu jest działalność bardzo rozgaleziona, gdyż obejmująca nie tylko kierowanie gospodarstwami, lecz również zaprowadzenie rachunkowości, oraz zbieranie danych statystycznych w najobszerniejszym zakresie. 4) Łączność wszelkiego rodzaju stowarzyszeń rolniczych. Wytwarzanie spójni pomiędzy mniejszymi towarzystwami powiatowymi i poszczególnymi kółkami rolniczymi własnej gubernji, a towarzystwami całego kraju, aby wspólną pracą i porozumieniem postawić je na odpowiednim poziomie. Kółek rolniczych w gub. wileńskiej istnieje 42, z nich dwa są prawie całkiem nieczynne, reszta pracuje mniej więcej pomyślnie.

W mińskim Tow. rolniczym poruszono doniosłą sprawę meljoracji łak. Podano ocenę krytycznej rezultaty działalności rządowych komisji rolnych. Głosy, przemawiające za dodatnią czynnością

tych komisji, napotykały gorący protest, motywowany tem, że instytucje te podlegają dyrektywom Banku włościańskiego, jak wiadomo nie cieszącego się sympatjami naszego ziemiaństwa. Zachęcono, aby podjąć starania o gruntowną reorganizację komisji rolnych. Co się tyczy kółek rolniczych w gub. mińskiej, to Tow. rolnicze mińskie podjęło starania o zmianę statutu w celu ułatwienia otwarcia kółek rolniczych. Starania te nie zostały uwiecznione powodzeniem. Władze zgodziły się jedynie na otwieranie składów maszyn rolniczych. Domyślać się wolno, że to, co jest niejako popierane w jeneral-gubernatorstwie wileńskim, w gub. mińskiej jest traktowane niechętnie ze strony władz. Może to skutek agitacji «istinno-ruskich», upatrujących dla siebie niebezpieczeństwo w zbliżeniu się na polu wspólnej pracy ziemian polskich i kmieci białorusinów? Tow. rolnicze kowieńskie nosi się z ideą szerokich meljoracji rolnych—oby się te zapoczątkowania spełniły!

W chwili obecnej zaprzata uwagę ziemian naszych sprawa serwitutów, oczekująca na opinie Dumy. Jest to sprawa zawila i trudna do rozstrzygnięcia podług jednego wzoru. Włościanie, korzystający z używalności pastwisk dworskich, pozaorywali swe własne pastwiska do ostatniego cala. Wszelkie rozporządzenia administracyjne, mające na celu uregulowanie stosunków serwitutowych, stale odznaczały się stronniczą tendencją na korzyść wsi, a na szkodę dworu, i to obecnie utrudnia rozwiązanie stosunków. Przytem trudność się zwiększa przez to, że w większości aktów nadziałowych nie określone są ani przestrzeń, ani granice serwitutów i ztąd brak kryterjum dla dokładnego określenia praw włościan. W sporach serwitutowych urzędy włościańskie (urząd gubernjalny) umywały ręce od określenia rozmiarów serwitutowych praw włościańskich i odsyłały niejednokrotnie strony do sądów ogólnych. Te zaś ze swojej strony usuwały się od wyrokowania w tych sprawach, nie uznając się za dostatecznie kompetentne. Taki nienormalny stan trwał do r. 1899, gdy na skutek skargi pewnego ziemianina Rada Państwa uznała, iż urzędy włościańskie są obowiązane zakreślać granice praw serwitutowych, przysługujących włościanom. Dane, opracowane przez pomienione urzędy zaczęły od tego czasu służyć za podstawę do wyroków w sprawach procesowych. Oczywiście, że Duma przyjmie też za normę używalności nie termin nieokreślony «pasanie po łakach dworskich», lecz ściśle określenie granic i obszaru, ustanowione przez organy urzędów do spraw włościańskich. Ta straszna plaga, która ciążyła tyle lat na ekonomicznych stosunkach tak dworu, jak włościan, zbliża się nareszcie do rozwiązania i jej usunięcie może bardzo dodatnio zaważyć na szali interesów kraju.

KIJÓW, 28 lutego

[Z «Ogniwa». Związek cukrowniczy. Tablica pamiątkowa. Z Tow. rolniczego. Zjazd rolników i leśników. Odczyty lekarzy-polaków. Kola kobiet polek. Wizytacja biskupa. Liga pokoju. Z polskiego Tow. gimnastycznego. Wybory w Tow. ubezpieczeniowym. Miscelanea].

□ Odbyło się doroczne posiedzenie członków «Ogniwa». Posiedzenie zagaił

prezes p. T. Michałowski, przewodniczył zebraniu p. Stan. Gosiewski. Dochody zeszłoroczne «Ogniwa» wynoszą 20,150 rb., wydatki 21,211 rb., czyli deficyt sięga 1,060 rb. Największym wydatkiem jest opłata lokalu, pochłania bowiem 9 tys. rb. Liczba członków wynosi 292 osób (w r. z. 359).

Pomimo deficytu, zebranie prawie jednomyślnie postanowiło nie zacieśniać działalności «Ogniwa» i utrzymywać je na obecnym poziomie. W celu powiększenia zasobów finansowych, uchwalono utworzyć kategorię członków dożywotnich z jednorazową opłatą w sumie 250 rubli. Oprócz tego uchwalono, dla pozyskania większej ilości członków, znieść wpisowe i zaciągnąć między członkami dobrowolną pożyczkę. Budżet na rok bieżący, w sumie 25 tys. rb., zebranie zatwierdziło.

W sferach cukrowniczych toczą się obecnie narady nad utworzeniem akcyjnego Tow. cukrowników, czyli raczej Związku właścicieli cukrowni. Do tego związku mają wejść cukrownicy krajowi oraz z Królestwa i innych dzielnic państwa. Przyszły związek cukrowniczy stawia sobie za cel stałe regulowanie handlu cukrem na rynkach wewnętrznych i zewnętrznych. Kapitał związku określony został na pół miliona rb., nie licząc kredytu w bankach, jaki związek ma sobie wyjednać. W liczbie organizatorów związku cukrowniczego spotykamy nazwiska hr. Potockich i Branickich.

W tych dniach w kościele św. Aleksandra odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy dla uczczenia pamięci ostatniego marszałka z wyborów szlachty gub. kijowskiej, s. p. Aleksandra Horwatta; podczas poświęcenia ks. prałat Stawiński wygłosił mowę w obecności dość licznej grona ziemian.

Doroczne zebranie kijowskiego Tow. rolniczego świeciło pustkami. Odczytano kilka ciekawych referatów z dziedziny rolnictwa i poruszono sprawy, dotyczące się przyszłej wystawy rolniczej, wyznaczonej w Kijowie na r. 1911.

Liczniejszym nieco był zjazd członków Tow. wzajemnej pomocy rolników i leśników: zebrało się około 40 osób. Towarzystwo w r. z. miało dochodu 1,691 rb., wydatków zaś 1,355 rb. Zjazd uchwalil odliczyć na kapitał nienaruszalny 5 proc., na kapitał zapasowy 10 proc., na stypendja dla dzieci członków wyznaczone 300 rb. Oprócz tego zebranie pozwoliło zarządowi udzielać członkom zapomóg bezterminowych do 50 rb. i zapomóg terminowych pod weksle do 150 rb. Na prezesa Towarzystwa obrany został p. Lucjan Zdrojewski, na członków zarządu i komisji rewizyjnej wybrano skład poprzedni.

Przy kijowskim polskim Tow. lekarskim zorganizowano komitet odczytowy, który rozpoczyna szereg odczytów popularno-naukowych. W odczytach wezmą udział lekarze: M. Łażyński, Stan. Trzebiński i Marjan Pieńkowski.

Z inicjatywy kijowskiego Kola kobiet-polek otwarty został sklep współdzielczy, który się mieści przy ul. Prorocznej w lokalu, zajmowanym dawniej przez sklep «Litwa».

Biskup łucko-żytomierski, ks. K. Niedziałkowski, zwiedził w Kijowie budują-

cy się kościół św. Mikołaja. Ks. biskup pochwalił piękne ozdobienia nowego kościoła, witraże i obrazy.

M. hr. Tyszkiewicz, pp. Otton Glinka, Afanasjew i pani Pczilka organizują w Kijowie «Tow. przyjaciół pokoju», mające szerzyć idee braterstwa narodów i ich równouprawnienia. W Kijowie sporo jest żywiolów, wrogo usposobionych dla tej idei...

Na walnem zgromadzeniu polskiego Tow. gimnastycznego zatwierdzono budżet na rok bieżący. Dochody określone są w sumie sześciu tys. rb.; tyleż wyniosą wydatki. Towarzystwo za nowy lokal będzie płacić 2,500 rb. Wniosek wprowadzenia w Towarzystwie gry w karty został odrzucony.

Na dorocznym posiedzeniu członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia właścicieli ziemskich gub. kijowskiej, podolskiej i wolińskiej dokonano wyborów do rady. Na członka od gub. podolskiej obrano Al. hr. Tyszkiewicza, wolińskiej—K. hr. Colonna-Czosnowskiego i kijowskiej—pp. A. Poto i K. Chojckiego. Na zastępców członków rady obrano od gub. kijowskiej p. Taranowa, od gub. wolińskiej p. M. Pruszyńskiego i od gub. podolskiej R. hr. Bnińskiego.

Występy gościnne Mieczysława Frenkla cieszyły się w Kijowie ogromnem powodzeniem. Urządzony staraniem kijowskiego katolickiego Tow. dobroczynności t. zw. «kiermasz» ściągnął liczne zastępy publiczności.

W teatrze miejskim wystawiono operę Żeleńskiego «Janek» w obecności samego kompozytora, któremu publiczność zgotowała owację, ofiarowując dwa wieńce. Utwór naszego kompozytora miał powodzenie bardzo duże.

W tych dniach w «Ogniwie» odbędą się dwa odczyty znanego dziwaka prof. Wincentego Lutosławskiego na tematy o «Sile woli» i o «Królu-Duchu». Prof. Lutosławski zaproszony został do Kijowa na te odczyty przez stowarzyszenie polskie «Oświata».

A. O.

□ **Berdyczów.** Członkami budowy gmachu szkoły handlowej w Berdyczowie obrani zostali pp. Kaz. Głębocki, Ludw. Rogulski, Adolf Goliński, Wład. Ślaski, Bron. Rozwodowski, Piotr Gerasimow i Salomon Lichtenstadt. Władze te wybory zatwierdziły. a.

□ **Z Braclawszczyzny** piszą do nas: We wsiach okolicznych m. Niemirowa zauważono wynoszenie się właścicieli-włościan aż pod Charbin. Właściciele 4 — 6 dziesięcin najlepszej ziemi i sadów owocowych wyprzedają się i z liczną rodziną wynoszą się, otrzymując po 15 dz. na duszę męską ziemi pokrytej lasem. Sąsiedzi płacą po 300 rb. za dziesięcinę ziemi ornej i po 500 rb. sadybnej. Zanim wyjadą, połowę pieniędzy przepiją. Bank włościański zakupił miliony dziesięcin i nie może znaleźć chętnych nabywców. Przeważnie chłopcy wynoszą się z tych wsi, które przytykają do dóbr niemirowskich. Gospodarka w dobrach niemirowskich obecnie zupełnie upadła i ziemię z tych dóbr wynajmują dziesięcinami po 20 rb. Gdzie upada gospodarka obywateli, tam nie może się podnieść chłopska. It—k.

**ODESA, 8 lutego.**

[Towarzystwo «jedności słowiańskiej». — Dowody, że polacy, nie czekając na powstanie podobnego towarzystwa, wciąż łączą się ze słowianami].

< Ustawa «Towarzystwa jedności słowiańskiej» została ułożona i podpisana przez przedstawicieli 7 słowiańskich narodowości, mianowicie: dr. Radowan Klisicz od serbów, docent uniwersytetu, p. Agura od bułgarów, p. Karra od chorwatów i czarnogórców, i Hanek od czechów, p. Alojzy Dłuski od polaków, prof. Sapiężko, dr. Worobjew, p. Tiurin i wielu innych od rosjan, wreszcie dr. Lucenko i członek sądu okręgowego, p. Szeluchin—od ukraińców. Sprawozdania i mowy na zgromadzeniach, podług ustawy, miały być w różnych słowiańskich narzeczeniach, nie zaś w języku państwowym; pomimo to protokoły posiedzeń przyrzeczono spisywać zawsze w języku rosyjskim.

Władze zwróciły jednak petentom owa «ustawę» ze szczegółowo umotywowanymi przyczynami odmowy.

Ponieważ podobne «towarzystwa jedności słowian» zatwierdzone zostały w wielu miastach, przeto dr. Klisicz zwrócił się bezpośrednio do prezesa Dumy, Chomiakowa, z prośbą o przysłanie wzoru gotowej «ustawy», z zatwierdzeniem której nie może już być żadnej trudności.

Tymczasem życie nie czeka, i ci, których reakcyjne zastępy «istunno-ruskich» wciąż pomawiają o zdradę słowiańskiej idei, t. j. polacy, nie od dziś łączą się ze słowianami i utrzymują z nimi stosunki towarzyskie, żyjąc ze wszystkimi w najlepszej zgodzie, jak to widać z następujących faktów. Przy otwarciu «Domu Polskiego» 17 września 1906 r. prezes ukraińskiego stowarzyszenia «Proświta», dr. Lucenko, wygłosił po rusińsku mowę: «Bracia polacy i siostry polki, przynoszę wam pozdrowienie od «Proświty»... naj Dom polski «szoroko roskinie swoje kulturalne dilo». I dotąd przedstawienia «ukraińskie» bardzo często odbywają się na scenie Domu Polskiego.

Niedawno utworzono staraniem «Proświty» poradę prawniczą bezpłatną dla uboższej ludności Odessa. Honorowymi członkami zostali wybrani: członek sądowej Izby, Kordunjan, członek sądu, Szeluchin, a rzeczywistymi członkami, między innymi nasi prawnicy: pp. Bogacki, Grekk, Kalikowski, Mioduszewski, Milewski, Mroczkowski i Stanisław Stecki.

«Russkaja Riecz», wciąż nawołująca do zakazania «Proświty», dodaje z powodu powstania owej konsultacji, że ona zrobi «Proświcie» rozgłos i pomoże do osiągnięcia głównych jej celów: «zrobić z ciasta kulę».

Czesi, w braku własnego lokalu, bardzo często korzystają z gościnności polskiej i odbywają swoje posiedzenia w Domu Polskim. Wreszcie bułgarowie kilka dni temu w salach polskiego «Ogniska» wyprawili wieczór bułgarski z tańcami narodowymi i muzyką.

T-ek

< **Z Penzy** piszą do nas: Parafia katolicka w Penzie liczy około tysiąca dusz. Katolicy pracują tu na urzędach państwowych oraz na kolejach (w Penzie zbiegają

się koleje uralska, moskiewsko-kazańska i syzrańsko-wiaziemska). Kilka lat temu z ofiar zbudowano w centrum miasta ładny kościół w stylu gotyckim. Proboszczem jest obecnie ks. Aleksander Jodowalkis, od półtora roku przeniesiony tu z Moskwy. Proboszczowie zmieniali się tu często i uważali Penzę jakby za miejsce wygnania. Ale ks. Jodowalkis poszedł inną drogą i zajął się gorliwie parafją, stanem kościoła i nauką religii w szkołach. Dojeżdża nawet koleją do Kuźniecka, gdzie jest szkoła realna. To też kolonja penzeńska obchodziła 22 lutego imieniny swego proboszcza z wyjątkową serdecznością. Młodzież szkolna ofiarowała mu grupę fotograficzną, a rodzice zegarek złoty. W mieszkaniu jego stawili się z życzeniami wybitniejsi członkowie kolonji polskiej. Par.

< **Z Odessa** piszą do nas: W «Ognisku» odbędzie się szereg odczytów. Zarząd «Ogniska» zaprosił z Warszawy znanego literata p. Karola Hoffmana, który wygłosi dwa odczyty: «Tam, gdzie się urodził Słowacki» i «Adam Mickiewicz». Odczyty będą ilustrowane obrazami niknącymi. Po Hoffmannie odbędą się odczyty p. H. Szarpio «O narkotykach używanych do palenia», p. K. Górskiego «Wyspiański jako artysta-malarz», p. M. Szczepkowskiego «Wyspiański jako poeta», p. J. Biskupskiego «O stowarzyszeniach współdzielczych». Zmarł dobrze znany całej kolonji odeskiej muzyk, ś. p. Lucjan Podlusi. — Bogata, ruchliwa, a wysoce handlowa Odesa przeżywa teraz ogromny zastój ekonomiczny. Wszyscy uskarżają się na brak zarobków, wiele jest biedy i nędzy. Katolickie Tow. dobr. wspiera biedaków-katolików w miarę możliwości. o.

**KRONIKA**

**Urzędowa**

≈ W d. 4 marca Najjaśniejszemu Panu miał szczęście się przedstawiać wydawca «Now. Wrem.», p. *Aleksy Saworin*.

≈ Koniuszy Dworu, p. *von-Itter*, został mianowany pomocnikiem sekretarza stanu do spraw finlandzkich.

≈ Pomocnik sekretarza stanu do spraw finlandzkich, p. *Bjoerneberg*, został zwolniony z zajmowanego stanowiska.

≈ Główny zarząd do spraw przedsięwziętych, celem zbadania gruntów *Syberji*, zdalnych pod kolonizację, wydelegował 26 wypraw, które kosztem 500 tys. rb. mają zbadać obszar około 6 milj. dziesięcin.

**Wieści i pogłoski**

○ Według krążących pogłosek do Petersburga ma przybyć wkrótce *ambasador* rosyjski w Wiedniu, ks. Urusow. Przyjazd ten ma ścisły związek z ostatnimi wypadkami na półwyspie Bałkańskim.

○ Ministerstwo spraw wewn. gromadzi obecnie materiały w sprawie żydowskiej. Praca ta zostanie zakończona prawdopodobnie około 1910 r. i wtedy ministerstwo opracuje odpowiedni wniosek ustawodawczy.

○ W krótkim czasie podobno mają nastąpić poważne zmiany wśród dowódców wojsk niektórych okręgów.

○ Około Wielkanocy mają uzyskać amnestję odsiadujący karę w więzieniu Piotra i Pawła uczestnicy ostatniej woj-

ny, pp. Stoessel, Niebogatow i Grigorjew, z powodu złego stanu zdrowia. Jak wiadomo, kap. Liszin odzyskał już wolność i wyjechał na południe.

○ *Rewizja intendenty w Moskwie* miała ten skutek, że prawdopodobnie ulegną rewizji intendenty w Petersburgu, Irkucku i Kraju Nadamurskim.

### Kościelna

\* Według otrzymanych przez ministerstwo spraw wewn. doniesień, *procesje katolickie* częstokroć nabierają cech manifestacji politycznych. Wobec tego ministerstwo poleciło gubernatorom, aby procesje nie odbywały się bez udziału duchowieństwa katolickiego i miały wyłącznie znamiona religijne.

\* Ministerstwo spraw wewn. rozesało gubernatorom cyrkularz, w którym oświadcza, że *duchowieństwo wyznań obcych* jest obowiązane na każde wezwanie władz cywilnych spełniać swe obowiązki z zakresu działalności wyznaniowo-służbowej, jak np. przyjęcie przysięgi sądowej, odczytanie manifestu i t. p. Żadne wymówki i powoływanie się na brak informacji lub pozwolenia ze strony władzy bezpośredniej nie powinny być brane w rachubę.

\* Wśród członków Tow. dobroczynności żywe zajęcie budzi wciąż sprawa oddania *ochrony św. Kazimierza* za rogatkami Narwskimi na własność parafji pod wezwaniem tegoż świętego, utworzonej we wrześniu zeszłego roku. Na ostatnim posiedzeniu walnem, które tą kwestję zdecydowało, zaznaczył p. Czechowicz, że podanie się do dymisji prezesa Tow. dobroczynności, p. Jastrzębskiego, wywołane zostało bynajmniej nie tą sprawą, jak sądzą niektórzy, lecz brakiem czasu. Aczkolwiek Towarzystwo ma niezaprzeczalnie prawa jurydyczne do ochrony z jej własnością, nie ma jednak, jak twierdził proboszcz ks. Około-Kulak, «praw moralnych i finansowych». Te ostatnie całkowicie należą do miejscowych parafjan, którzy przed 10 laty zainicjowali wespół z ks. Czeczottem zbudowanie w tej miejscowości kościoła. Ze to jednak spotkało niezwykłe trudności, więc otwarto ochronkę, a przy niej kaplicę. Tow. dobr. dało swą firmę, bez której wówczas nie można było otworzyć ochrony. Robotnicy pułkowscy złożyli w ciągu 10 lat do 100 tys. rb., ks. Czeczott zebrał 20 tys., Tow. dobr. pożyczycyło 6 tys. Dziś kościół przeistoczono na parafjalny. Miejscowa ludność zażądała oddania na własność gminie parafjalnej całej instytucji. Tow. dobroczynności przychyliło się do słusznego żądania. Faktyczna własność parafji wróciła do jej właścicieli, gdyż postanowiono ochronę św. Kazimierza poddać pod całkowitą jurydykę parafjalnej administracji. Instytucja więc, która powstała w nadzwyczajnych warunkach, może się teraz samodzielnie rozwijać. X.

### Z naszej kolonji

⊗ *Zamiast balu polskiego* na rzecz rzymsko-katolickiego Tow. dobroczynności, który miał się odbyć w d. 6 lutego, we czwartek d. 12 marca w sali «Błagorodnoje Sobranje» (wejście z Mojki) odbędzie się

*wielki raut*, w którym wezmą udział: p. Matylda Krzesińska, artystka baletu Cesarskiego, p. Krzesiński, art. baletu, pani Rutkowska, artystka baletu, pp. Lomanowska i Kobelacka. Bilety, wzięte na d. 6 lutego, przysługują na raut.

⊗ W niedzielę, dn. 8 marca, w «Sokole» (Stolarski 18) odbędzie się *wielka wieczornica*, w której wezmą udział pp. Lemański (deklamacja), Dworakowski i Athaianz (duet skrzypcowy), p-na Grünblatt (śpiew), Antypowicz (śpiew), \* \* (fortepjan), Dworakowski (skrzypce) i inni. Początek o g. 9. Oplata wynosi dla członków 50 kop., dla gości 1 rb.

⊗ Na wieczornicy «Sokola» w ubiegłą niedzielę bawiono się wesoło w różne gry towarzyskie. Niektórych «zmuszano» na fany deklamować i grać. Dzięki temu słyszeliśmy artystyczną grę p-ny Wandy Szlezingerówny (Chopina «Etude» i «Scherzo»), oraz zabawną deklamację p. Barylskiego.

⊗ Prostujemy niedokładności w sprawozdaniu, zamieszczonem w № 8 «Kraju» z popisu dn. 22 lutego uczniów *gimnazjum św. Katarzyny*. Mianowicie liczba 156 oznacza zwolnionych od wpisowego uczniów, nie zaś tych, którzy opłaty nie uiszcili. Poza to dochód *brutto* ze sprzedaży programów wyniósł 200 rb. Na posiedzeniu zarządu kasy uczącej się w gimnazjum św. Katarzyny młodzieży w dn. 2 marca przyznano 36 chłopcom zapomogę w ilości 500 rubli.

### Towarzyska

⊗ Choroba prezesa ministrów, p. *Stolypina*, jakkolwiek nie groźna, wymaga wedle orzeczenia lekarzy dłuższego spokoju i odpoczynku. Prawdopodobnie p. St. wyjedzie na 2-miesięczny urlop. W Radzie ministrów zastępuje go p. Kokowcew.

⊗ Józefostwo *hr. Potoccy* opuścili wczoraj Petersburg, udając się do Rzymu, gdzie zamierzają spędzić święta Wielkanocne.

### Sądowa

● W dn. 27 lutego zapadł wyrok w sprawie prof. Zanczewskiego, rektora uniwersytetu odeskiego, i prof. Wańkowskiego, oskarżonych o nieczynność i nadużycie władzy podczas rozruchów w uniwersytecie. Pierwszy został skazany na wydalenie ze służby, z pozbawieniem prawa wstępu ponownego na służbę rządową, praw wyborczych i t. d., drugi — na usunięcie ze stanowiska, z pozbawieniem go prawa wstępu na służbę rządową i publiczną w ciągu trzech lat.

● Główny zarząd więzienny wyjaśnia, że *badać więźniów* mają prawo jedynie etatowi urzędnicy policyjni (nie zaś dozorczy więzienni), po uprzednim otrzymaniu pozwolenia prokuratora.

● Dr. Korabiewicz, o którego sprawie pisaliśmy w № 8 «Kraju», został za wywoływanie *poronień sztucznych* skazany na 6 lat rot aresztanckich.

### Společna

◆ Ministerstwo spraw wewn. opracowało projekt *samorządu miejskiego w Królestwie Polskim*. Projekt powyższy był rozważany w specjalnej komisji, utwo-

rzonej przy ministerstwie, z udziałem przedstawiciela jen.-gubernatora warszawskiego. Był nim z początku wydelegowany *ad hoc* dyrektor kancelarii jen.-gubernatora, p. Jaczewskij; kiedy jednak ministerstwo uznało udział jego w pracach komisji za nieodpowiedni, miejsce jego zajął gubernator radomski, p. Zasiadko. Projekt zawiera kilka ciekawych szczegółów, mających znaczenie ogólne, ponieważ są niejako odbiciem poglądów rządu na pożądane zmiany, które, zdaniem jego, należy wprowadzić do organizacji instytucji miejskich. Jedną z najważniejszych osobliwości projektu jest organizacja rad miejskich. Udział w wyborach brać mogą wszyscy, posiadający pewną nieruchomość, oraz pewne kategorie lokatorów, w zależności od komornego za mieszkanie. Udział czynny i bierny w wyborach jest połączony ze sprawą oddania podatku mieszkaniowego na rzecz miast. Udziału w wyborach na zasadzie piśmiennych pełnomocnictw projekt nie przewiduje.

### Dobroczyzna

— Wszędzie obok męskiego Tow. św. Wincentego à Paulo, jest też czynne Towarzystwo pań miłosierdzia. Towarzystwo to założył w r. 1617 św. Wincenty à Paulo w Châtillon-les-Dombes. Później Towarzystwo rozpowszechniało się nie tylko w parafjach wiejskich, lecz także w Paryżu, gdzie je założono z kolei prawie we wszystkich parafjach, oraz na dworze królewskim. W r. 1632 zatwierdził je papież Urban VIII, a w r. 1695 Inocenty XII. Papież Pius IX *brevem* z d. 16 lipca r. 1850 nadał mu te same odpusty i łaski duchowne, jakie jego poprzednik, Grzegorz XVI, nadał Towarzystwu św. Wincentego à Paulo, założonemu w Paryżu r. 1833 wyłącznie dla mężczyzn. Te łaski duchowne rozszerzają się na wszystkie Towarzystwa pań miłosierdzia na całym świecie, które są w związku z Radą główną w Paryżu. Po zawiązaniu się w Petersburgu męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo Koło pań, interesujących się sprawami miłosierdzia, powzielo myśl utworzenia pokrewnego stowarzyszenia i uchwaliło założyć Towarzystwo pań miłosierdzia, przestrzegając ściśle statutu, wyjaśnionego w książce p. t. «Przewodnik Tow. św. Wincentego à Paulo». Od dnia 17 grudnia r. z. jest czynną pierwsza Konferencja pod nazwą «Konferencja św. Elżbiety» przy kościele św. Katarzyny. Jak i w męskich konferencjach posiedzenia odbywają się co tydzień; rozpoczynają się od modlitwy i czytania duchownego, potem rozważają się sprawy ubogich i inne sprawy miłosierdzia, będące na porządku dziennym i, po uczynionej kweście i modlitwie, posiedzenie jest zakończone. Między jednym a drugim posiedzeniem każda z pań odwiedza swoich ubogich, znosi im wyznaczone wsparcie i ma nad nimi stałą opiekę. W d. 17 lutego r. b. urząd miejski do spraw stowarzyszeniowych zalegalizował ustawę Tow. pań miłosierdzia z zakresem działalności na całe cesarstwo rosyjskie, i w dn. 22 lutego zwołano walne zgromadzenie pań, należących do stowarzyszenia, które wybrało Radę wyższą Towarzystwa. Po legalizacji za-

łożono jeszcze dwie konferencje Towarzystwa pań: «Konferencje Najsw. Serca M. P.» przy kościele prokatedralnym i «Konferencje Serca P. Jezusa» przy kościele św. Kazimierza za Narwską rogatką. W niedzielę ub., d. 1 marca, Rada wyższa Towarzystwa wraz z przedstawicielkami trzech Konferencyj uzyskała posłuchanie u J. E. ks. arcybiskupa Wnukowskiego, prosząc go o przyjęcie protektoratu nad Towarzystwem, na co arcybiskup laskawie wyraził swą zgodę. Po posłuchaniu u arcybiskupa panie odwiedziły biskupów Cieplaka i Denisewicza, którzy wyrazili w serdecznych słowach uznanie dla podjętej przez panie pracy i obiecali swoje poparcie. Żywimy tedy nadzieję, że w każdej miejscowości cesarstwa rosyjskiego powstanie wkrótce obok Konferencyi męskiej również Konferencja pań miłosierdzia. Biura obu Towarzystw św. Wincentego mieszczą się w domu № 11 przy ul. I Rota w Petersburgu, dokąd należy się zwracać o wszelkie wskazówki i informacje.

### Różne

∞ Otrzymujemy z prośbą o jej ogłoszenie w «Kraju» odezwę następującą: «Do narodu serbskiego! W dniach ciężkich prób, które przeżywa naród serbski, społeczeństwo rosyjskie milczeć nie może. Odczuwa konieczność moralną wyrażenia gorącego współczucia bratniemu narodowi serbskiemu. Czynimy to nie tylko dlatego, że jesteśmy słowianami, ale w imię praw historycznych narodu serbskiego, dzieł jego bliższej i dalszej przeszłości. Minęły czasy, gdy rozrządzano dowolnie losami narodów, nie dbając o ich interesy i pragnienia. Sądźmy zatem, że nie tylko żywioły słowiańskie Rosji, Austrii, Niemiec i półwyspu Bałkańskiego, ale cały świat cywilizowany nie zniesie brutalnego sponiewierania praw narodu serbskiego przez zawłaszczenie Bośni i Hercegowiny bez zgody ich ludności. Niech wiedzą serbowie, że naród rosyjski współczuje im głęboko i cierpi z nimi, że ich boleść jest naszą boleścią, ich obraza — naszą obrazą i milionów słowiańskich, które — wierzymy w to i chcemy tego — zdobędzie podeptane prawo i prawdę!...» Odezwę podpisali członkowie Akademii umiejętności i profesorowie oraz wybitni politycy, jak pp. Chomiakow, Lawrow, M. Kowalewskij, Istria, Fortunatow, Pogodin, Szachmatow, Wołodimirow, Danilewskij, Oldenburg, Rodiczew, Maklakow, M. Sławinskij, Pilenko, Jastrebow i w. innych.

∞ W dn. 2 marca dokonano rewizji w lokalu psycho-neurologicznego instytutu. W jednym z audytorjów aresztowano kilkanaście osób, zebranych na wiec. W liczbie tej znalazł się tylko jeden słuchacz instytutu. Poza tem znaleziono około puda nielegalnych.

### Teatralna

∞ Ostatnie dwa przedstawienia teatru polskiego na rzecz uczącej się w wyższych zakładach naukowych młodzieży polskiej, oraz na rzecz komitetu budowy szpitala polskiego w Petersburgu, odbyły się wobec przetestowanych widowni. We czwartek p owórzo «Wesele»

Wyspiańskiego, a w piątek po raz wtóry «Dziady» Mickiewicza. Miałem już sposobność zaznaczyć na tem miejscu doskonały zespół łódzkiej drużyny w obu tych dramatach — podniosę raz jeszcze wrzynającą się w pamięć świetną kreację postaci Gustawa-Konrada w odtworzeniu p. Mielewskiego. Publiczność nasza oceniła należycie artystę i zasypała go na pożegnanie kwiatami. Dyrektorowi Zelwerowiczowi wręczono wieniec ze wstęgami na dowód uznania. Miejmy nadzieję, że mówimy sympatycznym artystom: do widzenia!

∞ W operze włoskiej Battistini obchodził piętnastoletnią rocznicę swych przyjazdów nad Nowę. Znacomity artysta bawił tym razem nader krótko — niespełna dwa tygodnie, i dał się słyszeć w «Hamlecie» Thomas'a, «Traviacie», «Rigoleccie» i «Ernanim» Verdiego, wreszcie w «Thais» Massenet'a razem z piękną Liną Cavalieri w roli tytułowej. Głos jego nie poddaje się wpływowi czasu i po dawnemu zachwyca melomanów swą ogromną skalą, aksamitnym odcieniem i przepyszny frazowaniem. Król barytonów przyjmowany i żegnany był owacyjnie.

K. K.

## Zarząd parafji św. Katarzyny

Parafja św. Katarzyny posiada, jak wiadomo, majątek nieruchomy wartości kilku milionów rb., dający jej możność utrzymywania szeregu instytucyj publicznych, jak gimnazjum męskie i żeńskie, szkołę zawodową, szkoły elementarne i t. d. Do kogo należy, lub właściwiej należeć powinien zarząd tak wielkiego gospodarstwa parafjalnego, ściśle nie wiadomo. Według zasady ogólnej, wyrażonej w tomie XI «Sw. Zak.», majątkiem parafjalnym zarządzać powinien proboszcz, który jest obowiązany składać sprawozdania ze swych czynności biskupowi. Takby wynikało z ustawy ogólnej, ale parafja św. Katarzyny rządzi się ustawą specjalną, nadaną jej przez ces. Katarzynę II d. 22 stycznia 1769 r. Według tej ustawy zarząd gospodarstwem parafjalnym należy do proboszcza oraz czterech syndyków, wybieranych przez parafjan.

Faktycznie ani zasada, wyrażona w t. XI, ani przywilej z r. 1769 ściśle stosowany w Petersburgu nie jest. Wytworzył się pewien *usus*, na którego mocy zarząd gospodarstwem parafjalnym należy do administracji, złożonej z proboszcza, mianowanego przez władzę duchowną, dwóch syndyków oraz dwóch zastępców syndyków, wybieranych przez parafjan co trzy lata. Administracja składa sprawozdania ze swych czynności biskupowi. Nadto od r. 1885 parafjanie wybierają z pomiędzy siebie komisję rewizyjną, złożoną z 14 członków, której zadaniem jest kontrola nad czynnościami administracji, oraz rozważanie spraw, wymagających znaczniejszych wydatków czy głębszego zastanowienia.

Komisja rewizyjna powstała w ten sposób, że w r. 1885 proboszcz ówczesny,

ks. Szkillondź, zalecił parafjanom wybranie komisji, która niezwłocznie rozpoczęła swoje czynności, chociaż dopiero w r. 1889 opracowała i złożyła na ręce biskupa projekt swego regulaminu. Arcybiskup ówczesny, ks. Gintowt, udzielił posłuchania komisji i obiecał uwzględnić prośbę o zatwierdzenie jej regulaminu. Wkrótce potem atoli ks. Gintowt umarł, i cała sprawa poszła w zapomnienie. W r. 1894 zgromadzenie parafjan zwróciło się powtórnie z prośbą do arcybiskupa ówczesnego, ks. Kozłowskiego, o zatwierdzenie regulaminu, ale i tym razem nie doczekano się na tę prośbę żadnej odpowiedzi.

Wobec tego wszystko pozostało, jak było. Komisja rewizyjna zbierała się stale od roku 1885 i radziła nad różnymi sprawami parafjalnymi, chociaż fakt jej istnienia nie opierał się na żadnym tytule ustawodawczym. Wśród parafjan zauważyć się dawały zawsze dwa prądy: jedni radziby rozszerzyć pełnomocnictwa komisji rewizyjnej i uczynić z niej radę parafjalną, której organem wykonawczym byłaby administracja; drudzy — a była to mniejszość — chcieliby ująć prawa komisji w węższe ramki, uczynić ją rewizyjną we właściwym znaczeniu tego wyrazu, czyli pozostawić jej prawo sprawdzania rachunków, kontroli wydatków i t. d. Faktycznie komisja zbierała się i obradowała w dalszym ciągu, choć nie wiedziała dokładnie, na czem polegają jej prawa i przywileje.

Pewnego razu komisja uczyniła odkrycie, że kilkadziesiąt lat temu ks. Łukaszewicz i Klemens Poloński ofiarowali parafji jakiś kapitał na utrzymanie kaplicy na cmentarzu, który to kapitał złożono w konsystorzu, a co się z nim stało następnie — nie wie nikt. Wobec tego komisja zwróciła się do konsystorza z prośbą o zakomunikowanie, co się stało z owym funduszem; na co konsystorz odpowiedział, że «komisja rewizyjna, jako instytucja nielegalna, nie ma prawa korespondowania z władzami djecezjalnymi».

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi członkowie komisji rewizyjnej mieli początkowo zamiar złożenia swoich mandatów — skończyło się jednak na tem, że w maju r. 1907 złożono na ręce administratora archidiecezji nową petycję, w której opisano zatarg z konsystorzem i proszono ponownie o potwierdzenie przepisów, określających prawa i obowiązki komisji rewizyjnej, p. Leon Poloński zaś napisał i wydał broszurę, zawierającą historję komisji rewizyjnej.

I tym razem sprawa ustroju zarządu spraw parafjalnych poszła w odwłokę — wobec tego, że katedra arcybiskupia nie była obsadzona.

Wkrótce po przyjeździe do Petersburga J. E. ks. arcybiskupa Wnukowskiego, prezydum komisji uzyskało audjencję i pozwolenie przedstawienia całej sprawy, co też uskuteczniło.

Jest nadzieja, że, nakoniec, po tylu latach usiłowań, parafja uzyska instytucję, której będzie powierzona troska o rozwój i kierunek gospodarstwa parafjalnego.

Wact...

## DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie 26 lutego poświęcono budżetowi poczt i telegrafów. Obrady toczyły się spokojnie, jakkolwiek mówcy wskazywali prawie jednomyślnie na dwa nader poważne braki: zbyt niskie wynagrodzenie urzędników, zwłaszcza niższych, w stosunku do ich pracy, i zbyt mała ilość instytucji pocztowych i telegraficznych w stosunku do potrzeb kulturalnego państwa. Obyło się tym razem bez żadnych ostrych starć i budżet uchwalono.

Dzień 28 lutego poświęcono obradom nad budżetami poszczególnymi ministerstwa skarbu: Izby obrachunkowej i Banku włościańskiego. Budżety te uchwalono pomimo bardzo ostrej krytyki p. Szydłowskiego (paźdz.), który dowodził, że polityka Banku włościańskiego w sprawie agrarnej przeczy jego statutom. Minister skarbu, p. Kokowcew, uważał, że wszystko jest w porządku, ale z wywodami jego wszakże godzila się jedynie skrajna prawica.

Na posiedzeniach 2 i 3 marca uchwalono budżety departamentu kolei żelaznych i ministerstwa sprawiedliwości. Pierwszy budżet (referował p. Święcicki) nie wywołał różnicy zdań, zato budżet ministerstwa sprawiedliwości stał się powodem do namiętnych sporów w ogólności i do poruszenia stosunków w sądownictwie w Królestwie Polskiem. Mianowicie p. Dymsza w imieniu Koła polskiego poruszył zarówno sprawę ogólnego wymiaru sprawiedliwości w Królestwie, jak zasadnicze wady w powoływaniu na służbę rządową sędziów. Żywioty społeczne usunięto całkiem od udziału w sądownictwie, język polski stał się językiem «obcym» i w sądach niy polskich należy uciekać się do pomocy tłumacza. Instytucji przysięgłych nie wprowadzono do Królestwa zupełnie, i nawet dla zasady przedstawicielstwa stanowego nie znalazło się tam miejsca. System ten mówca uznał za nader szkodliwy, ponieważ tym sposobem stworzono sztuczną przegrodę pomiędzy sądem a społeczeństwem. Reforma sądowa z r. 1876, celem wyrównania pewnych niedogodności takiego stanu, ustanowiła jako zasadę, aby 50 proc. sędziów było polakami, 50 proc. zaś — rosjanami. Pomijając już, że i taki podział niezupełnie jest sprawiedliwy, należy stwierdzić niestety, że i powyższy przepis zachowywano w ciągu niezmiernie krótkiego czasu, w ostatnich zaś latach weszła w życie zasada, że polak lub katolik nie mogą otrzymać posady w sądzie Królestwa Polskiego.

Tym sposobem ilość polaków w sądownictwie nie przewyższa 4 proc., co oczywiście nie można uznać za sprawiedliwe. Z tego względu Koło polskie oświadcza, że głosować będzie za budżetem ministerstwa sprawiedliwości i formułą przejścia do porządku dziennego, popieraną przez większość parlamentarną i zawierającą kilka życzeń co do poprawy pewnych braków — żąda wszakże zamieszczenia poprawki, która zwraca uwagę rządu, że należenie do pol-

skiej narodowości nie powinno być przeszkodą do mianowania na posady sędziowskie w Królestwie Polskiem.

Oświadczenia p. Dymszy stały się hasłem do wystąpienia tak ministra, p. Szczegłowitowa, jak prawicy i październikowców. Jednak wynurzenia te nie wplotły nowych wawrzynów w wieniec zasługi oponentów polskiego posła, bo jeżeli zasada sprawiedliwości jest dobra, to walka z nią może być prowadzona bądź ze złej woli, bądź tylko za pomocą sofizmów, z powziętym z góry zamiarem mierzania wszystkiego podwójną miarą: jedną dla siebie, drugą dla innych.

Przedewszystkiem tedy uczul się mocno dotknięty słowami p. Dymszy minister sprawiedliwości, p. Szczegłowitow. Tak bywa często, że prawda w oczy kole, i nie każdy może się zdobyć na spokój, gdy ją słyszy. To też minister użył bardzo dogodnego, choć starego i już mocno zarzewiałego argumentu: oto okazuje się, że zasada sprawiedliwości, o którą walczy p. Dymsza, jest dobra tylko w teorii, w życiu natomiast realnem nie przedstawia żadnej wartości. A że minister liczy się oczywiście tylko z rzeczywistością, więc zgodzić się z wywodami przedstawiciela Koła polskiego żadną miarą nie może.

Nieprawdą zdaniem p. Szczegłowitowa jest, że sędziowie polacy są w Królestwie Polskiem potrzebni i pożądani. Swój rozwój ekonomiczny (!) i kulturalny (!!) Królestwo zawdzięcza wyłącznie Rosji, lecz «podziękowania ze strony polaków nigdy nie słyszeliśmy». Sąd jest instytucją, w której polityka nie może i nie powinna mieć miejsca. Tymczasem obecny stan rzeczy w Królestwie Polskiem dowodzi, że twierdzenia p. Dymszy nie mają żadnej wartości w zastosowaniu do Królestwa. Podczas tak zw. ruchu wolnościowego sądy gminne, jak się okazało, są zarażone separatyzmem i sprawiedliwość nie mogła utrzymać ich w swych rękach, i sądy gminne należało zastąpić na mocy ukazu z d. 9 października 1905 r. sądami pokoju. Obecnie postawiono żądanie, aby sądy ogólne powierzyć ludziom, zarażonym narodowością-separatystycznymi dążnościami, ludziom, nie umiejącym bronić sądu. Z tego względu byłoby nadzwyczajnym błędem otworzyć drzwi sądu dla polaków, ponieważ oni go zaśmiecają («zasorjat») i wykoszlawia sprawę, której państwowej doniosłości nie rozumieją. Wstrzemięźliwe przyjmowanie polaków do sądów jest oparte na ustawie; jeżeliby wszakże ustawa nawet pozwalała na powoływanie polaków, to minister, jako przedstawiciel obecnego rządu, oświadcza, że uważa za nadzwyczaj szkodliwe czynić to, co pomaga do zrywania węzłów zasadniczych pomiędzy całym państwem a gubernjami Królestwa Polskiego.

P. Szubinskij (październikowiec) oburacz się podpisał pod oświadczeniami ministra sprawiedliwości, p. Zamysłowskijski zaś uważał, że skargi polaków są niesłuszne. Ponieważ Polska nie istnieje jako państwo i nie posiada autonomji, przeto nie wiadomo, dlaczego polacy żądają zachowania jakichś tam procentów, tembardziej, że ilość sędziów polaków w całym państwie w stosunku do ogółu sędziów wypada na większą korzyść polaków, ani-

żeli to powinno być ze stosunku ilości polskiej do rosyjskiej.

Pomimo, że sytuacja była niezbyt pomyslna, p. Dymsza wystąpił jeszcze raz 3 marca w obronie swojej poprawki. Zarzuty, czynione przez ministra sprawiedliwości, że polacy nie rozumieją państwowości rosyjskiej, że są niewdzięczni i żywią aspiracje separatystyczne — są gołosłowne, wchodzą w zakres uczuć i dlatego nie nadają się do poruszania ich, jako materiał ustawodawczy, w Izbie ustawodawczej. Sądów gminnych, o których wspomniał minister, mówca w swym wystąpieniu nie dotykał; chociażby jednak sędzia taki nie chciał składać przysięgi w jęz. rosyjskim, to przestępstwem to nie jest, jak chce minister, ponieważ żadna ustawa nie broni sędziemu gminnemu składania przysięgi w swym języku rodzimym.

Natomiast minister nie może wskazać ani jednego wypadku, aby polak, członek sądu okręgowego lub sędzia śledczy, mianowany przez rząd, uchylił się od pełnienia swoich obowiązków. Tym sposobem zarzut ogólny ministra, że żywił polski zaśmieci sądy — upada sam przez się. Zarzut ten niech pozostanie na sumieniu ministra. Dalej mówca nie zgadza się z oświadczeniem ministra, że gdyby nawet ustawa zezwalała na przyjmowanie polaków, to minister uważałby za swój obowiązek przeciwdziałać temu. Jest to co najmniej dziwne oświadczenie w ustach ministra sprawiedliwości, zwłaszcza po manifestacie 17 października i najpoddanniejszym raporcie, w którym powiedziano, że życie polityczne Rosji powinno się rozwijać na zasadach zupełnego równouprawnienia narodowości zamieszkujących Rosję, bez różnicy pochodzenia i wyznania. Oto jest jedyna droga, po której powinien kroczyć rząd, tembardziej, że idea przewodnia ustawy nie pozwala na wskrzeszanie przestarzałych instytucji, których wymownym obrońcą był minister.

Sztab październikowców, do których się Koło zwracało przed złożeniem prezydium poprawki, zapewnił go, że się z p. Szubinskijskim nie solidaryzuje, i jakkolwiek zaprotestować nie może, gdyż zamknięto listę mówców, wszakże poprawkę Koła polskiego poprze. Tymczasem, po obliczeniu głosów okazało się, że ją odrzucono większością 149 głosów (prawica, skrajna lewica i prawe skrzydło październikowców) przeciw 119 (kadeci, lewica październikowców, z prawicy — hr. W. Bobrinskij).

Śmiech tylko budzić może motywowanie p. Gegeczkori, dlaczego skrajna lewica będzie głosowała przeciw poprawce Koła. Oto lewica, jak i minister, zgadza się, że żądanie p. Dymszy jest słuszne, ponieważ jednak z jednej strony poprawka nie wspomina o żydach, litwinach i t. d., z drugiej — ponieważ Koło oświadcza, że będzie popierało budżet ministerstwa, przeciw któremu głosuje skrajna lewica, przeto stronnictwo S.-D. będzie głosowało przeciw poprawce Koła, za którą «proletariat polski nie będzie wdzięczny Kołu».

Tak się zakończyła ta sprawa. Uchwalono potem budżet wydziału więzień bez zmian i starć ostrzejszych.

× W dn. 2 marca prezes Dumy, p. Chomiakow, uzyskał audjencję w Carskim Siole, trwającą około 2 godzin. Po złożeniu memoriału w sprawie biegu pracy parlamentarnej Dumy, p. Ch. został zaszczycony wieloma pytaniami co do szczegółów tej pracy.

× Pp. Chomiakow i Makłakow wystosowali do wszystkich parlamentów świata odezwę, w której zwracają uwagę, że Austria bez pozwolenia mocarstw dokonała aneksji Bosni i Hercegowiny i, nie poprzestając na tem, zajęła postawę groźną i wyzywającą wobec Serbji. Ponieważ Duma, jako przedstawicielstwo narodu słowiańskiego, jest najbliższą Serbji, przeto uważała za swój obowiązek zapoczątkować akcję, zmierzającą do zażegnania wojny, i wzywa przedstawicieli innych narodów, by starali się zapobiedz nieszczęściom wojny. Jakkolwiek odezwę powyższą podpisało przeszło 150 osób, wszakże najwybitniejsi przywódcy stronnictw, jak pp. A. Guczukow, Milukow, Krupienski, Rodiczew i in. odmówili swego podpisu. P. Rodiczew uważa, że Duma miałaby prawo moralnie zwracać się z podobnymi odezwaniami jedynie wówczas, gdyby Rosja u siebie w domu spełniła swój najpierwszy obowiązek względem tych słowian, którzy zamieszkuja jej dzierżawy.

× Na posiedzeniu w dn. 3 marca prezes Dumy, p. Chomiakow, otwierając obrady, oświadczył, że wyrazi «taki członek Dumy», użyte przez niego po pamiętnym wystąpieniu p. Markowa 2 z powodu rzekomego zamachu na przywileje Monarchy, uważa za niewłaściwe i dlatego uznaje za stosowne przeprosić tak Dumę, jak dotkniętego temi słowami p. Markowa 2. Pomimo to, jak nas informowali przyjaciele p. M., ostatni nie uważa się za zadowolonego tem oświadczeniem, wobec czego zabargu jeszcze, pomimo usiłowań z wielu stron, nie załagodzone.

## Z Rady Państwa

Na posiedzeniu w d. 25 lutego obradowano raz jeszcze nad ustawą o uwolnieniu przestępców przed upływem terminu kary. Jak się pokazało, na posiedzeniu poprzednim prezes, przez zapomnienie, nie udzielił głosu p. Donieckiemu, który oświadczył, że uważa za swój obowiązek zaprotestowania przeciw słowom ministra sprawiedliwości. P. Szczegłowitow, występując przeciw wnioskowi p. Tagancewa, twierdził, że nie zawiera on nic innego, jak streszczenie poglądów, wypowiedzianych w Dumie przez p. Gegeczkorego. Jest to oskarżenie niesłuszne, gdyż tak p. Tagancew, jak inni członkowie Rady Państwa, którzy popierali jego wniosek, powodowali się poczuciem sprawiedliwości, a nie względami politycznymi.

Następnie uchwalono bez rozpraw budżet wydatków ministerstwa spraw zagranicznych, poczem miano rozważać budżet zarządu stadnin, ale ponieważ komisja finansowa nie wyrzekła o nim jeszcze swego zdania i nie doszła do żadnego wniosku w sprawie zniesienia totalizatora, przeto obrady nad tym budżetem odłożono na następne posiedzenie.

Dwa posiedzenia z rządu, 2 i 4 marca, przedmiotem obrad izby wyższej był totalizator. Powodem bezpośrednim, który wywołał te rozprawy, był budżet głównego zarządu stadnin. Rozważając go komisja finansowa doszła do wniosku, że należałoby, aby rząd pomyślał, czy nie

czas już znieść totalizator. Komisja finansowa żądała, aby Rada, uchwalając budżet, wyraziła w tym sensie swoje życzenie. Wniosek ten wywołał liczne protesty. Hr. Reiter twierdzi, że zniesienie totalizatora wywoła upadek hodowli koni czystej krwi, jak to już miało miejsce w Niemczech. Próbowano tam już znieść totalizator, wydając natomiast subwencje towarzystwom sportowym, ale to do niczego nie doprowadziło i ostatecznie trzeba było przywrócić totalizator. Gdy nie będzie koni czystej krwi, i kawalerja nie będzie miała dobrych koni. Ponieważ skarb nie może łożyć milionów na popieranie hodowli koni czystej krwi, przeto, gdy się znieśli totalizator, zginie podnieta do hodowli, do wyścigów. Gdy nie ma wyścigów — niema stadnin; nie będzie stadnin — nie będzie koni dla armji.

Hr. Orłowski występuje również w obronie totalizatora. W skargach na ten hazard jest wiele przesady. W największych miastach gra w totalizator najwyżej 3 tys. osób dziennie; sumy, jakimi obraca totalizator, są ostatecznie niewielkie, wobec czego gra ta ze stanowiska państwowego nie może być uważana za szkodliwą; przeciwnie ze wszystkich rodzajów hazardu ten może być uważany za najmniej niebezpieczny.

Przeciw totalizatorowi przemawia p. Koni. Znakomity kryminolog przypomina, że jeszcze w r. 1889 ces. Aleksander III napisał na referacie z powodu gry w totalizatora: «Ten totalizator, to wielkie nieszczęście, rozpusta i demoralizacja tak publiczności, jak i towarzystw sportowych». Mówca twierdzi, że rzeczywiście totalizator jest wielce szkodliwy, że w jednej tylko Moskwie jego obroty wynoszą 19 milj. rb. i towarzystwa wyścigowe mają z tego źródła 2 milj. rb. Słowem, dzięki totalizatorowi, przechodzą z rąk do rąk olbrzymie sumy, nie stwarzając nic wartościowego, nie nie użyzniają. Jest to masa ruchoma, pchana przez namiętność i kierowana gorączką zysku. Krzewienie kultury wśród ludzi jest rzeczą stokroć ważniejszą, niż podniesienie rasy końskiej. Ludzie powinni panować nad swemi namiętnościami, a dlatego nie należy ich psuć. P. Koni przypomina, że kiedy zgromadzenie szlachty moskiewskiej obradowało nad totalizatorem, przedstawiciel sądu moskiewskiego powiedział: «Widziałem w swoim życiu maństwo przestępców, a nie przesadzę, jeżeli powiem, że na dziesięć przestępstw cztery spełniono pod wpływem gry w totalizatora». Przestępstwa te to przeważnie roztrwonienia cudzego mienia; popełniono przeciw i dwa zabójstwa, w których totalizator grał rolę pobudki.

P. Korwin-Milewski oponuje poprzedniemu mówcy. Nie można w naszym pojęciu, chmurnym klimacie stawiać sztucznych przeszkód rozrywkom. Państwo nie powinno się mieszać do życia prywatnego jego obywateli. Nie można zamykać fabryk kwasu siarczanego dla tego tylko, że różne opuszczone dziewice oblewają nim swoich niewiernych kochanków. Źródłem namiętności do hazardu jest najpiękniejsza strona psychologii ludzkiej: dążenie do niewiadomego i nadzwyczajnego. Napoleon, Hannibal, Krzysztof Kolumb, — wszystko to byli gracze,

wszyscy dążyli do niewiadomego. Bez tych dążeń człowiek stałby się małpą. Totalizator to forma działalności społecznej, dająca możność istnienia hodowli koni bez uciekania się do pomocy skarbu, oraz, chwała Bogu, bez opieki biurokratycznej. I wy chcecie go zniszczyć? Być może nastąpi chwila, gdy w stosunkach pomiędzy ludźmi zapanuje wyłącznie enota, ale nim to nastąpi, totalizator to tylko kropla w morzu rozpusty rosyjskiej, i można mu dać pokój. P. Stachowicz twierdzi, że cesarz Aleksander III, potępiając totalizatora, nie kazał przecie zamknąć go, lecz polecił ministrowi porozumieć się w tej sprawie z osobą kompetentną w tym względzie, hr. Woroncowem, a przeto i Rada Państwa, nie powodując się osobistymi sympatjami lub antypatjami, powinna rozważyć tę sprawę poważnie. Zdaniem przeciwników totalizatora, skarb powinien i może obejść się bez 10 proc., jakie otrzymuje z totalizatora, ale nikt nie mówi o losie pozostałych 90 proc. dochodu tej instytucji. Tymczasem te 90 proc. w ciągu 30 lat istnienia totalizatora daly możność stworzenia hodowli, niesłychanie ważnej dla interesów państwowych, a która zginie bez totalizatora.

Hr. Witte mówił: Przesadne pochwały, oddawane totalizatorowi, dziwią mnie. Totalizator istnieje we Francji od r. 1881 na zasadzie ustawy, regulującej tę grę, w Niemczech od r. 1905 również na zasadzie ustawy; w Anglii ustawa nie uznaje totalizatora, a dlatego niema go tam. W Rosji ustawa nie wie o istnieniu totalizatora, a pomimo to istnieje on.

Skąd się wziął totalizator? Oto przemycano go drogą kontrabandy pod opieką wysokich protektorów. Gdy w r. 1889 totalizator zwrócił na siebie uwagę rządu, cesarz Aleksander III potępił go, a pomimo to hazard ten istnieje dotąd, ale nasze ustawy nie wiedzą nic o tem dlatego, że, wobec zdania, wygłoszonego przez monarchę, rząd bał się przedłożyć owoczesnym instytucjom ustawodawczym do zatwierdzenia przepisów o totalizatorze, bojąc się, że zostaną odrzucone. Zdaniem hrabiego, należy przedewszystkiem opracować ustawę o totalizatorze i przedłożyć ją izbom do zatwierdzenia. Jeżeli ustawa uzna istnienie totalizatora, społeczeństwo będzie zabezpieczone przeciw wszelkim nadużyciom i ekscesom.

Hr. Witte zaznaczył jeszcze, że rząd rosyjski z zasady nie ucieka się w celu pozyskania funduszy do loteryj, pożyczek premjowych. Wiadomo, że nasze miejscowości leczniczo rozwijają się nader powoli, a przecie nikomu nie przyszło do głowy zalecać urządzenie tam ruletki, dzięki której doszły do takiego rozkwitu kąpiele zagraniczne.

Hr. Witte jest tego zdania, że należy uchwalić wniosek komisji finansowej.

Przeciw totalizatorowi przemawiał jeszcze p. Sabler. Rada Państwa większością 90 głosów przeciw 71 odrzuciła wniosek w sprawie totalizatora, poczem uchwalono budżet zarządu stadnin.

## Położenie polityczne

W ubiegłym tygodniu zaszedł wypadek, na który prasa europejska nie zwróciła należytej uwagi, a który jednak znakomicie rozjaśnia ogólną sytuację polityczną. Oto w dniu 27 lutego st. st. sir R. Mac-Kenna, pierwszy lord admiralicji, wniósł do parlamentu angielskiego preliminarz wydatków urzędu marynarki na rok 1909—10.

Z dokumentu tego okazuje się, że wydatki w oznaczonym okresie finansowym stanowią 35,143 tys. funtów szterl., t. j. o 2,823 tys. funt. szterl. więcej niż w roku poprzednim. Budowa nowych statków wojennych ma kosztować 8,885 f. szt., t. j. o 1,340 tys. f. szt. więcej niż w okresie ubiegłym. Rząd zamierza rozpocząć budowę czterech wielkich pancerników typu «Dreadnaught'a», sześciu opancerzonych krążowników, dwudziestu kontr-torpedowców i kilku łodzi podwodnych.

Lord admiralicji oświadczył, że prawdopodobnie wypadnie zarządzić w ciągu przyszłego roku budowę jeszcze czterech wielkich pancerników (!).

Widać stąd, że pewne zbliżenie się pomiędzy Anglią a Niemcami po berlińskiej wizycie króla Edwarda, nietylko nie ograniczyło brytańskich dążeń do wzmocnienia floty wojennej, lecz, przeciwnie, dodało tym dążeniom nowego bodźca.

Chodzi już dziś o flotę, która byłaby silniejsza od połączonych flot nie dwóch najsilniejszych morskich mocarstw, przypuszczalnie Francji i Niemiec, lecz trzech takich mocarstw, a zatem tylko co wymienionych z dodatkiem Stanów Zjednoczonych lub Japonji.

O znaczeniu tych tendencji angielskich dla Niemiec ogół wie dobrze. Zaznaczyć także warto, że i dla Francji nawet stanowią one objaw zgola niepokojący. Zbyt silny sojusznik może stać się łatwo faktycznym władcą. Francja posiada za morzem bardzo rozległe interesy ekonomiczne i nawet polityczne; tymczasem, jeżeli tak dalej pójdzie, to mogą one znaleźć się w zupełnej zawisłości od Anglii.

W tem może tkwi przyczyna, zniewalająca zarówno Niemcy, jak i Francję do zbliżenia się pomiędzy sobą z jednej strony, a Austro-Węgrami z drugiej. Tem też niewątpliwie warunkuje się i przykładowa «wierność» Niemiec, które zawczasu muszą zabezpieczyć sobie «tyły» na wypadek, gdyby potrzeba było w niedalekiej przyszłości *volens volens* zwrócić swą «ekspansję» na obszerne równiny europejskiego Wschodu...

Austrjacki minister - prezydent, bar. Bienert, w mowie, wygłoszonej przy otwarciu parlamentu, zaznaczył, że wobec zawarcia umowy z Turcją sprawa aneksji Bośni i Hercegowiny jest wyczerpana i stanowi przedmiot zasadniczych obrad mocarstw traktatowych żadną miarą nie może. Mocarstwa mogą stanowić jedynie tylko o formalnych zmianach redakcyjnych, które winny być poczynione w ustępach obowiązującego dotychczas traktatu berlińskiego. Ten pogląd jest logicznym wynikiem faktu, że kongres berliński z r. 1878, ustanawiając bezterminową okupację

wspomnianych prowincyj przez Austro-Węgry, bynajmniej nie zniósł praw własności Turcji do tej prowincji, a stąd zgola nie pozbawił otomańskiej monarchji rozporządzania tem prawem według swego uznania.

Serbja jest przeciwnego zdania. W nocie okólnikowej, adresowanej do mocarstw traktatowych, oświadcza ona, że żadnej pretensji do Austro-Węgier nie żywi, żadnych kompensat ani terytorjalnych, ani ekonomicznych od nich nie wymaga, a stąd wszelkie bezpośrednie rokowania z tem państwem uważa za zbyteczne, na sprawę bośniacką jednak, jak dotąd, tak obecnie, zapatruje się, jako na sprawę międzynarodową, polegając w tym względzie na sprawiedliwości i wspaniałomyślności mocarstw.

W przypuszczeniu, że pokojowe przedstawienia Rosji w Belgradzie nie pozostały bez skutku, rząd wiedeński, chcąc ułatwić serbom «honorowe» a korzystne wyjście z położenia, zwrócił się w Belgradzie, za pośrednictwem przedstawiciela swego, hr. Forgacha, z propozycją rozpoczęcia układów z powodu nowego, nie zatwierdzonego jeszcze przez parlamenty austrjacki i węgierski — traktatu handlowego.

Propozycję tę Serbja odrzuciła. W odpowiedzi swej na notę hr. Forgacha powołuje się ona na wspomnianą wyżej swą notę okólnikową, zaznacza powtórnie, że stosunek jej do Austro-Węgier nie uległ żadnej zmianie, że jak przedtem, tak obecnie jest ona gotowa utrzymywać na zasadzie wzajemności dobre sąsiedzkie stosunki, i oświadcza w końcu, że wobec takiego stanu rzeczy mogłaby przystąpić do powtórnego rozważania traktatu w takim tylko razie, jeżeliby austro-węgierskie ciała ustawodawcze odrzuciły ten lub inny ustęp. Zresztą Serbja nic nie ma przeciwko prowizorycznemu stosowaniu tego traktatu do grudnia r. b.

Na tych przeciwieństwach ugrzązł konflikt. Okoliczność ta, zarówno jak i powyższe noty, nie przeszkadzają jednak rządowi serbskiemu gotować się do wojny. Parę dni temu zostali już nawet powołani do broni wszyscy serbscy rezerwiści trzeciego, t. j. ostatniego wzwania.

Decydującą rolę w danym wypadku odgrywa niewątpliwie chęć uspokojenia serbów przez zapewnienie ich, że mocarstwa zrobią dla nich w drodze pokojowej wszystko, co da się zrobić, z wyłączeniem kompensat terytorjalnych. Wobec tego Serbja dokłada wszelkich usiłowań, by osiągnąć to, co na pierwszy rzut oka najłatwiej jest do osiągnięcia, a mianowicie stara się ona, by sprawa aneksji, a raczej sprawa uformalizowania tego aktu pozostała w zawieszaniu, w nadziei, że można będzie podjąć ją nanowo w chwili więcej sprzyjającej dla wielkoserbjskich aspiracyj.

W Wiedniu zrozumiano doskonale to wszystko i postanowiono za jakąkolwiek cenę załatwić sprawę ostatecznie i stanowczo.

Serbsey politycy zdają się ułatwiać te zamiary. Królewicz Jerzy głosi, że świat przekona się wkrótce, iż nie napróżno był w Petersburgu. Prasa serbska pod-

nosi te oświadczenia. Dalej, dziennik serbski «Zveno» doniósł przed paru dniami, że belgradzki przedstawiciel rządu rosyjskiego zapewnił królewicza, iż Rosja dotrzyma danej mu obietnicy i bronić będzie interesów Serbji chociażby z bronią w rękę.

Takie wieści są bardzo w następstwach swych niepożądane, zwłaszcza wobec czynnika, który niespodzianie występuje w chwili obecnej na scenę, upominając się energicznie o należyty mu wpływ. Z telegramów wiadomo, że bardzo stanowcze wywody bar. Bienert'a w sprawie serbskiej zostały przyjęte w parlamencie wprost owacyjnie. Dalsze wiadomości głoszą, że opinja publiczna w Wiedniu jest oburzona na Serbję i domaga się wojny.

Z Dalekiego Wschodu nadchodzą tymczasem bardzo niepokojące wieści. W chińskiej prowincji Szań-Duń, w okolicach Kiao-Czou, wybuchły zaburzenia, skierowane przeciwko Europejczykom. Niezależnie od swych następstw fakt ten stanowi nowe przypomnienie, że w położeniu Europy zniemilo się bardzo wiele. Polityczny środek ciężkości przemieścił się na Daleki Wschód i mocarstwa, właściwie mówiąc, nie są już w możności zaprzatać całej swej uwagi takimi rzeczami, jak uroszczenia serbskie.

Vigilans

▲ Rosyjski minister spraw zagranicznych, p. Izwolskij, wręczył ambasadorowi austrjackiemu w Petersburgu odpowiedź na jego zawiadomienie o podpisaniu ugody pomiędzy Austrią a Turcją w sprawie Bośni i Hercegowiny. W odpowiedzi tej wskazano, że zawarcie ugody bezpośredniej pomiędzy Austrią a Turcją nie wyklucza konieczności — jak to już rząd rosyjski wskazywał w znanej depeшы z d. 6 grudnia — przedłożenia sprawy Bośni i Hercegowiny konferencji państw, które podpisały traktat berliński. Z tego względu rząd rosyjski oświadcza, że jest gotów porozumieć się tak z Austrią, jak z innymi państwami co do zwołania konferencji, która rozważy zarówno sprawę Bośni i Hercegowiny, jak inne pozycje programu, uznanego już przez mocarstwa. Memorjał powyższy prasa niemiecka uważa za akt w najwyższym stopniu nieprzyjazny względem Austrii, i wątpliwa jest wielce rzeczą, aby krok ten mógł się przyczynić do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. Wogóle sytuacja stała się groźną niezwykle i mobilizacja w Serbji i Austrii odbywa się w całej pełni.

▲ Jak się należało spodziewać, prasa niemiecka, zwłaszcza wiedeńska, jest bardzo niezadowolona z ostatniego memorjału rządu serbskiego, w którym tenże uważa, że sprawa Bośni i Hercegowiny jest sprawą międzynarodową i dlatego może być rozwiązana jedynie przez mocarstwa, które podpisały traktat berliński.

▲ W Persji potyczki pomiędzy wojskami rządowymi a rewolucjonistami są na porządku dziennym. Wyniki są rozmaite. Spokojny dotąd Teheran zaczyna zdradzać oznaki pewnego fermentu, skierowanego przeciw obcokrajowcom, zwłaszcza ormiańcom. Władze są oczywiście całkiem bezsilne.

▲ Pomiędzy republikami środkowej Ameryki, Nicaragua i S.-Salvador, wybuchła wojna. Odbyła się już nawet bitwa



morska, w której z każdej strony brała udział jedna łódź kanonierska.

▲ Rząd serbski przedłożył skupuźnie wniosek kredytu nadzwyczajnego w ilości 5,400 tys. denarów na potrzeby armji.

▲ Budżet angielskiego ministerstwa marynarki powiększono w porównaniu z rokiem zeszłym o 30 milj. rb.

▲ Berlińska i drezdeńska policja wykryły związek rewolucyjny, składający się z przebywających w Niemczech rosjan i mający na celu popieranie rosyjskiej robotniczej partji rewolucyjnej. Związek obejmował prawie wszystkie znaczniejsze miasta niemieckie.

▲ Według ostatnich wiadomości zdrowie negusa abisyńskiego Menelika znacznie się polepszyło.

▲ Na niektórych kolejach francuskich wynikł strajk, do którego przyłączyli się również urzędnicy poczty i telegrafu. W starciu z policją uczestników wiecu rano no kilkanaście osób z obu stron, w tej liczbie prefekta Paryża, p. Lepina.

▲ W dn. 28 lutego w Japonji odczuwano silne trzęsienie ziemi.

▲ W Londynie, w gmachu admiralacji, marynarzom rosyjskim zgotowano bardzo serdeczne przyjęcie z powodu przybycia eskadry rosyjskiej do Anglii.

▲ W dn. 3 marca podpisano ugodę turecko-rosyjską w sprawie skapitalizowania długu tureckiego.

▲ Posel serbski w Konstantynopolu oświadczył rządowi tureckiemu, że Serbia nie myśli całkiem o zagarnięciu sandżaku Nowobazarskiego.

▲ Serbia zbroi się w dalszym ciągu gorączkowo. Przed paru dniami rząd serbski obstał w Brukselli 15 tonn (915 pudów) prochu bezdymnego.

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY

[Kontrakty kijowskie. — Dywidendy cukrownicze. — Dzierżawy. — Zjazd cukrowniczy. — Wywóz cukru do Finlandji i Persji. — Rosyjskie eksportowe i handlowe Towarzystwo akcyjne].

Tegoroczne kontrakty kijowskie nie należały do świetnych. Prawie wszystkie towarzystwa cukrownicze wypłaciły swoim akcjonarzom o 3 — 5 proc. dywidendy mniej, niż w zeszłym roku. Tak na przykład, rafinerja kijowska płaci tylko 16 proc. zamiast 19 — 20 proc. wypłacanych zazwyczaj. Towarzystwo aleksandrowskie 7 proc., spiczynieckie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc., stroganowskie 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, honorowskie 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc.

Za dawnych lat dywidenda Towarzystwa honorowskiego dochodziła do 30 i nawet 35 proc.

Z drugiej strony kontrakty nie należą do niepomyślnych. Ceny cukru podniosły się do 4 rb. 10 kop. i 4 rb. 12 kop. za pud, i nie ulegają żadnym wahaniom, — bankructw nie było. Na zaznaczenie szczególne zasługuje niezwykle podniesienie się cen dzierżaw. Pomimo dwóch lat nieurodzaju, pod wpływem prawdopodobnie wiadomości o dobrym stanie ozimin w tym roku, ceny podniosły się o 3 — 5 rb. za dziesięcinę i dochodzą obecnie, na Podolu zwłaszcza, do 14, 18 i nawet 20 rb. za dziesięcinę. Popyt

przewyższa nawet podaż, i wielu, poszukujących dzierżawy, opuściło Kijów, nie znalazłszy nic odpowiedniego.

Podczas kontraktów odbył się, między inemi, zjazd cukrowników, zwołany przez ministerstwo skarbu dla obmyślenia środków uporządkowania wywozu cukru z Cesarstwa do Finlandji i Persji. Okazuje się, że rozmaici spekulanci, pod pozorem wywozu do tych krajów, w rzeczywistości eksportują cukier rosyjski na rynki państw, należących do konwencji międzynarodowej, wyrządzając wielkie straty przemysłowi cukrowniczemu. Jak jest wielką ta kontrabanda, świadczy o tem ta okoliczność, że w r. 1908 wywieziono nibyto do Finlandji 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. pud. cukru, w rzeczywistości zaś na rynki finlandzkie wywieziono faktycznie 2 milj. pud.

Zjazd jednogłośnie prawie uznał, że ilość cukru, jaka ma iść na rynki finlandzkie i perskie, winna być określona rok rocznie z góry i podzielona proporcjonalnie pomiędzy cukrowniami. Uznano również jednogłośnie, że dla uporządkowania wywozu do Finlandji i Persji należy utworzyć przedsiębiorstwo specjalne, które ma się nazywać «Rosyjskie eksportowe i handlowe Towarzystwo akcyjne». Przedsiębiorstwo to ma skoncentrować w swoich rękach wszystkie świadectwa wywozowe, dzieląc je pomiędzy fabrykami, trudniącymi się rzeczywiście wywozem cukru na rynki Finlandji i Persji, w ten sposób, żeby kupno i sprzedaż świadectw wywozowych poza plecami Towarzystwa odbywać się nie mogły. W ten sposób uda się usunąć spekulację i zapewnić fabrykantom jak największe dochody. Dla opracowania szczegółowego statutu Towarzystwa i planu jego działalności wybrano komisję specjalną, złożoną z 23 osób.

Zjazd był nader liczny i uczestniczyło w nim 80 przedstawicieli z Kraju Południowo-Zachodniego, z Zadnieprza i Królestwa Polskiego. Jeżeli kalkulacje inicjatorów Tow. eksportowego są słuszne, cukrownictwo winno zarabiać na handlu z Finlandją i Persją nie mniej, niż 3 milj. rb. rocznie.

L. R.

▼ Alfred Grodzki. «Nowy katalog ilustrowany». Warszawa, 1909. Pod tym tytułem jedna z najstarszych i najpoważniejszych naszych firm handlowych wydała gruby tom, który właściwie jest czemś o wiele więcej, niż katalog. To właściwie wyczerpująca encyklopedia, zawierająca wyczerpujący, szczegółowy opis wszystkich nowości w zakresie maszyn i narzędzi rolniczych, a również tych wynalazków dawnych, których znaczenia i

pożytku nie zakwestjonował nawet czas. Nawet nie specjalista, lecz człowiek, mający jakie takie pojęcie o maszynach i narzędziach rolniczych, z ciekawością i przyjemnością przeczyta tę księgę, niosącą w najdalsze zakątki kraju rady i mądre wskazówki, jak się obchodzić z rolą, aby jak największy plon wydawała.

▼ Towarzystwo właścicieli *gorzelni* złożyło ministrowi handlu memoriał, w którym zwraca uwagę na ułożenie się warunków na półwyspie Bałkańskim, korzystnie dla podniesienia wywozu spirytusu do Serbji, Turcji i Bułgarji. Sprawa jest tem więcej godna zastanowienia, że można obawiać się nadprodukcji spirytusu i dlatego nadwyżkę należy wywieźć za granicę. Jednocześnie memoriał wskazuje na konieczność dalszego popierania eksportu za pomocą nagród, gdy tymczasem, jak wiadomo, ministerstwo handlu zamierzało wystąpić w Dumie z wnioskiem całkowitego zniesienia tych nagród.

▼ Rada zjazdu przedstawicieli handlu i przemysłu otrzymała od pewnego Towarzystwa *angielskiego* propozycję urządzenia ruchomej wystawy towarów rosyjskich. Towarzystwo ma zamiar wysłać do portów morza Czarnego statek z próbkami towarów angielskich, z powrotem zaś statek ten ma być naładowany towarami rosyjskimi i odwiedzić znaczniejsze porty angielskie.

▼ Komitet centralny do spraw *ruchu towarowego* zwołuje naradę z udziałem przedstawicieli instytucji społecznych w sprawie nowego planu przewiezienia całorocznego urodzaju z gubernij rolnych w ciągu 5 miesięcy, nie zaś w ciągu całego roku, ak obecnie.

## OFIARY

Na kościół pod wezwaniem ś-go Mikołaja w Kijowie.

Lista 160.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) od d. 31 grudnia do 2 lutego r. b. wpłynęły następujące ofiary: K. Sokolowski zamiast wieńca na grób ś. p. Zadory 10 rb., Pracownicy w Banku Międzynarodowym zamiast noworocznych powinszowań przez pośrednictwo «Dziennika Kijowskiego» 4 rb. 50 k., a mianowicie: Juliusz Jachimowicz 1 rb., Zygmunt Noiszewski 1 rb., Witold Kruszewski 1 rb., Ignacy Rutkowski 50 k., Stanisław Lisicki 1 rb., Kazimierz Bekterski 10 rb., Władysław Bystry 3 rb., M. C. 3 rb., Dominik Jacowicz zebrane od parafjan iwniekich 21 rb., Konrad Russo 5 rb., Marja Bukowińska 25 rb., Antoni Jagodziński zebrane od różnych osób w folwarku Kamienogórka 4 rb. 30 k., dzieci pamięci matki Wincentyny Święckiej 5 rb., Izidor Szablowski z Torczyzna 10 rb., Karolina Jaroszyńska zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Julia Jaroszyńska zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Marja i Władysław Jaroszyńscy zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Karol Jaroszyński zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Józef Jaroszyński zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Franciszek Jaroszyński zamiast wieńca na grób ś. p. Emeryka Mańkowskiego 100 rb., Marja Frankowska na modlitwę w kościele św. Mikołaja za duszę ś. p. Antoniego 5 rb., P. Oczeretowicz 50 k., X. P. 1 rb., Mieczysław Radomiński 50 rb., Ludwik Zaleski zamiast wieńca na grób ś. p. księcia Zdzisława Czartoryskiego 25 rb., Otrzymało ze skar-

bonki w kościele za czas od d. 1 grudnia 1908 do 1 lutego r. b. 108 rb., Antoni Niepiekto 15 k., Leon Lisowski pamięci rodziców Bazylego i Marji 3 rb. Z zapisu testamentowego Anny córki Ksawerego Mordwinowej 1.000 rb.

Razem z poprzednimi ofiarami **488,137** rb. 62 kop.

Prezes Komitetu *L. Jankowski.*

## KRONIKA GIEŁDOWA

*Petersburg*, 4 (17 marca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 78<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—97<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pożyczka wewn. 1906 r.—97<sup>1</sup>/<sub>4</sub>; pożyczki premjowe: I — 366, II — 284, III — 264. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 75<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, akcje wileńskie 422. Papi-

ry przemysłowe: akcje bakińskie 313, kaspiskie 3,775, Mantaszewa 128, Nobla (udziały) 10,400, briańskie 99, Hartmann 188, kołomońskie 138, małcowskie 303, putiłowskie 77<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sormowskie 95, Fentks 158, bałtyckie 315.

*Przekazy:* Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,95 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,66 za 100 franków.

**Zadajcie we wszystkich magazynach muzycznych.**

Wykonywane z ogromnym powodzeniem przez **WIKTORJĘ KAWECKĄ**

## ULUBIONE ŚPIEWY

znanych kompozytorów

1. **Pijana**, muzyka N. Zubowa . . . . . cena **40 k.**
2. **Kwiaty**, muzyka D. Sartyńskiego-Beja. . . . . » **40 k.**
3. **Ja w cudnych oczach kocham się**, muzyka Wilińskiego . . . . . » **40 k.**

Słowa polskie **W. Rapackiego** (syna).

WŁASNOŚĆ WYDAWCY

(3069)

**N. K. DAWINHOFF**, Petersburg, Gościnny Dwór № 12.

# „DZIEŃ”

wielka bezpartyjna gazeta popołudniowa wychodzi w Warszawie

pod redakcją naczelną **STEFANA GORSKIEGO**, z udziałem najwybitniejszych sił publicystycznych i pisarskich.

**Dzień** od początku wydawania pisma zyskał olbrzymią poczytność w Warszawie i kraju całym.

**Dzień** wykazał, że posiada deperze, szybkością informacji wyprzedzając inne pisma warszawskie.

**Dzień** zajmując stanowisko ściśle bezpartyjne, cieszy się w współpracownictwem wybitnych pisarzy ze wszystkich obozów politycznych.

**Dzień** oprócz pierwszorzędnych artykułów wstępnych podaje codzienne wywiady z głośniami osobistościami politycznymi Europy całej.

**Dzień** powagą treści łączy z lekkością formy, co czyni pismo zajmującym i nie nuży czytelnika.

**Dzień** działając artystyczno-literackie ma postawione na stopie pierwszorzędnej.

Nowo przybywający prenumerujący «Dnia» otrzymają **bezpłatnie** początek drukowanej obecnie w piśmie naszym powieści p. t. «Szaleństwo» pióra, znakomitej autorki «Córki Tuśki» Gabrieli Zapolskiej.

### WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie:		Na prowincji i w Cesarstwie:	
Rocznie . . . . .	rb. 9 k. —	Rocznie . . . . .	rb. 12
Półrocznie . . . . .	» 4 » 80	Półrocznie . . . . .	» 6
Kwartalnie . . . . .	» 2 » 40	Kwartalnie . . . . .	» 3
Miesięcznie . . . . .	» — » 80	Miesięcznie . . . . .	» 1

Za granicą rocznie 18 rb., kwartalnie rb. 4 kop. 50.

**Adres Redakcji i Administracji: Warecka 9.**

Telefon Redakcji 6810.

(3053)

Telefon Administracji 6811.

Egzystuje od 1794 r.

## Fabryka Maszyn Młyńskich i Kamieni

BUDOWA MŁYNOW

(248)

**C. SKORYNA i Sp.** Warszawa-Praga, Olszowa 14.

**!! Dlaczego przepłacać, wszak lepiej kupować towar wprost z fabryki?!**

**!! Zupełnie bezpłatnie!! W ciągu 730 dni!**



Jeżeli w ciągu 2 lat od dnia nabycia okaże się, iż kupione u nas **widelce** lub **łyżki** nie są posrebrzane i nie z **białego metalu**, obowiązujemy się do przyjęcia towaru i zwrotu pieniędzy natychmiast. Pewna wielka firma zagr., z powodu likwidacji interesów w Rosji, zleciła nam do sprzedaży ograniczoną ilość wyrobów z **białego metalu Alpağa**, grubo posrebrzanych, po cenie niesłychanie niskiej, a mianowicie: 12 łyżek stoł. lub widelców zamiast 12 rb.—tylko 6 rb. 50 k., 12 łyżeczek do herb. zamiast 7 rb. 50 k.—tylko 3 rb. 75 k., 12 noży stoł. zamiast 17 rb.—tylko 9 rb. 50 k., 12 łyżek lub widelców deser. 5 rb. 75 k., 12 noży deser. 9 rb., 12 podstawek do noży 4 rb. 75 k., 1 łyżka wazowa 2 rb. 95 k. Szezyper do cukru po rb. 1 k. 10, Sotka do herbaty z rączkami po rb. 1 k. 50. Zamówienia wysyła się za zaliczeniem, bez zadatku. Adres: Dom handlowy **SZARKO i S-ka**, Warszawa, Senatorska 36. Przesyłka na rachunek zamawiającego, podług taryfy pocztowej.

P. S. Każda łyżka lub widelce opatrzone są stemplem fabr. Gwarantujemy to dobru metalu, inaczej bowiem fabryka nie umieszczałaby swej firmy na wyrobach. **!! Podrabianie będzie surowo karane!!**

UWAGA. By dać możność przekonania się o dobroci towarów, ustępujemy półuzinami. Nasze towary są z prawdziwego białego metalu «Alpağa», ciężkie.

**! Dla pp. Handlujących, właścicieli hoteli, restauracyj oraz cukierni odpowiedni rabat!!**

(324)

## Wystawa Rolnicza

odhędzie się

w **Poniewieżu**

31 maja, 1 i 2 czerwca 1909 r. (13, 14 i 15 czerwca nowego stylu). Informacyi udziela Komitet wystawy w Poniewieżu. (3063)

### POŁONKZ

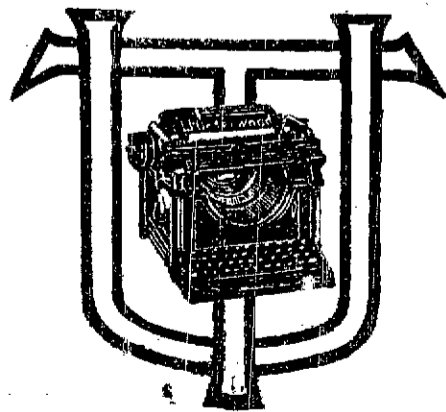
W górę wasy, uścisk dłoni,  
I siarczysty miana —  
A gdy spojrzysz, niech się sploni  
Każdziutka dziewczyna.

Gdy chłód w polski taniec stanie,  
Choć chudek w młode,  
Dorosi wtedy — piękne panie —  
Aż do wojewody.

«Kolec»

**PATENTY**  
NA WYNALAZKI MARKI: MODELE.  
WYRABIA SPECJALNIE  
INŻ. D. FRAENKEL.  
Warszawa, Nowogrodzka 34.

(275)



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

## UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w **Petersburgu**, Karawanna 11 i w **Moskwie**, Bolszaja Łubianka 14.

(311)

ORYGINAL

zawsze lepszy od kopji.

**ASTHMA i KATARY**

Leczą się przez użycie **CYBAREK I PROSZKU ESPIC.**

Duszność, Kaszel, Zakażenie, Nowotłęte.

FUMIGATOR do NAKAZANIA PIERŚNIEGO. Jest NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM do POKONANIA

Chorob organów oddechowych

Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych. We wszystkich znacznych aptekach Francji i zagranicą. Sprzedaw. hurtowa w Paryżu: 20, ulica St-Lazare. Trzeba wynagać własnoręcznego podpisu na każdej sztycy lat obok

(255)

# Dział Literacko-Artystyczny

TRZYDZIESTOLECIE

## MUZEUM NARODOWEGO

Podczas jubileuszowego obchodu ku czci Kraszewskiego, w r. 1879, zrodziła się myśl założenia Muzeum narodowego w Krakowie. Podał ją pierwszą p. Teodor Nieczuja-Ziemięcki, znany historyk sztuki, rozwijając ją w broszurze: «Zamek królewski na Wawelu i Muzeum narodowe». Ziemięcki już wtedy łączył projektowaną instytucję z odzyskaniem zamku i tutaj przeznaczał jej przyszłą siedzibę. W czasie uczty jubileuszowej Siemiradzki ofiarował mającemu powstać muzeum swoje «Świeczniki chrześcijaństwa». Dzięki darowi temu, który, jako przykład, magicznie podziałał i dzięki patriotycznej gorliwości ówczesnego prezydenta miasta Mikołaja Zybkiewicza — Muzeum narodowe stało się faktem. Parę sal na pierwszym piętrze Sukiennicze wypełniło się skromną ilością darów, na które złożyła się cała Polska.

Minęło lat trzydzieści.

Muzeum narodowe urosło w instytucję potężną i imponującą, I ilość zgromadzonych przedmiotów i wartość ich historyczna, pamiątkowa i artystyczna reprezentują godnie kulturę polską. Miłość całego narodu otoczyła przybytek, który ku pamięci przyszłych pokoleń skupiać ma dokumenty naszej minionej świetności, naszych cierpień i pracy. Ofiary płynęły zewsząd. Były wśród nich drobne, wydobywane z wśród domowych pamiątek, były także dary wielkie, które od razu powiększały olbrzymie rozmiary instytucji.

Dar Emeryka Czapskiego był pierwszym tego rodzaju faktem.

Emeryk hr. Hutten-Czapski spędził przeważną część swego długiego życia na obczyźnie, w Petersburgu i w głębi Rosji, jako urzędnik państwowy. Pod chłodną pierśią tego litwina biło gorące polskie serce. Gromadził z miłością i znanstwem ojczyste pamiątki i w ciągu wielu lat doszedł do posiadania ogromnego zbioru, w którym, obok zabytków sztuki dawnej, imponował zwłaszcza bogaty, jedyny w

swoim rodzaju dział starych sztychów i nieoszacowana wprost, największa w Polsce, na krocie tysięcy ceniona kolekcja monet i medali, pełna unikatów i najrzadszych egzemplarzy. Pod koniec życia, na parę zaledwie lat przed zgonem, podał Czapski ze wszystkimi swojemi zbiorami do Krakowa. Na pomieszczenie ich zbudował śliczny pałacyk, na którego fasadzie kazał



Feliks Koperka.

wyryć piękny napis: *Monumentis patriae naufragio creptis* — «pomnikom, ocalonym z potopu ojczyzny». I cały ów skarb, wraz z domem, podarował Muzeum narodowemu. Zbiorów była taka obfitość, że dla rozmieszczenia ich musiało miasto nabyć dom sąsiedni, który wraz z darowanym palacem utworzył wielką, autonomiczną instytucję pod zarządem Muzeum narodowego.

Królewski dar Emeryka Czapskiego nie został odosobnionym.

Po śmierci Matejki zawiązał się komitet, który postawił sobie jako zadanie nabyć od rodziny mistrza dom jego przy ulicy Florjańskiej w Krakowie z całym bogatym urządzeniem, pełnym zabytków dziejowych (przepyszny zbiór starych strojów krakowskich od XV wieku, jedyne w Polsce okazy narzędzi tortur, odkrytych w podziemiach krakowskiego ratusza), pamiątek osobistych po wielkim artyście i ogromnym zbiorem jego bezcennych rysunków. W ciągu dziesięciu lat myśl tę urzeczywistniono. — «Dom Matejki» stał się instytucją publiczną, trwałą i zabezpieczoną. Rozwiązujący się

komitet podarował go miastu, jako właścicielowi Muzeum narodowego. «Dom Matejki» jest dziś, obok Muzeum Czapskich, integralną jego częścią.

Coraz szybciej napływały teraz inne dary.

Wnet trzecie muzeum zostało przyłączonym do Muzeum narodowego. Były to wspaniałe zbiory pani Heleny z Dąbczańskich Budzynowskiej ze Lwowa, zapewniające całą jej dwupiętrową willę, obejmujące galerje starych mistrzów, zbiór rzadkich i cennych tkanin, brzozy, porcelanę, broń, meble, bibliotekę — razem kilka tysięcy przedmiotów. Wszystko to wspaniałomyślna właścicielka ofiarowała za życia swego jeszcze Muzeum narodowemu.

Znakomity znawca numizmatyki i sztycharstwa, p. Bartynowski z Krakowa, pośpieszył z darem następnym. Ze swej kolekcji sztychów, zawierającej około 10 tys. okazów, pozwolił wybrać najrzadsze i najcenniejsze i uzupełnić nimi zbiór, jaki Muzeum już posiadało z zapisu Emeryka Czapskiego. Wybrano kilka tysięcy — w połączeniu z posiadanymi już utworzyło to całość, która jest dziś chlubą nie tylko Muzeum narodowego, ale i Krakowa.

Rodzina Łozińskich wzbogaciła Muzeum stu cennymi obrazami starych mistrzów obcych. Wykwintni znawcy lwowscy wysoko ocenili wartość tego daru. Hr. Stanisław Rusiecki z Trojanki na Wołyniu w maju zeszłego roku podarował bogate swoje zbiory historyczne i artystyczne (wśród pierwszych pełno kunsztownych pamiątek od XVI do początków XIX wieku, a nawet rzeczy średniowieczne, wśród ostatnich oryginalny Piotr Brueghel, znakomity flamandczyk XVI w., pyszny zbiór porcelany polskiej i t. d.). Wypełniły one, a raczej wypełnią (gdyż część dopiero rozpakowano) kilka sal.

Nareszcie przybywa ostatni wielki dar: Ludwika Goldsteina z Paryża: rzeczy wschodnie i starofrancuskie — wyłącznie pierwszorzędного znaczenia, około 300 przedmiotów, które Goldstein, emigrant z 63 r., doskonały znawca i powaga na polu zabytków artystycznego przemysłu (jest kustoszem Muzeum Cernuschi) zgromadził w cią-

gu lat blisko czterdziestu. Dodajmy dla dokładności, że gmina krakowska oddała Muzeum narodowemu w zarząd t. zw. barbakan bramy florjańskiej, wspaniały zabytek sztuki fortyfikacyjnej średniowiecznej, gdzie utworzono zawiązek Muzeum polskiej sztuki wojennej.

To są nabytki duże. A drobnych, napływających wciąż — jest cały legion. Nie brakło poważnych ofiar finansowych. Tu należy hojna ofiara pani Szolayskiej z Krakowa, która darowała na rzecz Muzeum olbrzymi dom.

Po trzydziestu latach istnienia może dziś Muzeum narodowe imponować pod każdym względem. Jest potężną instytucją, której kulturalne znaczenie dawno przekroczyło lokalne polskie granice. Obejmuje wszystkie działy, jakie w zakres Muzeum mogą wchodzić: galerje obrazów polskich i obcych, starych i współczesnych, zabytki dawnej sztuki kościelnej i świeckiej, pamiątki historyczne, śliczny dział etnograficzny, szczyścić się może swoim nieoszacowanym zbiorem medali i monet, swoim bogactwem rycin. Na czele instytucji stoi zasłużony dyrektor, Feliks Kopera, którego współpracownikami są: kustosz, dr. Pagaczewski, Gumowski, Maciej Szukiewicz. Ostatnio pozyskana została nowa cenna siła w osobie Ludwika Goldsteina, który przybywa z Paryża.

Przed 30 laty wystarczyło na pomieszczenie zbiorów parę sal w Sukiennicach. Dziś całe Sukiennice zajęte. Obok nich, jako filje muzealne, figurują: Muzeum imienia Czapskich i Dom Matejski we własnych osobnych gmachach, oraz barbakan. Cztery gmachy mieszczą zbiory polskiego Muzeum narodowego. A przecież to, co wystawione być mogło na widok publiczny, jest tylko częścią tego, co Muzeum posiada. Dla braku miejsca mnóstwo przedmiotów spoczywa jeszcze w magazynach. Same sztychy, gdyby mogły znaleźć należyte rozmięczenie, zajęłyby gmach oddzielny. Zbiory pani Dąbcańskiej czekają na przewiezienie ze Lwowa. Zbiory hr. Rusieckiego są jeszcze w Trojance. Zbiory Goldsteina mają być teraz właśnie sprowadzone z Paryża. To wszystko daje Muzeum naszemu rozmiary dziś wręcz kolosalne.

Lecz rozmiary te czynią zarazem palącą kwestję rozszerzenia ścian instytucji, w których ciasnocie dusi się ona od lat kilku. Z tą ważną kwestją wiąże się ściśle sprawa Wawelu. W odnowionych komnatach zamku królewskiego, czy w osobnym gmachu, na miejscu jedne-

go z nowszych budynków wawelskich, w najbliższym sąsiedztwie zamku, mają zbiory Muzeum narodowego znaleźć przestronne, godne siebie pomieszczenie. Część ich (może galerja obrazów) zostanie niewątpliwie w Sukiennicach, część główna, poza Matejkowskiemi pamiątkami, związanemi z domem mistrza, w którym on urodził się, tworzył i umarł, część przedewszystkiem historyczna, tak dziś bogata, że może się bez obawy pokazać oku wykształconego cudzoziemca, znajdzie się za lat kilka już może na wzgórzu polskiej Akropolis, obok grobów królewskich, obok prastarej katedry i cudnych zamkowych krużganków, w tem miejscu, które tęskna myśl polska oplotła wspomnieniami o nigdy niezapomnianem wczoraj i wiarą w nigdy niezgaszony promienny świt jutra!

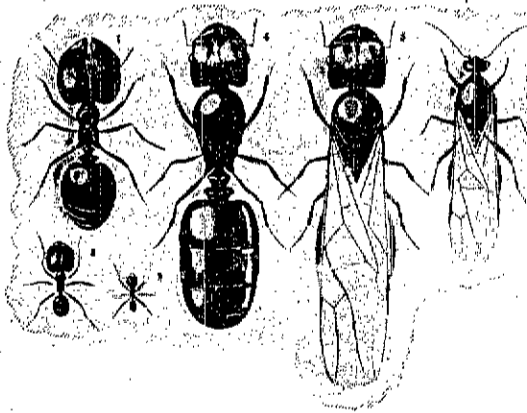
Szary



## Z ŻYCIA MRÓWEK

Sto lat minęło od urodzenia Darwina, 50 lat odkąd ukazało się najważniejsze dzieło jego o «Pochodzeniu gatunków». Jakkolwiek cały świat uczony liczy się obecnie z teorią Darwina, nie brak jednak wśród poważnych nawet badaczy stanowczych przeciwników darwinizmu.

Do nich należy przedewszystkiem o. Wasman, jezuita, uczony przyrodnik, który życie poświęcił badaniom nad rozwo-



gatunki mrówek. 1—3 duża, średnia i mała robotnica. 4—królowa w wieku starszym, pozbawiona skrzydeł. 5—młoda królowa, oskrzydłona przed zapłodnieniem. 6—samiec.

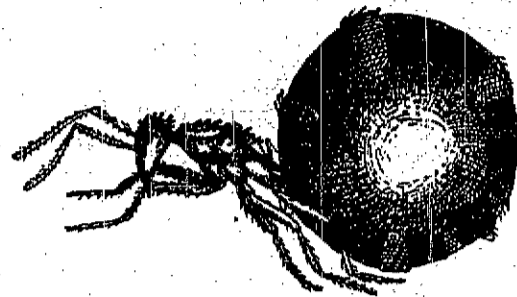
jem umysłowym zwierząt, szczególnie zaś mrówek. Ilość prac naukowych o Wasmana jest nader poważna; wiedząc atoli, że słowo żywe łatwiej trafia do przekonania zwłaszcza kół szerszych, niżeli drukowane, uczony urządził od czasu do czasu popularne odczyty, w których zaznajamia publiczność z rezultatami swych badań.

Odczyty o Wasmana budzą w Niemczech ogromne zainteresowanie.

O ostatnim wykładzie publicznym w Hildesheimie rozpisuje się szeroko prasa niemiecka, zaś pisma fachowe w całej Europie podają mniej lub więcej wyczerpujące sprawozdania.

Z gazet polskich «Dziennik Poznański» podaje nader szczegółowy referat.

Odczyt o. Wasmana — czytamy — składał się z dwóch części. Na wstępie mówca wygłosił kilka uwag ogólnych o psychologii zwierząt; druga część poświęcona była specjalnie życiu mrówek. Wychodząc od słów Darwina, że mrówka jest najcudowniejszym stworzeniem na świecie, stwierdza o. Wasman nasamprzód

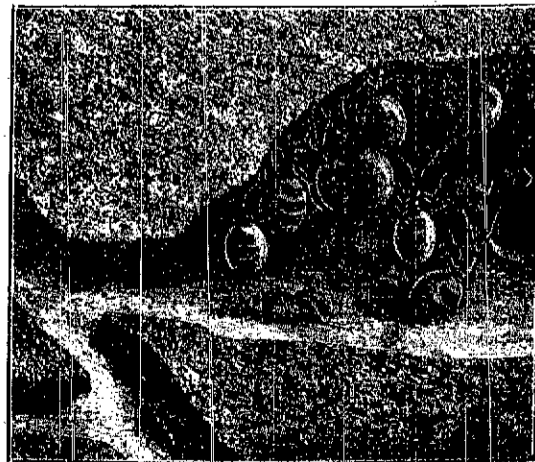


Robotnica znosząca miód.

że kultura mrówek jest o wiele starszą od ludzkiej kultury. Już w czasach przedhistorycznych, gdy o egzystencji człowieka nie było jeszcze mowy, mrówki tworzyły świetnie zorganizowane państwa, w których niestrudzone wrzało życie. Dowody mamy na to w licznych trupach mrówek, które znajdujemy w kawałkach bursztynu, pochodzących z owych czasów. W życiu swem psychicznym kroczyła mrówka wówczas bezwarunkowo na czele wszystkich stworzeń, przewyższając o całe niebo wielkością swą imponujące mamuty i bez wszelkiej organizacji żyjące małpy. Przetrwalała ona wszystkie burze, które wstrząsnęły światem, i jeszcze dzisiaj przoduje między zwierzętami wysoko rozwiniętem życiem duchowym i podziw budzi u badaczy, którzy starają się wnikać w tajemnice jej istoty.

Uczony odmawia stanowczo zwierzętom w ogólności właściwej inteligencji. Wyraz «inteligencja» oznacza bowiem zdolność do abstrakcyjnych pojęć, do rozpoznawania stosunku przyczynowego między zjawiskami, a więc do zdawania sobie świadomie sprawy z przyczyny i skutku, środka i celu. U zwierząt napotyka się zaś tylko zdolność do zmiany zwyczajów pod wpływem doświadczeń, co zwykle nazywamy instynktem i do czego inteligencja w powyższym znaczeniu wcale nie jest konieczną.

Nie wychodząc poza ramy tego instynktu, różne zwierzęta różny wykazują stopień rozwoju psychicznego. Na drabinie tej u szczytu stoją mrówki, a zaraz po nich następują pszczoły, które również mają silnie rozwinięte życie społeczne. Jeżeli mrówka pszczołę prześci-



Mrówki robotnice składają pęcherzyki z miodem w spizarni



Robotnice zajęte pielęgnowaniem jaj i gatunkowaniem ich podług stadium rozwoju.

gnęła, to polega to bezwarunkowo na tem, że mrówka żyje prawie tyle lat, ile pszczoła miesięcy. Gdy wyniki te zastosuje się do oceny teorii ewolucyjnej, to wykazuje się jasno, że teorii tej na rozwój człowieka użyć nie można. Jak bowiem małpy fizycznie największe wykazują do człowieka podobieństwo, tak psychicznie bezwarunkowo mrówki są człowiekowi najbliższe, tak że prędzej mógłby człowiek pochodzić od mrówki, niż od małpy; bo skądżeby miał się wziąć ten szalony skok w rozwoju psychicznym?

W drugiej części swego wykładu zwrócił się o. Wasman do poszczególnych zjawisk w życiu mrówki.

W mrowisku różne żyją gromady mrówek. Władzę najwyższą dzierżą królowe, których jest około 60. Panuje tam więc ustroj państwowy, podobny do naszej oligarchji, w przeciwieństwie do uli, który czysto monarchistycznym odznacza się ustrojem. Liczebnie najsilniejsze są mrówki robocze, dalej osobniki męskie i żeńskie z mało rozwiniętymi narządami rozrodczymi. Znaczną rolę odgrywają w mrowiskach tak zwani goście; są to owady zupełnie innego rodzaju, np. chrząszczyki, skorupiaki lądowe, wiję, które z różnych przyczyn życie swe pędzą między gościnnymi mrówkami. Ulubieńcem mrówek jest chrząszczyk, noszący nazwę *Claviger testaceus*.

Jajka mrówcze składają tylko królowe; robotnice zaś rozciągają nad niemi



Mrówka robotnica, karmiąca drugą mrówkę.

swą pieczę, oblizują je, układają na kupki i troskliwie pielęgnują, aż się nie wylęgną z nich poczwarki, odżywiane również przez robotnice. Niezmiernie ciekawym jest objaw, że przez sposób odżywiania robotnice oddziaływać umieją na późniejszy rozwój; predystynują one te poczwarki na królowe lub robotnice i t. d.—problem u ludzi, jak wiadomo, jeszcze wcale nie rozwiązany. Poczwarki, po oprzędzeniu się, zamieniają się na wyrosnięte mrówki.

W jednym mrowisku żyje zwykle kilka odmian mrówek. Wielec rozwinięte jest także niewolnictwo. Trzy prowadzi sposoby do takiego złączenia różnych odmian. Królowe jednego mrowiska wykonują napad na inne lub też zawierają z innymi układ ku wspólnemu życiu, lub wreszcie wykradać każą jajka z obcych mrowisk, które we własnym państwie wychowują i degradują na niewolnice z mało rozwiniętymi narządami rozrodczymi. Takie rozkwitanie niewolnictwa ma dla panujących mrówek fatalne skutki. Każą się one bowiem tak obsługiwać, że same żadnych nie potrzebują przy odżywianiu się podejmować czynności, przez co powoli zatracają wszelkie narzędzia zapewniające im zdolność do samodzielnego życia. Z kleszczy służących do pracy wyrabiają się powoli ostre obcegi, których tylko na zbójcekich wycieczkach przy wykradaniu jaj używać mogą do złamania oporu broniących je mrówek.

Dalej jest jednym z najciekawszych objawów utrzymywanie gości w mrowiskach. Wobec tych gości zachowują się mrówki różnie. Jedni z nich są dla nich bardzo pożądani, gdyż wydzielają z różnych gruczołków smaczne soki, którymi



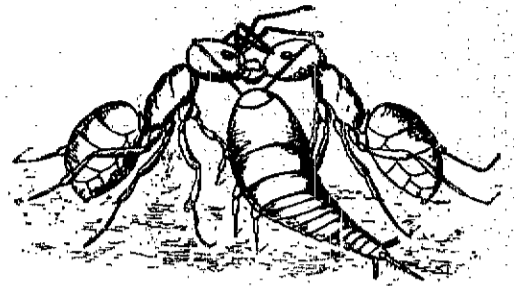
Mrówka «doi» pluskwę drzewną.

się mrówki odurzają, jak ludzie kawą, herbatą, tytoniem lub opjum. Drugi są im zupełnie obojętni; trzecia zaś kategoria tych intruzów jest im bardzo nieprzyjemna, ale pozbyć się jej nie mogą, gdyż cwady te silnie posiadają pancerze, chroniące przed wszelkim napadem.

Pierwsza kategoria budzi bezwarunkowo największe zainteresowanie. Poczwarki tych robaków pożerają bowiem jajka mrówek, tak że mrówki hodują sobie same nieprzyjaciół swego rodzaju. Fakt ten, jak i niewolnictwo, prowadzące do degeneracji, uważa o. Wasman za najsilniejsze dowody braku inteligencji u mrówek. Bo jakżeżby mogły w ten sposób pracować same na swą zgubę!

Samce bywają karmione przez robotnice. Proszą je o to bardzo zabawnym sposobem, w którym wiernie naśladują królowe. Poklepią w pokarm zaopatrzoną robotnicę z lewej i prawej strony po policzku, poczem robotnica ze swego wola poza przelykiem, przytykając otwór ustny do ust mrówki, wyrzuca pokarm wprost w jej usta. Lecz nietylko w tem zastosowują się goście zupełnie do mró-

wek, lecz w całym swoim sposobie życia. Nieraz nawet ich postać nabiera podobieństwa do mrówki i bliższa obserwacja wykazuje, że w tych istotach



«Gość» mrówek, pasożyt, odbiera pokarm mrówkom w chwili, gdy te wzajemnie się karmią.

teorja ewolucji święci swe tryumfy. To też i o. Wasman, mimo, że jest przeciwnikiem darwinizmu, wykryciem licznych zjawisk przyczynił się właściwie do poparcia teorii Darwina, lecz tylko o ile chodzi o świat zwierzęcy.

Niektórym uczonym zdawało się, że są gatunki mrówek, które uprawiają rolnictwo. Lecz te twierdzenia okazały się niesłusznymi. Nowsze badania doprowadziły do rezultatu, że mrówki celowo owych roślinek, którymi się odżywiają, nie rozsiewają. Przeciwnie, tylko przypadkowo, przez nadmierne znoszenie ziarenek do gniazda dużo z nich pada na ziemię i wyrasta. Za to utrzymują mrówki nieraz ogrody warzywne i hodują pewne grzybki, lecz bez celowego działania.

Tak więc im głębiej się wnika w ciekawe zjawiska świata zwierzęcego, tem lepiej się poznaje, że w tym świecie nieraz cudownie rozwinięte egzystują instynkty, lecz braknie zupełnie wszelkich objawów inteligencji. O. Wasman upatruje w tem niezbitą dowód, że rozwój człowieka ze świata zwierzęcego jest niemożliwym, gdyż wszelkie nowe fakty i badania pogłębiają tylko przepaść dzielącą człowieka od zwierzęcia, a żadne z nich jej brzegów nie łączy.

Taka była w głównym zarysie treść ciekawego odczytu o. Wasmana. Obserwacja mrówek wymaga sporo czasu i cierpliwości. Zwykle umieszczają nieduży mrównik w pokoju pod kloszem szklanym. O ile nie brak żywności i jest dostęp powietrza, mrówki żyją tam i gospodarują normalnie. W końcu zaznaczamy, że w naszej literaturze naukowej posiadamy kilka cennych prac o życiu umysłowym zwierząt.

Między innymi pisali o tym przedmiocie prof. Szokalski («Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie») oraz



Mrówki tolerują tylko pewne gatunki «gości»; powyższ rysunek przedstawia mrówki, zabijające gościa nieproszonego.

prof. Józef Nusbaum («Z nowszej psychologii porównawczej»). Autor uwzględnił tu zarówno prace o. Wasmana, jako też dzieła Lubbocka, Janeta, Forela i innych.

## POGADANKA

Dość często przychodzi mi dziś mówić o Cyprianie Norwidzie. Nie tak było dawniej. Przez długie lata Norwid, przywalony głazem lekceważenia przez krytykę (och, krytyko polska, jakaż ty jesteś!—jeżeli jesteś...) zgola nie istniał dla czytającego ogółu.

Był czas, że zaledwie kilku ludzi w całej Polsce Norwida znało i szanowało. Stwierdzam, nie bez pewnej dumy, że do nich należał—a było to jeszcze przed Miriamem i jego «Chimera».

W owym czasie, żyjąc bliżej z Cezarym Jellentą, zachęcałem go do zaznajomienia się z Norwidem. Zwracałem też jego uwagę, że z powodu częstego posługiwania się symbolami oraz formy nieco sfinksowej, twórczość tego poety przypomina nowe kierunki w literaturze i sztuce.

Zachęta pomogła. Oto mam przed sobą wydane niedawno studjum Jellenty o Norwidzie.

Autor «Linij Hofera» posiada wiele warunków, ułatwiających wniknięcie w ducha Norwidowego. Nie posiada ich wszakże wszystkich. Krytyka i twórca łączy jednakże umiłowanie i rozumienie sztuki; rozdziela—sprawa uczuć religijnych i narodowych. Norwid jest człowiekiem głęboko wierzącym i religijnym, Jellenta—wolnomyślicielem; u Norwida, w krytyce społeczeństwa polskiego znać łązy, u Jellenty—zółć.

Zresztą i podobieństwo Norwida do modernistów jest tylko pozorne i powierzchowne. Opiera się nie na duchu, lecz wyłącznie na formie.

Jellenta przyrównał Norwida do rozbitka i do meteorytu. I w pierwszym i w drugim wypadku uważa go za zjawisko tajemnicze, pochodzenia nieznanego. «Wiemy i czujemy—mówi—z jak wysoka runął, jakie przeszył bezmiary, ale istoty jego nie znamy».

Nie zgadzam się na to.

Duch Norwida wydaje mi się bardzo prosty i bardzo polski, choć od innych, prostych i polskich, indywidualnie się różniący. Egzotycznym czyni go tylko forma zawila, tą właśnie zawilnością sprzeczna z duszą narodu, której znamionami głównymi były zawsze: jasność i przejrzystość.

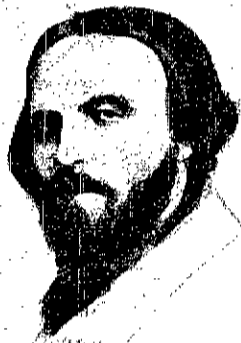
A tu zaszedł fakt bardzo ciekawy i dowodzący, że kaprysom przeznaczenia ulegają nietylko książki, lecz i ich autorowie.

Największym nieszczęściem Norwida, jako poety, była wrodzona i żadnym wysiłkiem przemódz się nie-

dająca nieudolność formy rymotwórczej. Przypominał pod tym względem urodzonego mówcę, którego fatalność dotknęła nieuleczalną wadą wymowy.

Jak wielki wpływ wywiera ta wada na losy każdego poety, dowodzi Zygmunt Krasiński. Genjalniejszy od Norwida, i w mniejszym stopniu owym niedostatkami dotknięty, jedynie dla braku świetnej formy poetyckiej nie zdobył tej popularności, co Słowacki i Mickiewicz.

Forma Norwidowska, twarda, chropowata, z mozołem, a zwykle bez powodzenia opracowywana, uspra-



Cyprian Norwid.

wiedliwia częściowo krytykę i ogół z ciężkiego grzechu zapoznania poety. Nie każdy ma zdolność i cierpliwość do odcyfrowywania hieroglifów.

Któżby się jednak spodział, że to, co w danej chwili pograżyło Norwida w niepamięć, w innej—wydobędzie go na jasność i na wysokim podnożu postawi! A jednak temu właśnie kaprysowi losu zawdzięcza Norwid przedewszystkiem swe dzisiejsze zmartwychwstanie.

Gdy modernizm, nowych dróg szukający, a od urodzenia ślepy i głuchy, wykrzywił, spotwarzył i zdziwaczył piękną formę poetycką, nastąpiło i w tej sferze tak popularne dziś «przewartościowanie». I oto: duchowe kalectwo Norwida stało się nagle—modnym, poszukiwanym i wielbionym wyrazem piękna.

Na szczęście, Norwid posiada trwalsze i istotniejsze prawa do pamięci i czci powszechnej. Tym razem przeto przypadek dobrej usługi sprawie.

Jest wiele subtelności i delikatnych oddźwięków współczującej duszy w pięknym studjum, o którym mówimy—podobno jednak niema ca-

łego Norwida. Powodu tego dopatruję się w tem, że krytyk, nie widząc poety obok siebie, szukał go w jakichś niezgłębionych otchłaniach, na jakichś niedosiężnych szczytach. A on tymczasem, przy swej całej pozornej słuszności, jest tak mało złożony i tak do odgadnięcia łatwy, jak każdy człowiek z bardzo wysoką kulturą naukową i artystyczną. Cóż bowiem byłyby warte nauka i sztuka, gdyby, zamiast duszę rozjaśniać i życie upraszczać, wprowadzały tu i tam zamęt, mrok i zawilność?

Dusza Norwida nigdzie może nie wypowiedziała się tak całkowicie i z taką wzruszającą szczerością, jak w listach. Godne są te listy, aby je postawić obok listów Słowackiego i Krasińskiego. Nie dorównują tym ostatnim pięknoscią wysłowienia—górują nad nimi zupełnym brakiem «pozy», od której poeci ultra-romantyczni nigdy nie byli całkowicie wolni.

Z uznaniem trzeba podnieść, że Jellenta, pisząc o religijności i głębokiej, ewangelicznej wierze Norwida, zdobył się na szlachetną przedmiotowość sądu. Nie uczcił ich wprawdzie, jakby to był uczynił kto inny, przeszedł wszakże mimo nich w poważnem, bezkrytycznem milczeniu.

Jellenta, sam wytworny estetyk, należycie pojął, wytlómaczył i oszacował artystyczne koncepcje i estetyczne programy Norwida. Ta część rozprawy posiada wagę największą.

Ale i w rozdziale, nazwanym «Tony najmocniejsze», sięgnął krytyk do rdzenia duszy poety, podkreślając jego nadzwyczajną, może jeszcze nigdy w dziejach literatury nie spotykaną nieobecność autorskiej miłości własnej, zupełnego zatracenia siebie w idei, której służył. Jak celem jedwabnika jest snuć materiał na cudne tkaniny, tak celem Norwida, najpierwszym i wyłącznym, było: tworzyć. O dzieła już stworzone nie troszczył się; rozdawał na prawo i lewo, przyjaciółom, znajomym, nierzadko ludziom prawie obcym sobie. Rozleciały się też po świecie, jak skrzydlate nasionka, wiatrem z owocującej rośliny zdmuchnięte. Wiele ich przepadło, wiele odnalazło się—wiele zakielkowało, kielkuje, kielkować będzie.

Siew Norwida nie przepadł—z niwo dopiero się zaczęło.

A jednak ten duch uskrzydłony, zawsze z ponad ziemi na ziemi patrzący, a głęboko i boleśnie odczuwał poniewierkę, od krytyki i społeczeństwa doznawaną. Dlaczego? Trafnie wyjaśnia to Jellenta. «Znał—mówi—wartość swą du-

## WYPRAWA MYŚLIWSKA



Odwiedzam w Nizy mego sąsiada i przyjaciela p. Karola Kosielskiego z Wańkowiec na Podolu, który powrócił przed paru dniami z polowania na lwy i nosorożce, odbytego w posiadłościach angielskich w Afryce, w prowincji Ukamba.

Do Mombasy dopłynął p. Kosielski na statku niemieckim, jedyne to bowiem okręty, które regularnie obsługują wschodnie wybrzeża Afryki. Po dokonaniu w Mombasie formalności, dotarli nasz myśliwy kolejną do Nerobji, skąd z tłumaczem anglikiem i 80 murzynaami pieszo udał się nad brzegi rzeki Athi, gdzie się zaczyna raj dla myśliwych. Kraina przepelniona zwierzem wszelkiego gatunku.

Jakoż w dość krótkim stosunkowo czasie zabił p. K. olbrzymiego lwa z czarną obfitą grzywą, lwicę, która padła o trzy kroki od myśliwego w chwili, gdy już go miała osiągnąć, cztery nosorożce, z których dwa niepospolitej wielkości i 28 sztuk zwierzyny rozmaitej, jako to: dzikich kotów, hyen, antylop od najmniejszych do olbrzymich etc. Polował nasz młody myśliwy sam jeden, towarzyszącym bowiem murzynom strzelać nie pozwalał. Nieśli za nim broń, a mianowicie: dwa manlicher'y, 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i 8 kalibr. Przeprawy swe myśliwskie opowiada p. K. z całą prostotą i skromnością, jak gdyby chodziło o spotkanie z wilkiem lub warchlakiem. Znam od dzieciństwa p. K. i wiem, jaka nieustraszona odwaga mieści się w jego na pozór słabem ciele. Nie a nie mnie więc nie dziwi fotografia, którą zdjął z wietrzącego i napastującego go nosorożca, zanim go u stóp swych położył.

W drodze powrotnej p. K. ciężko załamał głowę. Czy to po wypiciu wody, czy też wskutek ukąszenia przez muchę, osłabł w końcu tak dalece, że go do Nerobji

na noszach murzyni przynieśli. Obecnie leczy się w Nizy.

Kilka udzielonych mi przez niego fotografii przesyłam «Krajowi».

J. J.



## Elektryczne wychowanie

Elektryczny system wychowawczy—czytamy w «Dzien. Pozn.», w rubryce «Odkrycia i wynalazki»—oto najnowsza sensacja amerykańska. Twórcą systemu jest pedagog kalifornijski, dr. L. E. Landone, kierujący od szeregu lat zakładem wychowawczym w Los Angeles. W jednym z ostatnich zeszytów «American Magazine» opowiada on interesujące szczegóły o systemie i jego wynikach.



Tłomacz, anglik mr. Leon, przy zastrzelonej antylopie.

Dr. Landone przyjmuje na wychowanie dzieci uparte i leczy je podobno w krótkim czasie z tej wady. Niezwykły ma być widok zakładu, składającego się z dwóch pokoi dla dzieci, sypialni, pracowni i jadalni. We wszystkich tych salach podłoga i ściany są wyłożone cieniutkimi płytkami miedzianymi, tym samym materiałem są pokryte również sprzęty, płyty stołów, poręcze krzeseł i t. p. Dekoracja wygląda malowniczo i niewinnie, kryje jednak w sobie niebezpieczeństwo. Oto wszystkie te płytki są połączone z machiną elektryczną w ten sposób, że w każdej chwili można przez nie przepuścić słaby prąd elektryczny. Uparte dziecko, oddane tu na wychowanie, nosi tu buciki, w których podszewkach są umieszczone sztyfciki miedziane, cieniutkie druciki tkwią też w ubraniu. Dziecko przebywa wyłącznie w tych pokojach elektrycznych, dr. Landone może obserwować jego zachowanie się



P. Kosielski strzałem celnym położył trupem lwicę, gdy ta znajdowała się nie dalej, jak o trzy kroki od myśliwego.



Lew z grzywą czarną, zabity przez p. Kosielskiego.

chową i moralną, i lekceważenie jej odczuwał jako lekceważenie nie siebie tylko, lecz ducha, jako zgubę nie swoją, lecz jako niszczenie ducha, wrogów swoich stawia na równi z niszczycielami myśli, co pochowali poezję i ementarz wyrównali piaskiem».

Zakończenie rozprawy nie stoi na wysokości jej początku, a zwłaszcza środka.

Rozumiał krytyk, że dobry portret bez cieniów obyć się nie może — w niewłaściwych jednak miejscach te cienie pokładł. Co znaczy naprzykład zarzut, uczyniony poecie, że «nogi miał nieskończenie spętane mnóstwem różnorodnych czei i tradycyji»?...

Naogół praca Jellenty jest pięknym, prawdziwie nowoczesnym wzorem monografii literackiej.

Wiktor Gomulicki

### Z POEZJI NORWIDA

#### Wczora i ja

Smutna to jest i mało znajoma  
Głuchota —  
Gdy słowo słyszysz—ale ginie kōma  
I jota...

Do anioł woła... a oni ci rzeką:  
«Zagrzmiało!»

Więc trumny na twarz załamujesz wieko  
Pod skałą.

I nie chcesz krzyknąć: «Elli... Elli...» czeemu  
— Ach, Boże! —

Zagle się wiatru liżą północnemu,  
Wre morze...

W uszach mi szumi (a nie znam z teorii  
Co burza?),

Więc śnię i czuję, jak się tom historii  
Zmarmurza.





Murzyni z karawany p. Kosielskiego przygotowują z zabitej antylopy smaczną pieczeń na wieczerzę.

w każdej chwili. Wychowawczyni i służba mają buty z podeszwami gumowymi, starsi chłopcy, mogący korzystnie wpływać na upartego towarzysza i dopuszczeni dlatego do zabawy z nim, mają spodnie ubranie z kauczuku. Gdy doktor zauważy tylko, że oddane mu na wychowanie dziecko złości się, wszczyna spór z swymi towarzyszami, lub zachowuje się uparcie wobec wychowawczyni, puszcza słaby prąd, który zaszkodzić mu nie może, lecz który oddziałuje nieprzyjemnie. Zdziwienie, malujące się przy pierwszym puszczeniu prądu na twarzy dziecka, jest trudne do opisanja. Dziwi się zaś tembardziej, gdy widzi, że nikt z otoczenia nie doznaje żadnej nieprzyjemności. Gdy zaś przestanie się złościć i gniewać, wychowawca przerywa prąd, niemiłe wrażenie znika. Powoli dziecko zaczyna się dopatrywać związku między swoim narowem a doraźną karą, której źródła się nie domyśla. To też coraz rzadziej naraża się na skutki prądu, poprawia się i staje posłuszne. Dr. Landon twierdzi, że udało mu się już w ten sposób wykorzenić upór i złość z wielu dzieci. Twierdzi też, że drobne te ilości elektryczności oddziałują pozątem wzmacniające na rozwój organizmu. Co do tego punktu mamy pewne, dość poważne, wątpliwości. Na ogół zdaje nam się, że ten system wychowania obrachowany jest na to, by zapewnić znaczne korzyści przede wszystkim pomysłowemu wynalazcy. Nie dziwimy się więc wcale d-rowsi Landon, natomiast dziwi nas lekkomyślność rodziców, którzy jemu powierzają swe dzieci, a muszą to być przecie osoby z warstw majątnych, a więc względ-

nie przynajmniej wykształcone, gdyż «wychowanie» podobne wymaga znacznych kosztów. Rezultatem zaś takiego systemu będą prawdopodobnie najrozmaitsze cierpienia nerwowe i umysłowe. Ameryka jest krajem nieograniczonej możliwości — uprawiania «humbugu» ze szkodą łatwowiernych. W każdym razie społeczeństwo powinno się ująć przynajmniej za bezbronnymi dziećmi i — płacać pięknem za nadobne — podobnych pedagogów krać również elektrycznie.

Jeżeli oddziaływanie «fizyczne» na dzieci jest rzeczywiście niezbędne, czy nie lepszy — sposób stary, wypróbowany i w każdym razie daleko prostszy?

### Pogawędka z prusakim

Jak w zimie roku zeszłego, tak i teraz zjawiał się w nasze strony wileńskie niemiec-stroiciel, biegły w tym fachu, a w razie powołania do wojska pruskiego, mogący być tu tłumaczem i przewodnikiem. Roboty dla niego narazie się nie znalazło, na pogawędce więc tylko skończyła się jego wizyta.

— Widziałeś pan nowy pomnik Wilhelma I w Berlinie? — zapytałem.

— Nie, panie, nie widziałem — odrzekł prusak.

— To ja panu opowiem: na wysokim piedestale, na koniu siedzi Wilhelm I; konia jakby prowadzi za uździenicę anioł. Z czterech kątów piedestału oddzielają się i spadają odnogi, które kończą się też niedużymi poziomymi płaszczyznami, z figurami lwów. Lwy te tworzą

z posągami Wilhelma I jedną całość; lwy — to naród, otaczający władcę swego, którego dobry genjusz prowadzi do sławy. Lwy te właśnie przykuwają oczy widza; każdy z nich inaczej wygląda, inną myśl wyraża: lew na zachodniej odnodze leży spokojnie, głowę położył na łapach —

odpoczywa; lew południowy stoi zwrócony na południe, wyprężony i wyje — woła; lew, zwrócony na północ, obserwuje, wypatruje, a lew, zwrócony na wschód, rzuca się z wściekłością! Tak wasi bogobojni berlińczycy codzień patrzą na te lwy, codzień przygotowują się do rzucenia się na nas, na wschód, a pan właśnie jesteś ich... agentem tajnym!

— A skąd pan to wnosi? — zapytał nieco stropiony.

— Słyszałem, tak mówią tu i owdzie.

— Nie, panie — odparł ze szczerością — szpiegiem nie jestem, ale jestem pruskim oficerem i w razie wojny otrzymam szwadron, złożony ze 150 ludzi i potrafię w pierwszym szeregu armji tu wkroczyć, by przeprowadzić za mną idące wojsko tu wszędzie; znam wszystkie drogi, lasy, każdy mostek i tu u was, i w gub. grodzieńskiej i w Kurlandji, planów nie robię, lecz wszystko mam w głowie! Chodzę tu swobodnie, bo jestem pod opieką mego rządu, a wasz rząd mi nie przeszkadza. Wszak jest tu nas wielu i wszyscy chodzimy i jeździmy swobodnie.

Otwarcie świętą prawdę mówił ten twardy sumienny człowiek! I pomyślałem sobie, jakie jutro nas czeka, co będzie z naszymi dziećmi i wnukami!... Doczekamy się może i tu tych barbarzyńskich praw, jakimi są uszczęśliwieni poddani Wilhelma II w Poznańskim, bo przyjdą do nas ze sztandarem bismarkowskim! I ci, co krzyczą, że to «iskoni ruskaja ziemia» — cóż oni robią? Protegują Niemców!

Z.



### P... R...

Moja kochanka ma duszę z kryształu,  
Ogniem ofiarnym wiernie serce płonie,  
I w aureole promień ideału  
Zdobi jej czoło spokojne i skronie...

Moja kochanka ma uśmiech jutrzeński,  
Niebieskich mgławic blaski wzięła w oczy  
I droga życia mej cichej panienki  
Wśród trosk i smutków, jak tęcza się toczy.

I zdaje mi się, gdy u stóp jej marzę,  
Że-m przeniesiony cudem w inne światy.  
Że przez niebiańskie idę wirydarze.  
Kędy mistyczne mnie witają kwiaty.

Że nieskończoność, to dziedzictwo moje.  
Siostrami, braćmi — ciche gwiazdy jasne  
I żeśmy w duszach zamknęli oboje  
Coś mocniejszego nad istnienia własne.

F. D. K.



P. Kosielski ogląda zabitego nosorożca.



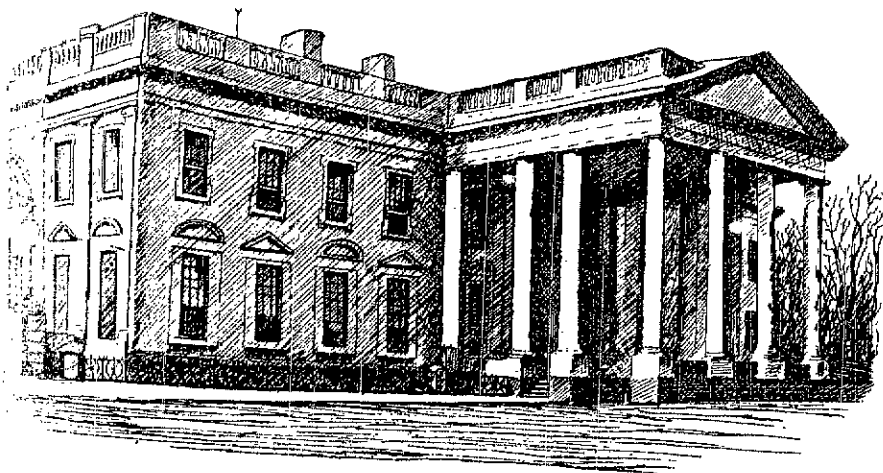


# Z C H W I L I

## ZMIANA PREZYDENTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH



Prezydent Stanów Zjednoczonych w gronie rodziny: p. William Taft z żoną, starszy syn p. Robert, młodszy Karol, oraz córka panna Helena.



„Biały dom” w Waszyngtonie, rezydencja prezydentów Stanów Zjednoczonych. Waszyngton jest siedzibą władz centralnych Stanów Zjednoczonych, nie posiada jednak cech, jakimi się odznaczają stolice innych państw. Jest to miasto stosunkowo małe, liczy bowiem zaledwo 280 tys. mieszkańców, podczas gdy np. New-York trzy miliona, czyli 13 razy więcej. Życie tu płynie nader spokojnie, handel wyłącznie lokalny. Amerykanie obrali to miasto na stolicę, gdyż ani ogromem swym ani bogactwem nie przygniata innych Stanów, pozatem posiada dogodną komunikację z wnętrzem kraju oraz z Europą. Z biegiem lat powstał w Waszyngtonie szereg wspaniałych gmachów rządowych. Oprócz Białego Domu, który zresztą ani ogromem ani przepychem nie imponuje, kolosalny gmach skarbu państwowego, zarząd patentów, główny zarząd poczt, ministerstwo wojny, dalej zaś słynny Kapitol, bibliotekę, Muzeum narodowe, Smithsonian Instytut oraz trzy uniwersytety (z tych jeden dla murzynów i czerwonoskórych). W pobliżu miasta znajduje się także grób Waszyngtona, czczony przez patriotów amerykańskich jako relikwia narodowa.



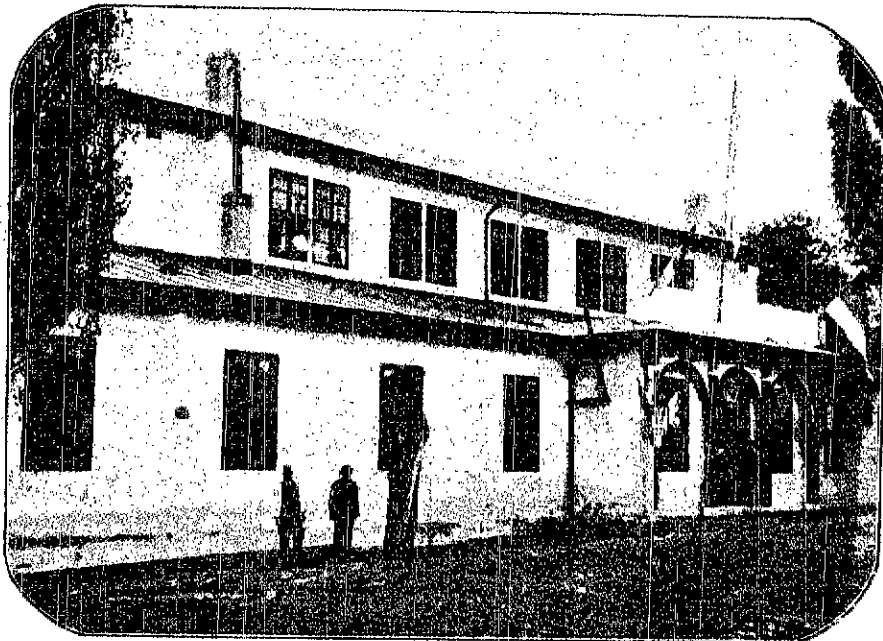
## W S E R B I I



Stojan Nowakowicz, prezes nowego gabinetu serbskiego.



D-r Mikołaj Paszć, głośny działacz polityczny, w obecnym ministerstwie objął tekę robót publicznych.



Budynek, w którym odbywają się posiedzenia skupszczyny, t. j. parlamentu serbskiego.

## Z T E K I H U M O R Y S T Y C Z N E J



Zmarły niedawno Caran d'Ache nie tylko świetnie władał ołówkiem, był on także doskonałym rzeźbiarzem-karykaturzystą. Powyższe dwie figurki przedstawiają króla Alfonsa z typową dolną wargą Habsburgów, pieszczącego swe najmłodsze «bobo», oraz króla Leopolda, który z pewnem zdziwieniem ogląda nowonarodzonego murzynka—aluzja do Kongo oraz do późnych miłostek sędziwego monarchy.

## TEATR I SZTUKA



**P. Marcelina Sembrich-Kochańska** obchodziła niedawno w New-Jorku uroczyste 25-lecie zawodu artystycznego. Wspomniała ucztę, wydana na cześć wielkiej śpiewaczki, była zarazem pożegnalną. Na szczęście artystka porzuciła scenę, lecz tylko Amerykę, gdzie spędziła czas dłuższy. Obecny na uczcie Paderewski wygłosił mowę, w której nazwał jubiłatkę najbardziej muzyczną z pośród współczesnych śpiewaczek. P. Kochańska stoi dziś u szczytu rozwoju artystycznego, organ jej dźwięczny, świeży i giętki, technika zadziwiająca. Artystka wraca do Europy, gdzie ją niewątpliwie oczekują liczne tryumfy, do których zresztą przywykła w ciągu swej 25-letniej świetnej kariery artystycznej.

## ZAPISKI

## Literacko-artystyczne

— **Konstanty Górski** zmarł w Krakowie w 47 roku życia. Wybitny literat, poeta, krytyk i miłośnik sztuki. W Akademii sztuk pięknych w Krakowie wykładał historię sztuki, następnie, jako kierownik stacji naukowej i Biblioteki polskiej w Paryżu, ś. p. Górski oddał światu naukowemu polskiemu niezapomniane usługi, jako niestrudzony informator i pośrednik między naszymi i paryskimi uczonymi. Uporządkowanie biblioteki było przeważnie jego dziełem. Nie licząc mnóstwa przygodnych, ale zawsze wytrawnie pisanych artykułów sprawozdawczych i krytycznych, pozostaje po Konstantym Górskim cały szereg prac, które będą miały zawsze trwałą wartość, jak nagrodzona przez Akademię, choć dotychczas nie drukowana, rozprawa «Jan III w poezji współczesnej», «Studia nad bajkami Krasickiego», «Polska sztuka współczesna», «Nowoczesne budownictwo krakowskie», wreszcie dwa obszerne studia, niestety nie doprowadzone do końca: «Franciszek Karpiński» i «Jan Matejko», którego tylko część pierwsza ukazała się w «Bibliotece Warszawskiej».

— **Wyprawa polska do Azji środkowej.** Ciekawą wyprawę do Azji środkowej, Tybetu i południowych Chin gotuje rodak nasz, p. Aleksander Chojnacki. Uczestniczyć w wyprawie będzie przypuszczalnie 5 — 6 osób: medyk, przyrodnik, preparator, fotograf i korespondent, nie licząc eskorty z kozaków, przewodników i tłumaczy. Zadaniem ekspedycji będzie: geograficzne oznaczanie miejscowości, spostrzeżenia meteorologiczne, gromadzenie zbiorów zoologicznych, botanicznych i mineralogicznych. Wszystkie materiały naukowe po powrocie oddane będą instytucjom naukowym.

— **Cenny dar.** Warszawskie Muzeum przemysłu i rolnictwa otrzymało w darze bardzo cenny zbiór od księdza Franciszka Gąsiorowskiego. Oddał on do działu przedhistorycznych wykopalisk cały swój zbiór wykopalisk, gromadzony w ciągu przebywania na prowincji w 1905—1907 r. Podnieść wypada, iż wszystkie przedmioty są opatrzone legitymacją, t. j. miejscem i warunkami znalezienia, co zwiększa ich naukowe znaczenie. Ozdobą zbioru jest 50 sztuk ceramiki, bronzów i żelaza z omentaryjska wsi Lupiec pod Pyzdrami. Są to pięknie zachowane zabytki, odnoszące się do epok: hallstadzkiej, La Tène, oraz wpływów rzymskich. Jedno naczynie jest piękną urną «pięterkową», a dwa należą do tak zw. «Igel gefäss». Wśród bronzów o pięknej patynie są szpile, fibule, pierścienie, bransolety i wiele innych. Całość tego wykopaliska rzuca ważne światło na przedhistoryczną kulturę tego zakątka między Prosną a Wartą. Do zbioru należy też siekierka kamienna ze wsi Dobra pod Łęczycą, grot żelazny i fragment żelaznego «umba» do tarczy z Nieniewa, szczotki urny i przystawka, oraz okrzeski z Urli pod Lochowem.

— **Akademicki Klub turystyczny** przysyła nam, z prośbą o wydrukowanie, następującą odezwę «do polaków zagranicą». «Akademicki Klub turystyczny we Lwowie, przystępując do drugiego wydania polskiego przewodnika po Europie, E. Starczewskiego, chciałby zebrać możliwie największą ilość wiadomości, odnoszących się do życia polaków zagranicą, chcąc, by ten przewodnik był przede wszystkim uzupełnieniem niemieckich, francuskich i angielskich przewodników odnośnie do polskich pamiątek i instytucyj. Ponieważ dotychczas tego rodzaju praca nie została przeprowadzona, zatem nie mogąc zebrać potrzebnych informacji w inny sposób, zwraca się wydział Klubu na tej drodze do polaków, zamieszkałych zagranicą, z prośbą o nadsyłanie pod adresem: Dr. M. Orłowicz, Lwów, dom akademicki, informacji dotyczących: a) polskich stowarzyszeń z podaniem adresu; b) polskich hoteli, pensjonatów, restauracyj i t. p., ewentualnie lokali, gdzie się zbierają polacy i prenumerują polskie piśma; c) polskich pamiątek z warunkami ich zwiedzania; d) polskich lekarzy, adwokatów i t. p.; e) polaków, którzyby za pewną opłatą chcieli się podjąć funkcji

ciceronów względem polaków. W razie niemożności odpowiedzi na wszystkie pytania, prosimy o uwzględnienie przynajmniej niektórych».

— **Karol Larsen.** Z powodu wystawienia w Krakowie sztuki «Inez de Coimbra» pisze «Czas»: Wystawienie «Inezy de Coimbra» w teatrze krakowskim będzie jednym ogniwem więcej w przyjaźni, łączącej jej autora, Karola Larsena, ze społeczeństwem polskim. Poeta duński, urodzony w Szlezewiku, dziś prowincji pruskiej, syn żołnierza, który zginął w roku 1864 w wojnie o obronę ojczyzny przed najazdem pruskim — Karol Larsen mocniej i głębiej, niż ktokolwiek inny odczuwać może powinowactwo duchowe z duszą polską. W r. 1906 na jubileuszu uniwersytetu krakowskiego reprezentował instytucje naukowe duńskie, i wyjechał z Krakowa pełen entuzjazmu dla kultury polskiej. Obecnie pracuje nad obszernym dziełem, które będzie poświęcone dziejom i literaturze polskiej.

## Różne

— **Ofiara wiedzy.** Niebezpieczne promienie  $\alpha$  spowodowały nową ofiarę. Znany badacz angielski Harry W. Cox, zajmujący się już od szeregu lat badaniami promieni  $\alpha$ , musiał się poddać operacji, przy której utracił trzy palce i część prawej ręki. Podobnie jak dr. Hall-Edwards, któremu — jak wiadomo — amputowano obie ręce, a który długi czas wykonywał doświadczenia razem z Coxem, jest także Harry Cox jednym z tych męczenników wiedzy, którzy jako pionierowie, bez wypróbowanej broni w rękę, idą naprzeciw nieznanym i niezbadanym jeszcze niebezpieczeństwom. Ich gorzkiemu losowi zawdzięcza nauka znajomość niebezpieczeństwa promieni  $\alpha$ , dzięki ich ofierze obecni badacze nie są już narażeni na podobne przypadki. Tymczasem szukano bowiem środków ochronnych i znaleziono je. Okazało się, że ołów zatrzymuje zupełnie promienie  $\alpha$ . To też dzisiaj uczeni pracują spokojnie nad tajemniczymi promieniami w gumowych maskach, napojonych ołowiem i w takich samych rękawicach.

— **Kongres awiatyków w Monako.** Projektowany na szerszą skalę *match* aeroplanowy w Monako jest obecnie omawiany przez całą prasę europejską. Warunki jego są dość ponętne, bo pierwsza nagroda wynosi 75 tys. franków, a przestrzeń, którą aeroplany mają przebyć ponad zatoką Monako, oznaczona jest na 9,6 km. Z tem wszystkiem podnoszą się liczne głosy krytyki, gdyż sam teren nie jest podobno dość bezpieczny. Przedewszystkiem kierunki wiatrów na 20—30 m. wysokości nad zatoką nie są zbadane, a uchodzą za bardzo niebezpieczne. Następnie regulamin wymaga, żeby aeroplany były zaopatrzone w pływaki na górnym pokładzie. Gdyby te były umieszczone na dolnym pokładzie, aeroplan zmuszony do opuszczenia się, musiałby się przewrócić na

wodzie, i, wobec 60 km. szybkości musiałby się pogiąć. W danym razie, przy pływakach na górnym pokładzie — aeroplan pograży się w wodzie aż do górnego pokładu i uniknie zepucia. Ale nasuwa się pytanie, co ma czynić z sobą kierownik, który — jak wiadomo — znajduje się pomiędzy dolną płaszczyzną i górną. Taka przymusowa kąpiel, niezbyt przytem bezpieczna, nie sprzyja zgłaszaniu się uczestników. Dotychczas przyrzekli udział Henryk Fournier i Rougier z aeroplanami systemu Voisina, Bleriot, Farman i Delagrange przyrzekli dostarczyć kilku aeroplanów — lecz co do ich osobistego udziału zachodzą jeszcze poważne wątpliwości. Przypuszczają uczestnictwo aeroplanów Wright'a obydwóch systemów z kierownikami hr. de Lambert i Michałem Clémenceau. Co do Wilbura Wright'a, zajętego obecnie w Pau, który mógłby z łatwością zwyciężyć na konkursie, przypuszczają, że zdecyduje się on na udział w konkursie dopiero później.

— **Naturalna fabryka gazu.** W stanie Oklahoma w Ameryce północnej znajduje się niezwykła, bo naturalna fabryka gazu świetlnego. Często spotyka się tam między wielkimi terenami oleju ziemnego przestrzenie, na których gaz świetlny wydobywa się z pod ziemi w bardzo znacznych ilościach. Gdziekolwiek wywiercone otwory dają dziennie 20 do 30 milionów stóp kubicznych gazu, gdzieindziej jeszcze ilość ta dochodzi do 60 milionów stóp kubicznych. Amerykanie dotąd niewiele korzystali z tego przyrodzonego bogactwa, ogółem spożytkowano zaledwie tylko 10 procent wydobywającej się ilości, a tylko 1 procent ogólnej ilości gazu. Dopiero w ostatnim roku zajęto się intensywniej tym naturalnym skarbem. Obliczają, że podziemne te zapasy wystarczą jeszcze co najmniej na lat dziesięć.

— **Przygoda króla Alfonsa.** Onegdaj, jak donoszą z Madrytu, król Alfons wyjechał wraz z królową samochodem, aby udać się do markizy de Monistrol, z którą para królewska utrzymuje przyjazne stosunki. W drodze woźnica skierował samochód w ulicę, w której jazda automobilem jest wzbroniona. Wobec tego naprzeciw samochodowi stanął policjant i wezwał woźnicę, aby nawrócić. Wywiązała się dłuższa debata, w której palacz powoływał się na przywileje króla, czemu król Alfons przystąpił się z wielką uciechą. Lecz policjant nie dał się przekonać i dalej wzywał do opuszczenia wzbronionej ulicy. Sprawę tę rozstrzygnął wreszcie król, który wysiadł wraz z królową z samochodu i pochwaliwszy policjanta, udał się pieszo do markizy, palacz zaś zawrócił samochód i odjechał do zamku.



9)

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

## T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

### IV

Karol Cheval szedł do «nory» Marata, szedł z bijącym sercem, «przyjaciół ludu» bowiem był bożyszczem takich, jak on przyjaciół ludu, był ostatnim wyrazem «świętej doktryny» patriotycznej — szedł z radością i trwogą, z jaką idzie nieznanemu jeszcze nikomu uczniowi do sławnego mistrza.

Cóż on, nędzny pionek rewolucji, powie takiemu filarowi ojczyzny, takiemu mocarzowi, członkowi Konwentu, jednemu z głównych wodzów «Góry», władcy Komuny paryskiej, którego imię rzuca popłoch na potężną Żyrondę, z którym się nawet taki lew, jak Danton, zaczyna liczyć?

Przy ulicy «des Cordeliers», w sekcji najczerniejszego sankiulotyzmu, stał duży, ponury, brudny dom. Przed tym domem włościło się kilku drapichrustów, uzbrojonych w piki i drągi. Jeden z nich stał przed brama.

Tu mieszkał na pierwszym piętrze Jan Paweł Marat.

— Dokąd to, obywatelu? — fuknął na Chevala ów drab, trzymający straż przed brama.

— Do znakomitego patrioty Marata! — odpowiedział Cheval.

— Z drukarni?

— Nie jestem zajęty w drukarni.

— Więc po co?

— Doskonały patriota Marat wezwał mnie przed swoje oblicze.

— Wyrażasz się, jak arystokrata. Kto jesteś?

— Karol Cheval.

— Ach, Cheval! Czy ten, co prowadził praczkę na statki mydlarzy?... Dzielny z ciebie sankiulota! Możesz wejść!

Cheval wstępował wolno po schodach. W miarę, jak się zbliżał do «nory» mocarza, tracił odwagę. Serce biło mu młotem, skacząc aż do gardła, nie mógł złapać tchu. Przystanął, oparł się o ścianę, chwycił ustami ciężkie powietrze brudnej, wilgotnej kamienicy. Z góry, biorąc po kilka stopni naraz, leciało dwóch chłopców ze świeżymi korektami; jeden z nich zjeżdżał na dół po poręczy schodów.

Cheval, wytchnawszy po wzruszeniu, jakie go ogarnęło, zastukał lekko, bojaźliwie do drzwi.

— Kto tam? — odezwał się z wnętrza mieszkania głos kobiecy.

— Karol Cheval, wezwany przez ojca narodu... Marata.

Otworzyły się drzwi. Na progu ukazała się jeszcze młoda, ale choroba czy troską przedwcześnie zniszczona kobieta, ubrana czysto, dostatnio. Podejrliwym, badawczym wzrokiem mierzyła ładnego chłopca, nie wpuszczając go do przedpokoju.

— Karol Cheval? — odezwała się zmęczonym głosem. — Czy ten, który przemawiał tak patriotycznie do praczek na placu Karuzelskim?

— Ten sam, obywatelko!

— Proszę poczekać w salonie — rzekła grzecznie Katarzyna Évrard, kochanka Marata, zaślubiona przez niego *devant le soleil, devant la nature*.

Zdziwił się Cheval, gdy został sam w salonie. «Nora» robiła wrażenie wykwintnej bombonierki. Jedwabne, ze smakiem artystycznym udrapowane firanki, meble, obite białym i błękitnym adamaszkiem, wspaniałe lustro, kosztowne porcelanowe wazy ze świeżymi kwiatami, bardzo drogimi w lutym, miękka otomana, puszyste dywany...

Inaczej wystawiał sobie czeladnik piekarski «nore» dowódcy sankiulotów, kokietującego ulicę brudną kapotą i skórzanymi spodniami.

I dziwił się, że zastał w domu kobietę, nie robiącą wcale wrażenia sankiulotki. Zdawało mu się, że zawsze obdarty prorok ludu powinien być ascetą, odanym całą duszą tylko sprawie ubogich.

Młody chłopiec, nie wtajemniczony jeszcze w życie prywatne doskonałych patriotów, zarzucających «zgnilej szlachcie» rozpustę, nie wiedział, że służyli oni wszyscy gorliwie, z wyjątkiem Robespierre'a, słodkiej Wenerze z chwilą, gdy się dorwali władzy i pieniądze. Odpoczywał po trudach walki politycznej przy boku heter Danton z całą swoją kompanją, odpoczywali Żyrondyści. «Cnotliwi» demokraci byli pod tym względem tak samo «zgnili», jak arystokraci.

I dziwił się jeszcze Karol Cheval szczególnej polacji, jaka otaczała Marata. Uzbrojone draby na ulicy przed domem, ich pytania śledcze, podejrzliwe spojżenia stróżki mieszkania, nie świadczyły wcale o odwadze Marata. «Przyjaciół ludu» bał się widocznie czegoś, kogoś, nie dopuszczał do siebie osób nieznanym, bronił się przed jakimiś widmami strachu.

Katarzyna Évrard wróciła do salonu.

— Obywatel Marat prosi — rzekła z uprzejmym uśmiechem «arystokratki».

Teraz wszedł Karol Cheval w istocie do obrzydliwej nory. Izba mała, ciemna, od podwórza, okna bez firanek, podłoga nieumyta, zarzucona skrawkami papieru, wzdłuż ścian półki sosnowe, na których leżało trochę książek, sosnowy, atramentem zachlapany stół... Tu, w tej swojej pracowni, przyjmował «ojciec ojczyzny» chłopców z drukarni, członków Komuny i różnych sankiulotów.

Lecz gdzież on był? Cheval oglądał się, szukając Marata.

Z drewnianej wanny, przykrytej zaplamionym prześcieradłem, wychylała się szpetna głowa ropuchy, obwiązana brudną, czerwoną chustką. Przed tą głową leżała na poprzek wanny deska. Marat, niezmeńczony pracownik, pisał, siedząc w kąpielu, artykuł do swojej gazetki.

— Dobrze, żeś przyszedł! — odezwał się Marat. — Takie zuchy, jak ty, są mi teraz potrzebne. Weź stół i usiądź przy mnie.

Wskazał żylastą, żółtą ręką kulawe krzesło. Pannogcie u rąk miał długie, nieobcięte, ostre, zakrzywione, jak szpony krogulca. Nie widziały one nigdy mydła i szczotki.

Cheval przysunął sobie krzesło; usiadł.

DCN



WACŁAW GĄSIOROWSKI

## SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(54)

Matka wasza umarła — powiada z nieubłaganą stanowczością śmierć gromadce skupionych u wezglowia matczynej dzieci. — Falsz, kłamstwo! — odpowiada z gorączkowym wybuchem gromadka i kupi się około łoża, rozgrzewać chce stygnące ręce, na białych ustach szuka oddechu, w matczynych oczach błysku życia! — Umarła! — powtarza kostniejące ciało — umarła — wyrokują umilkłe pulsa! — A gromadka wiary nie daje — własnym technieniem chce drogie zwłoki przepoić, własnym życiem jej życie wskrzesić! — Ona żyje! — wołają raz po raz zrozpaczone głosy — a wołają jeszcze z taką zapalczywością nadziei, z taką zaciętością przekonania i wiary, iż zda się, lada chwila otworzą się Niebiosa, aby wymiar sprawiedliwości dać osieroconym, aby wrócić im utraconą matkę.

Głusza i mrok.

Lodowaty ział śmierci rozpościera się coraz szerzej — ostatni ślad ciepła uleciał ze stężalej dłoni — twarz wieje grobem, oczodoły szukać zaczynają na konturach czaszki chłonąco szydlerczego spojrzenia kościotrupa.

A tam, hen, w dali, wraz z ostatniem echem dzwonów uleciał ponury okrzyk bólu — żyje!

Takim bólem, takim okrzykiem od lat dwudziestu szumiała i Warta, i Niemen, i Odra, i Wisła.

Lecz na sarmackiej ziemi nie zbrakło i ludzi rozsądku, ludzi trzeźwych, ludzi jasno poglądujących, i nie zbrakło takich, którzy, oddawna pogodziwszy się z losem, strzegli jeno ocalonych z minionych burz, czy może na burzach tych wyrosłych, fortun i nie chcieli je na hazardy wodzić — ludzi, którzy z nieprzewycięzoną przekorą innemi zgola drogami iść pragnęli.

Księstwo Warszawskie najcięższe ponosiło ofiary, najkrwawsze składało haracze, pruć sobie żyły, bez wahania oddawało dobytek, ostatni kęs chleba od ust sobie odejmowało — żołnierz i mundur stanowili całą jego troskę serdeczną: — każdy reskrypt Napoleona był dlań prawem najświętszym, każdy odgłos bębna, na odwachu pod Bernardynami, czemś tak nienniknionem, tak nieodwołalnym, tak losowem — że ani mu się oprzeć, ani potędze tej własne swoje bóle przeciwstawić, ani zamarzyć, aby coś na świecie mogło być większem, droższem, bliższem.

Tak myślało i czyniło Księstwo Warszawskie — wykrawek przygodny tyłczyckiego taktatu, zaokrąglony w roku 1809 częścią wywalczoną na austriakach, ziemi, gdy równocześnie drzemały i Galicja, i Litwa i Prusy Książęce, nawet Żmujdz święta.

Serce dawnego olbrzyma zmagalo się, usilowało swym łomotem całe potężne ciało przejać, najodleglejsze kończyny nasycić, strumieniami wrzącej krwi do skrajnych zył bluznać, jedno znów krążenie ustanowić — daremnie!

Śmierć zwykła do nóg się skradać.

A zanim pierś głuszą napelni, zanim ostatnie stłumi tętno, najpierw skrzepem ubezwładni i ręce i nogi, nawet głowę zamroczy.

Takiem sercem dawniej Rzeczypospolitej było Księstwo Warszawskie! O tym skrawku, o tej garstce, o tej części ludu mówiło się onego czasu «les Polonais», a w kilkadziesiąt lat później ten sam lud cały zaczął mówić z pychą i samochwalstwem: «my»!

W bohaterstwie, w poświęceniu się, w męczeństwie garści — naród wielki, rozmnożony, znalazł uspokojenie dla własnego opieszalstwa, zniechęcałości, tchórzostwa.

Potomkowie milionów, które spały, niczego nie dokazały, nie nie straciły, niczego spodziewać się nie miały prawa — podszyli się pod tych co szli, co walczyli, co legli!

Potomkowie tych milionów ciemnych, głuchych — mieli czoło dowodzić należnej im zapłaty za mogiły Księstwa Warszawskiego.

Wśród plew owoczesnego stężenia uczuć — tu i owdzie zdrowe ziarno tryskało; — prawda, że w szeregach zjawiali się niekiedy przybysze ze stron dalekich, wolontarze z ponad dawnych kresów, lecz tych było za mało, aby bodaj o jednej kompanji, o jednym szwadronie można powiedzieć — Braclaw, Żmujdz lub Nowogródek!! Tak, bo wszystko, co nie było z Księstwa Warszawskiego, wszystko, co nie było z Mazowsza i Wielkopolski — to waliło się w gruzy, tulało po antykamerach rozmaitych rządów, szczyrzyło się do rozmaitych beneficj, a rade było okupić się uległością.

Owocześni polacy!!

Tłum pijany własnym upadkiem, zdemoralizowany rozbięciem blasku tych, co ich miał za półsłońca, za półbożków, za ojców ojczyzny!

Tłum, plwający na siebie śliną hańby, niezgodny, oszołomiony loskotem, z jakim zawały się te wielkie napozór, a tak krucho w istocie mury swobód i przywilejów.

Tłum, poglądujący po sobie ze zdziwieniem, że sława wiedeńskiej potrzeby nie starczyła już na przerażenie sąsiadów, że Europa nie pochłonęła śmiałków, co nie uszanowali sejmowych protestów.

Tłum, zbudzony ze snu na łonie zapleśniałej potęgi do twardej rzeczywistości.

Tłum, spodziewający się z dnia na dzień jakiegoś manifestu z Rzymu czy Stambułu, z Wiednia czy Petersburga, co załogi odwoła, Sasa na tronie osadzi i stany na limitowany sejm zaprosi.

Tłum, zamykający oczy i uszy na nowatorskie zawołania; — tłum zgangrenowany a nie pozwalający sobie zgangrenowanych części obciążać.

Tłum, z wściekłością odrzucający myśl wszelką, aby jedna dla wszystkich zapadła ustawa, aby brat mógł mu bratem być.

Tłum, z szydlerstwem przyjmujący wysiłki dzielnych swych synów, zarzucający im do ostatniej chwili zamachy na swe odwieczne przywileje, a równocześnie zginający potulnie kark przed władzą obcą!

Tłum wrzaskliwy a uległy — hardy a do rozplaszczenia pokorny — grożący jakimiś urojeniami, zamorskimi potęgami, — dziwiący się obojętności świata, — czarną niewdzięcznością całym narodem wyrzucający, a w gruncie tak stoczony, że nie mogący zdobyć się na tę pospolitą wdzięczność, jaką ma pień strzaskanego drzewa! Pień na tym skrawku ziemi zbutwieć potrafi, na którym się począł!

Takim tłumem byli owocześni sarmaci. Spopieleńni, najczęściej strupieszali, a niekiedy rozplakani i zebrzący po świecie tego, co obowiązkiem ich było wywależyć.

Falsz i obluda wykrzywiły usta wszystkich, którym zabrakło nagle dworu, królewskiego uśmiechu — i rozproszyły ich.

DCN

# CIOTUNIA

(Z cyklu: «Z zapadłych kątów»)



Panna Emilja była ostatnią z rodu.

Kiedys, kiedys bardzo dawno, dużo osobników tego nazwiska — buńczucznych a swarliwych — buszowało po stepach kresowych. Jedni orali zagon ojczysty z pokolenia w pokolenie, urządzając od czasu do czasu, gwoli urozmaicenia szarzyzny życia, zajazdy na sąsiedzkie mienie, inni zabawiali się wojenką u granic Rzeczypospolitej. Wielu nałożyło głowę zamilowanie do szabli; wielu poszło w lyka tatarskie.

Zawierucha kozacka poczyniła tu również znaczne szczyby i tak jakoś przyszło do tego, że w pierwszej połowie ubiegłego wieku panna Emilja została, jak palec, samiotka na szerokim Bożym świecie.

Dlaczego nie stanęła z nikim na ślubnym kobiercu, choć i uroda jej dopisała i szmat ziemi, przez dziadów i ojców «ostatniej» przekazany w spuściźnie, nie był wcale do pogardzenia—różnie o tem mówiono; nikt jednak nie znał dokładnie dziejów serca starej panny.

Jedni przebakiwali o jakimś przykrym zawodzie w chwili, gdy jako młodziutkie, uroczę dziewczę stawała u progu życia; drudzy kazali wybrańcowi serca ginać śmiercią bohaterską w zawierusze, która tyle pochłonęła ofiar, tyle kosztowała rozwianych marzeń i nadziei. Kto jednak był najbliższym źródła prawdy?—Bóg jeden wiedzieć raczy.

Samotność atoli pannie Emilji bynajmniej nie doskwierała. Duży, wygodny, zasobny dwór jej wypełniały rejem wspomnienia ubiegłych stuleci, a częstokroć gwar i życie wnosily tu liczne zastępy gości, których ciotunia przyjmowała z całym wylaniem się, nawet wprost z zamilowaniem.

Nikt nie pytał jej o stopień pokrewieństwa: dwa czy trzy pokolenia zwały ją krótko i węzłowato ciotunią; ciotunią była też we własnym przekonaniu co najmniej całego powiatu.

— No, powiedz serdeńko, co ci dolega? — mawiała do stropionej czemś panienci lub mężatki. — Przecież ja twoja ciotka, a w dodatku milczeć umiem. U mnie wszystko, jak kamień w studnię...

I istotnie, aczkolwiek pytana nie pozostawała z ciotunią w najdalszym stopniu pokrewieństwa lub powinowactwa choćby, spowiadała się przed staruszką z pełnym zaufaniem, jakby przed księdzem proboszczem w konfesjonale wiejskiego kościółka, nie odchodząc nigdy bez zdrowej, dyktowanej długoletniem doświadczeniem rady, a często i wydatnej, bardzo dyskretnej pomocy.

Iluż-to też ciotunia zapobiegła nieporozumieniom i niesnaskom, ile tragedij zduśiła w zarodku, nie przypuszczając nawet jak wielkie oddawała współpowietnikom usługi. Prostu nie brała w rachubę wybitnego i pocziwego swego współdziału w tym wielkim warsztacie, który powszechnie życiem zowią. Czyniła dobrze, bo była dobrą i jasną postacią w naszym społeczeństwie, bo posiadała serce i do serc umiała pukać, a jako «ostatnia» z rodu, całe otoczenie uważała za jedną olbrzymią rodzinę.

Co prawda wyzyskiwali ludziska jej łatwowierność i pochopność w czynieniu przysług; wyzyskiwała zwłaszcza męska połowa rodzaju ludzkiego, ta, co to jeszcze wyszumieć i wybrykać nie miała czasu. Ale ciotunia, choć jej doniesiono nawet o podstępnie jednego lub drugiego wisusa, nie gniewała się nigdy, przerywając z pobłażliwym uśmiechem na ustach przydługą tyradę oburzonej sasiadki:

— Et, proszę ciebie, toć ja pieniędzy, serdeńko, z sobą do grobu nie zabiorę, a któż ma takiemu urwisowi pomódz, jeśli nie ciotka? Jakie drzewo, taki klin... ojciec także bywało poszumiał, a czem teraz jest? Zaczności, serdeńko, zaczności... Z takich najęźsi ludzie bywają... Jabłko nie spadnie daleko od jabłoni... zacny ród, dobry ród, więc i Antoś wyszumi się i na marszałka wyrośnie!

A kiedy «urwis» z biegiem lat spoważniał i zjawiał się u ciotuni, by ją prosić o błogosławieństwo na dalszą znojną drogę życia, tzy jej zabłysły w oczach i drżącym z rozrzewnienia głosem pytała:

— Pamiętasz, jak to przed laty naciągnęłaś ciotunię? Ty... ty... figlarzu!

— Właśnie przywiozłem dług z 50 proc. wdzięczności— odpowiedział młodzieniec, całując serdecznie pomarszczoną rękę staruszki.

— A to co znowu? Mnie, ciotce, zwracać? Toć nawet nie pomnę, ile tego było...

— Ale ja pamiętam. Proszę... przyda się dla mego syna.

— Hola, hola, nie tak prędko! Czyż ja tam doczekam tej chwili? Święty Piotr już dzwoni na mnie kluczami.

— Doczeka, ciotunia, doczeka!...

\* \* \*

Dla służby była panna Emilja najtroskliwszą matką. To też w kredensie w izbie czeladnej roilo się od dziewczuch, które staruszka, wyposażywszy odpowiednio, wydawała za męż, pilnując skrupulatnie, by nie zbaczały ani na włos z drogi uczciwości i obowiązku. Jeśli jednak mimo to próbowała która po kątach flirtu z «chłopaczyskami», pozbywała się jej bez wahania i wykreślała ze swego serca i pamięci.

Nie pomagały próśby, ni lzy. Wyrok nieodwołalny zapadał w pierwszej i ostatniej zarazem instancji.

A pyszny był nieraz egzamin wstępny przed ostatecznem przyjęciem dziewczuchy, zwłaszcza z mniej znanej rodziny, do służby we dworze. Wszak jedna z nich zapytana:

— Serdeńko, a nie jesteś ty latawiec?

odpowiedziała z ogromną szczerością:

— Ale gdzie tam, proszę wielmożnej pani, katoliczka jestem!

Tak przynajmniej opowiadał przyjaciel panny Emilji, jowialny staruszek, miejscowy proboszcz, za co mu ciotunia groziła zawsze palcem, ale ani się obrażała, ani przeczyła, coś więc w tem opowiadaniu musiało być prawdy.

Olbrzymi jadalny pokój, obwieszony po sam sufit portretami przodków w barwnych konuszach i litych pasach, zbrojach, sutannach— bo i duchownych w rodzie nie zbrakło— to znowu w koronkach, szalach tureckich, tyftykach, sajotach i habitach terejarskich, z zawadjacko nastroszonymi wasami i podgolonymi łbami u mężczyznu, a skromnie spuszczone mi oczami lub filuternym, obiecującym wiele uśmiechem u niewiast— był najulubieńszem miejscem pobytu staruszki. Tutaj spędzała wszystkie wolne od zajęć gospodarskich i przyjęć sąsiedzkich chwile; tutaj, zamknawszy się późno wieczorem, kiedy dwór cały we śnie błogim spoczywał, rozmawiała z przodkami w najlepsze, a dużoby dał każdy, gdyby mógł owych djałogów staruszki niewidzialnym przez nią być świadkiem.

Przekomarzała się z jednymi, karcila drugich, znając na wylot bieg żywota i spraw tych wszystkich, których podobizny ją otaczały.

Zwyczajny, codzienny dyskurs, naszpikowany sownicami, wedle jej zwyczaju, polskimi i ruskimi przysłowiami, niejednokrotnie wprost kapitalnie zastosowanymi, a bardzo charakterystycznymi, kończyła stale słowami: «a ci, co pomarli, niech odpoczywają w spokoju»—zaświeciwszy latarką w oczy każdemu z koleż portretowi, przesyłała im na dobranoc wdzięczne całusy.

Była to śmiesznośćka, której jednak ciotuni nikt nie brał za złe, znikoma wobec tylu zalet jej serca i charakteru.

Ciotunia popełniła atoli, mimo przywiązania do przodków, barbarzyństwo, jakiego nie darowałby jej choćby najbardziej wyrozumiały znawca sztuki. Oto pewnego dnia zjawił się we dworze jakiś wędrowny partacz, tytułujący się dumnie artystą-malarzem, i tak długo tłómaczył starej pannie konieczność odnowienia patyną wieków okrytych portretów, że ta wreszcie zgodziła się na propozycję przybysza.

Latwo mu to nie przyszło.

Panna Emilja w tradycji swego rodu, typowo kresowego, nie miała nic wspólnego ze sztuką ani z jej zamilowaniem. Porozbijawszy lary i penaty u wschodniej rubieży Rzeczypospolitej, narażonej na bezustanne najazdy i zniszczenie, nie mieli ci ludzie formalnie czasu ani sposobności zajmować się «takiemi głupstwami». Portret jeden lub drugi dał zrobić, by konterfekt swój zacny następnym przekazać pokoleniom, ale na tem się też całe ich umiłowanie sztuk pięknych w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto kończyło. A «ostatnia»—aczkolwiek w odmiennych warunkach żyć jej wypadło—poprostu nie rozumiała, jak można być do tyła lekkomyślnym, by bodaj złotych kilka pakować w «landszafty».

Kupić buhajka, konia, krowę, ziarno na zasiew, gdy przypadkiem własnego zbraknie, nasion kwiatowych—a kwia-

ty to była jej specjalność — specyfików jakichś zagranicznych lub ziół zamorskich do apteczki domowej, rozslawionej w kilkumilowym promieniu — dobrze, ale dać zarobić malarzowi, literatowi lub gazeciarszowi, przez myśl jej nie przeszło, choć nie od wczoraj błakała się po Bożym świecie.

Kalendarz i książka do nabożeństwa, z której już bodaj trzecie bardzo żarliwie modliło się pokolenie; «Zywoty świętych» i «Pismo święte Starego i Nowego Testamentu», wreszcie «Herbarz» Niesieckiego i pierwsze wydanie «Śpiewów historycznych» Niemcewicza, stanowiły wystarczającą zupełnie lekturę na zimowe długie wieczory. Prawda, zablakał się we dworze jeszcze tomik młodocianych poezyj «pana Mickiewicza», ten jednak znaleziono po śmierci ciotuni z nierozciętemi kartkami.

Z zakresu polityki bieżącej dostarczali pannie Emilji niezbędnych informacji ksiądz proboszcz i wszechwiedzący arendarz.

Znalazł się atoli krętacz nielada i uległa.

Po długich targach z malarzem, ustalono wynagrodzenie od lokcia kwadratowego zamalowanej przestrzeni płótna, od kwaterki oleju i luta farby. Na lokcie, kwaterki i luty kupowała w ciągu tylu lat wszystko w handlu Moszka Warszawiaka w powiatowym miasteczku; w ten jedynie też sposób zgodziła się załatwić obrachunki z «artystą», który z niezwykłym zapalem zabrał się do odnawiania tego, co stworzyli jego bezimienni w malarskim kunszcie poprzednicy.

Jeśli istnieje jakaś bodaj najwzględniejsza, sprawiedliwość na tamym świecie, to będzie się on miał z pyszna w dniu ostatecznego sądu.

Wprawdzie ciotunia nie wypróbowała eksperymentu, podsuwanego jej przez złośliwego sąsiada, nie ulega jednak wątpliwości, że pies zawyłby z przerażenia, gdyby go zamknięto w jadalnym pokoju, w pośród tych «artystycznie» odnowionych portretów dzielnych szermierzy i niewiast kresowych.

Wszystko «świeciło się na glanc, jak lustro wielmożnej pani marszałkowej»; barwy błękitna, czerwona i cynamonowa panoszyły się wszechwładnie; ceglaste, chorobliwe rumieńce, nadawały twarzom specjalny jakiś charakter, a oczy, te straszne oczy, we śnie niezawodnie straszły biedaka, któremu wypadło dłuższy przeciąg czasu w nie się wpatrywać.

I choć całe sąsiedztwo jednogłośnie od czci i wiary odsądziło «artystę», a poczciwy prawdomówny proboszcz, znalazłszy się po raz pierwszy w pośród odnowionych portretów, zawołał: «Wszelki duch Pana Boga chwali! A cóż to za potwory?!» — «ostatnia» nie straciła bynajmniej sympatji dla przemalowanych konterfektów i dalej prowadziła z nimi codzienny rozhovor, kończony wdzięcznie przesyłanymi od ust całusami.

Nie był to atoli jedyny grzech, popełniony przez przezacną ciotunię przeciw kulturze: w lat kilka stała się współwinną w jeszcze większej «zbrodni», za którą krakowski świat uczony za życia gruntownie ją potępił.

Było to w zimie, tuż po świętach Bożego Narodzenia. Ciotunia, drepcząc po pokojach samotnego dworu, ustawiała pod linję stare meble, wśród których wyrosła, o centymetr nie przesunawszy w ciągu tych długich lat żadnego fotelu lub stolika, ścierała pył z serwantek, zaglądała do pieców, hukając od czasu do czasu na dziewczuchy zgromadzone w krendencie.

— «Kiedy ranne wstają zorze» — śpiewała cieniutkim piskliwym głosikiem —

«Tobie ziemia, Tobie morze...»

— z temi dziewczuchami do ladu dojść nie można. Maryśka, w piecu wygasło zupełnie. Poczekaj! dam ja ci korale...

«Tobie śpiewa żywioł...»

— oho, a to kto w taką zadymkę, że i psa nie wypędzisz z domu, puścił się w drogę?

«Bądź pochwalon Boże wielki» —

kończyła, starając się cośkolwiek dojrzeć przez zamaznięte okno.

Z podwórza dolatywał istotnie coraz wyraźniej dźwięk dzwonek, a po chwili wpadł do olbrzymiej sieni, przybranej w trofea myśliwskie, otulony w niedźwiedzie, ośnieżony od butów po sam czub, młody człowiek.

— Władek! — zawołała przerażona stara panna. — Zachorował kto, czy co? W taką śnieżyce...

— Zachorował? A po co? — roześmiał się przybyły, zbliżając się posuwistym krokiem do gospodyni i chwytając jej pomarszczoną rękę w swoje silne dłonie. — Spadamy do ciotuni

jutro wieczorem kuligiem. Mnie, jako specjalnego faworyta ciotuni... co? może nie prawda?... wysłano poufnie z zawiadomieniem o tym najeździe. Wprawdzie cześnik niebosztunia tak zacie odnowiła... niech jej Bóg za to da zdrowie... innego rodzaju urządzał sąsiedzkie najazdy...

— Oszalał chłopak! — przerwała gospodyni. — Na śmierć mnie zagadasz? Miej litość nad moim wiekiem!... Bójcie się Boga! Warjaty! Taka śnieżyca, że ogona końskiego nie dojrzyś, a im się włóczyć po świecie zachciewał!

— Śnieżyca, nie śnieżyca, ciotuniu, wszystko jedno... słowo się rzekło, miłościwa pani...

— No, dobrze, już dobrze. Ja i owszem, całym sercem, spiżarnią i piwnicą was powitam, ale jeśli się poprzeciębiacie, nie moja w tem wina.

I po chwili, gdy Władek rozgrzewał się starą nalewką, głos ciotuni brzmiał radośnie po wszystkich pokojach; nieopisany zamęt i ruch zastąpiły niedawny jeszcze grobowy niemal spokój; wszystkie dziewczuchy z izby czeladnej po całym rozbiegły się dworze, roznosząc w najdalsze jego zakątki wieść alarmującą: Będą goście!

Stary, zaufany kamerdyner Marcin, odbywszy ze swoją «wielmożną panią» walną naradę, przyszedł do przekonania, że posadzka w salonie wymaga koniecznie «nowej polityry». Posyłać kozaczka po wosk do miasteczka w takie zapy nie godziło się, a i czasu na to brakło, zużyto więc ku temu celowi w metalowych puzderkach od paru stuleci przechowywane pieczęcie, wiszące «zupełnie niepotrzebnie» przy prastarych pargaminach, zrzucanych w nieladzie w jednej z szaf kancelarji nieboszczyka «starszego pana».

Pomysł Marcina zyskał aprobatę gościnniej gospodyni.

Drugiego dnia wieczorem waliło przed ganek kresowego dworu kilkadziesiąt sań z brzękiem dzwonek i strzelaniem z hiczów, poprzedzanych przez kozaczków ze smolnymi kagańcami na długich żerdziach; gospodyni witała wszystkich ze staropolską serdecznością, rozdzielając uściski i całusy na prawo i lewo; tańczono do białego rana aż huczalo, a gdy w lat kilka później ciotunia, namówiona przez jednego z sąsiadów, przelała stare nadania i przywileje Jagiellonów i Wazów do Krakowa, uczeni tamtejsi, dowiedziawszy się o barbarzyństwie ostatniej z rodu, zadrżeli z oburzenia.

— Et, faramuszkil! — mruknęła panna Emilja, skoro jej doniesiono o wszystkim, machnęła ręką i po chwili zapomniała o całej aferze.

W piękny, pogodny dzień wiosenny ruch niezwykle panował około dworu: ciotunia, obudziwszy się o świcie, wezwała do siebie księdza proboszcza, odbyła spowiedź jeneralną z całego życia, przyjęła święte Sakramenty, rozporządziła swoim mieniem, a teraz, poważna i uroczysta, witała sąsiadów, z którymi najściślej od lat wielu łączyły ją węzły.

Zaprosiła ich do siebie, nagląc o pośpiech, więc nikt nie zwlekał, siadał do wózka lub powozu, i ruszał do ciotuni, z góry przekonany, że coś niezwykłego przytrafić się jej musiało.

Ksiądz proboszcz lzy ukradkiem ocierał, dziewczuchy w milczeniu snuły się po pokojach.

— Czas mi odejść... — mówiła staruszka z wielkim spokojem i powagą, jakby skupiona w sobie. — Pragnęłam więc raz jeszcze was zobaczyć, uściskać i pobłogosławić...

— Co też ciotunia sobie uroiła...

— Nie, panie marszałku dobrodzieju, to żadne urojenie. Mnie już moi wołają do siebie. Na śmierć jestem przygotowana i ze spokojem czekać mogę, aż Bóg mnie powoła do chwały swojej...

Rozrzewnienie ogromne udzieliło się wszystkim zebrany. Po czułych pożegnaniach i błogosławieństwach, staruszka usiadła w fotelu, wzięła zapaloną gromnicę do drżącej ręki i szepetem już bardzo słabym prosiła:

— Módlcie się, moi drodzy, za konających.

Na wieży wiejskiego kościółka, stojącego tuż obok dworu, odezwał się dzwon na «Anioł Pański»; rzewny płacz wypełnił pokój...

Ciotunia wydała ostatnie tchnienie.

Michał Rolle

ANGIELSKIE  
BRZYTWY BEZPIECZEŃSTWA  
„GILLETTE”.

Dwa miliony ludzi goli się brzytwami „Gillette”. Żądać można wszędzie.  
WYRÓB PIERWSZORZĘDNY FIRMY ANGIELSKIEJ «GILLETTE».

17 Holborn viaduct, LONDON EC. (2346)

DOM PRACY

DLA UBOGICH KOBIET

(Kołomna) Kanonierska ulica № 6. Telefon № 23-467.

NA SEZON ZIMOWY

przyjmuje obstalunki na robotę kołder puchowych i na wacie, atlasowe, jedwabne i wełniane stylowe «Empire», «Moderne», «Nouveau», jak również: na koperty pod kołdry, kapy, powłoczki, prześcieradła, materace szwedzkim sposobem (z nabiciem lub bez), i inne atrybuty pościelowe. Szyje pokrowców na meble, rolet, draperyj, portjer, poduszek. Czyszczenie franek. Nadrabianie pończoch (bez przyszywania). Poleca się pranie bielizny (bez szczotek i wszelkich chemikalij) z dostawą. Są do nabycia chodniki plecione, różne desenie i kolory. Ceny robót bardzo przystępne. Przy Domu Pracy kantor strzeżeń służby pociągów.

PÓZNA WIOSNA

następująca po krótkiej jesieni, skutkiem czego **niedokończono** jesiennych **UPRAW ROLI**, nagli do bacznego zwrócenia uwagi na

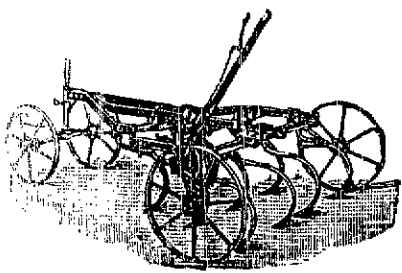
WYBÓR NARZĘDZI DO UPRAWY WIOSENNEJ.

Do znakomitej uprawy, szybko i skromnymi siłami sprzężaju polecam:

**Plugi** rozmaitych systemów: lekkie, krajowe i silne jedno, dwu i wieloskibowe oryginalne VENTZKIEGO.

**Brony polne** do upraw i do przykrywania zasiewów, sztywne, sprzężnowe i talerzowe.

**Brony ławkowe**, lżejsze i cięższe, odkwaszające i odświeżające łąki. Wzrost traw na bronowanej z zimy łące jest zdumiewająco bujny, a pożywność o wiele większa.



Kultywatory Sprężynowe  
oryginalne VENTZKIEGO,

jedyne, zapewniające niezawodną ciągłość pracy, lekkość pociągu i niezrównaną uprawę wiosenną.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska. (331)

NOWY KATALOG ilustrowany z cenami wyszedł z druku.

**TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO à PAULO**, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o danie pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego ubrania; prosi o ofiary na założenie żłobków dziecińczych. Dałki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przesyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rota 11, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. św. Wincentego à Paulo, przyjmuje Administracja «Kraju».

Tow. św. WINCENTEGO à PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lokaj, posługujący przy kantorze i t. p., człowiek trzeźwy, rzetelny, ze świadectwami. Piotr Nomejko, Now. Derewnia, Czernaja Rzečka 39, m. 9.
2. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zajęcie. Ignacy Malachowski, lat 35, Litgowskaja ulica 39, m. 7.
3. Piotr Brudziński. Ma żonę i czworo drobnych dzieci—8, 6, 3 i 1 roku. Jest dobry majster: robi eleganckie walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu zimowych miesięcy nie ma obstalunków i cierpi nędzę. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
4. Ryzgiew. Czubarów zaułek 2, m. 124, jako tapicer.
5. Podrygalo, Zwienigorodzka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzek mozaikowych.
6. Jako ślusarz (tokarz), bez pracy z powodu bezrobocia na Bałtyckiej fabryce, Wincenty Paciej, Petersburska str., Bolszaja Koltowskaja 9 13, m. 5.
7. Jako uczeń kupiecki, Leon Paciej, 11 lat, syn poprzedniego.
8. Jako uczeń aptekarski, kupiecki, pisarz i t. p., skończył 1 kl. w szkole św. Katarzyny. Edward Zienkowiec, Kawalergardska 16.
9. Piotr Rzepa z żoną i trójkiem dzieci. Adres w domu N-r 11, m. 1, przy ul. Nowo-Owsianikowskiej, za Narwską rogatką. Tokarz, wykonuje artystyczne roboty z kości słoniowej i metalu. Poleca Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.

Do miłośników i zbieraczy pamiątek krajowych.

«Bilet skarbowy» na sto złotych polskich Rady Najwyższej Narod. z roku 1794 jest do sprzedania na rzecz Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo w Petersburgu. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

Z Tow. św. Wincentego à Paulo.

Osobom, pragnącym założyć gdziekolwiekby w Cesarstwie konferencje męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a także konferencje Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, prześlemy każdego czasu na życzenie legalizowane statuty oraz wszelkie informacje. Prześlemy także na żądanie niezbędny dla kierowników «Przewodnik Tow. św. Wincentego» i № 1 «Kraju» r. b. z artykułem «Tow. św. Wincentego à Paulo. Jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła». Artykuł ten rozważa doniosłą działalność społeczną i dobroczynną Towarzystwa na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Pośredniczymy też w prenumeracie dwumiesięcznika «Miłosierdzie Chrześcijańskie», redagowanego znakomicie przez ks. Rzymekę w Krakowie. Jest to pierwsze i jedyne czasopismo polskie, poświęcone akcji dobroczynnej w naszym społeczeństwie. Prenumerata roczna 1 rb.

Biura obu Towarzystw św. Wincentego mieszczą się w domu № 11 przy ul. I Rota w Petersburgu.

SYBIRAK

w pełni sił żywotnych, wykształcony kupiec, biegły korespondent, zdolny organizator i administrator, **dobrze polecony**, szuka odpowiedniego zajęcia, względnie stanowiska zaufania. Zgłoszenia uproszone pod J. G. 60, poste-restante: Zwierzyniec k. Krakowa, Austrija.

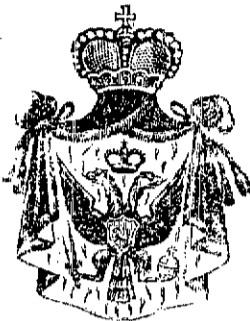
# Słabowite Dzieci.

**Haematogen D-ra Hommela**

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

Dr. N. Augustowski, Petersburg: „Stosując w ciągu kilku lat Haematogen D-ra Hommela dla podtrzymania odżywienia i wzmocnienia sił słabowitych dzieci, naocznie przekonałem się, że oddziaływa on znakomicie na wzmocnienie i może być strawionym przez nadzwyczaj słabe żołądki. Moi siostrzeńcy, w wieku 5 i 6 lat, z anemicznych i bladych dzieci zmienili się w upływie jednego roku w silnych i świetnie wyglądających“.

## TOWARZYSTWO AKCYJNE Zakładów Wyrobów Metalowych



# Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka

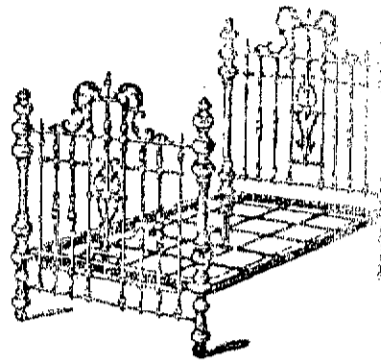
**PETERSBURG:** Morska № 15. Telefon 2673.  
**MOSKWA:** Wielka Łubianka, dom Towarzystwa Asekuracyjnego «Rossja».  
**WARSZAWA:** ulica Grzybowska № 19, dom własny.

POLECA

wielki wybór **ŁÓŻEK** żelaznych, mosiężnych i niklowanych

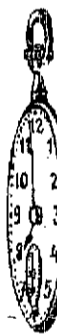
z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego. Umywalek zwyczajnych i marmurowych. Wózków dziecięcych. Fotele dla chorych i Kołder w różn. gatunk.

CENNIKI BEZPŁATNIE.



Sprzedam jeden z najpiękniejszych, najjaśniejszych w Królestwie około **włók 200**, od kofel 17 w., bók 600 morg. lasu 1.340, kompletne zasiewy, piękne inwentarze, piękna rezydencja, pałac, ogrody, park, rzeka, stawy, Towarzystwa 225.000 rb., gorzelnia 3.000.000 tralessów, dymn parowy 1.000 rb., ogrody 1.000, las rocznie 13.000 rb., Kopalnia torfu i rybne gospodarstwo. Włoka 5.000 rb. W Warszawie. Biuro **Wasilewskiego**, Marszałkowska 123. Kobierzycy. (3067)

Zamiast 20 rb. tylko za 3 rb. 60 k.



Wysła się za zalicz., bez zadatku, wykwinny i trwały męski zegarek kiesz. o jedn. kop., z nowymyśln. złotą fram. «Plate», nakreśl. uszk. raz na 18 g., z poręcz. 11-let. za reg. chód i trwał. metalu. Zegarki te nagr. med. i nie różnią się niezem od zeg. złot. 100 rb. Takież zegarki kryte o 3 kopert. — 5 rb. 50 k. i 6 rb. 25 k. **Damski** kryty — 7 rb. Do każd. zeg. dodaje się **bezpł.** wykwinna dewizka z brokatem oraz woreczek zamiszowy do ochran. zeg. Zamówien. adres: **Skład fabrycz. zeg. T-wa Waltham, Warsz., Senatorska, 38.**

**NOWOŚĆ:** Czarne zegarki stalowe, oksydowane, b. płaskie, modne, z cyframi, fant., znanej marki szwajc. **Moser** (Moser'sa i Co), cylindry, o jednej kopercie — 4 rb. 50 k. Takież ankiez. o 15 kam., bezwarunk. wyregul., tylko 6 rb. Zegarek srebrny, sfp. próby, kryty, nakr. Płucz., znanej fabr. «Jacob», rb. 7 k. 50. Takież zegar. nakr. uszk. rb. 8 k. 50. Przes. do Rosji Europ. od 1. 1 zeg. 10 k., a do Syberji — 80 k. (325)

SPECJALNA PRODUKCJA

## KARTOFLI NASIENNYCH K. Drewitza i Syna

Poleca na sezon wiosenny, w kilkadziesiąt dni odianach. **Kartofle Nasienne**, inspektowe, jadalne i wysokoprocentowe fabryczne (3061)

w **Całowaniu p. Otwock.**

Cenniki wysła się na żądanie franco.

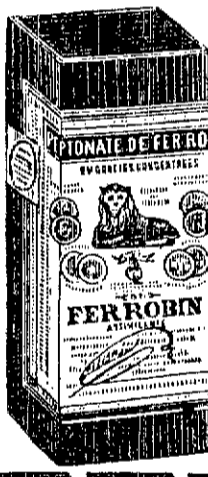
SLABA WYOBRAZANIA

— Na Reducie prasy było moc narodu... A co literatów!... Poprostu nie wyobrażam sobie innego miejsca, gdzie by ich tylu zehranych można było widzieć!...

— To słabą masz wyobraźnię, bo ja sądzę, że w ostatnim trzeciściu nie mniej ich było w... ratuszu.

Kurj. Świąt.

## PEPTONATE de FER ROBIN



### Peptonat Żelaza Robin'a

Prawdziwa sól żelaza, łatwo przyswajalna, przygotowana przez **M. ROBIN'A**

**ŻELAZO ROBIN'a** skutecznie działa przeciw **ANEMII, BLEDNICY** i wszelkim osłabieniom.

Pobudza odżywianie i nie wywołuje nigdy obstruencji.

ŚRODEK TEN JEST DOZBAWIONY WSZELKIEGO SMAKU  
Zażywa się 2 razy dziennie po 10 do 30 kropek podczas jedzenia w małej ilości wody lub wina.  
Każdy flakon starczy na 3 tygodnie do miesiaca.  
Sprzedz. w aptekach i w większych składach.  
Żądać fabrycznej marki „Lew” i nazwiska fabrykanta **ROBIN**

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

(2537)

Wobec układu, zawartego z autorem i wydawcą Mapy Atlasów p. J. M. Bazewiczem, którego prace w tym kierunku zostały nagrodzone na wystawach 2 złotymi medalami.

**Wszyscy prenumerujący „Kraju“**

otrzymują **bardzo dużych rozmiarów** (20 wiorst w calu angielskim, 150, 115 centym.) kolorowaną

## MAPĘ LITWY I RUSI

(LITWA, BIAŁORUŚ, PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA)

z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościółów, stac. kolejow., pocztow., dróg żelaznych, bitych i zwyczajnych, z podziałem na gubernje i powiaty

zamiast rb. 3 **za rb. 1 k. 75** w arkuszach; podklejenie płótnem rb. 1 k. 50, przesyłka k. 75.

Prenumeratę na Mapę (rb. 1 k. 75) można wnieść do 1-go kwietnia, na podklejenie ewentualnie z przesyłką rb. 1 k. 50 lub rb. 2 k. 25) do 1 lipca r. b.

Upraszamy o wczesne zamawianie Mapy, gdyż ilość drukowanych egz. stosowana będzie do zapotrzebowania.

Pieniądże prosimy nadsyłać do Redakcji i Administracji «Kraju» w Petersburgu i oddziału w Warszawie, ul. Chmielna № 43. (3016)

## BIURO PEDAGOGICZNE

Warszawa Mazowiecka 3. tel. 1000

### „ZAŁĘSKI“

poleca nauczycieli, nauczycielki, niemiecki, angielski.

Sprowadza francuzki z własnego magazynu w Paryżu.

POCZYTAŁ JĄ

Pani. Wie pani, kłoby się serdecznie nie cieszył, a nawet szczęśliwym nazwał, gdyby pani mógł widzieć, jak się cieszę, brzydką panią, grzecznie mądrą i ciekawą, kłoby drogą pani! Kto taki? Pani. Słepki!... Smieje

## KORT ANGIELSKI

b. trwały, piękny materiał, w kolorze ciemnym, we wszelkich kolorach, w pięknych desenjach, w kratki, kropki, za 4 arsz. na cały arkuszy 5 rb. 25 k., lepszy gatunek 50 k., Prima 8 rb. 10 k., gatunek trzeci 10 rb. 30 k., 12 rb. 50 k., mówieniu 3 lub więcej odcinków się **bezpł.** podszewka. **Damski „Gwiazdka“** na ciele eleganckie, ubranie, w kolorze, we wszelkich kol., gładki lub w kratki, kropki, za 8 arsz. 100 k., 60 k., 6 rb. 75 k., 8 rb. 50 k., **Tyrolskie“** na bielnie wszelkie, w najlepszym gatunku, szer. 20, za sztukę (24 arsz.) rb. 5 k. 50, 6 rb. 75 k. O ile się towar nie sprzedaje, zwracamy pieniądze. Przesyłka 10 k. rubla. Adres: **Fabryka Tow. włosińskiej manufaktury, Łódź № 135.**

## ROLNIK

rolnik, w wieku 40 lat, z kilkunastoletnią praktyką w gospodarstwach pszenicznych, w czasy, i hodowli nasion, b. kł. poszukuje posady przy wsi, w mieście lub lesie; wychodzi z polecenia z ordynacji Birżańskiej, w hr. Alfreda Tyszkiewicza, gdzie przesłużył jako leśniczy, lat parę, posadę może zająć zaraz, na żądanie świadectwa, od WWPanów obywateli znanych w Cesarstwie, laskawe oferty pod adr. Edward Krzawiński, poczta Birża, gubern. Kowieńskiej. (3060)

## LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

**H. S. Wongl**, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby szluczone. Opłata podług taksy. (2481)